

Adam Bodnar

Wstęp

Instytucja autoryzacji od lat budzi duże kontrowersje w środowisku dziennikarzy oraz wśród osób, których wypowiedzi są lub powinny być autoryzowane. Dziennikarze podnoszą, że wymóg autoryzacji narusza wolność słowa, nie odpowiada sposobowi funkcjonowania współczesnych mediów, blokuje debatę publiczną oraz faworyzuje dziennikarzy mediów elektronicznych nad dziennikarzami prasowymi. Inni dziennikarze w autoryzacji dostrzegają szereg korzyści. Mogą bowiem zweryfikować poprawność cytatu, uchronić się przed popełnieniem błędu merytorycznego, czy choćby dodatkowo poznać tajniki charakteru rozmówcy przy dokonywaniu autoryzacji.

Z kolei druga strona - osoby publiczne, osoby pełniące funkcje publiczne, czy też eksperci zarzucają fikcyjność tej instytucji. Zdarza im się bowiem, że dziennikarze publikują ich wypowiedzi bez autoryzacji albo że wcale o możliwości autoryzacji nie przypominają. Zdają sobie także sprawę, że w odniesieniu do mediów elektronicznych w praktyce możliwość autoryzacji w ogóle nie istnieje. Wiele jednak osób – szczególnie tych świadomych jak można dochodzić swoich praw – chwali sobie instytucję autoryzacji – zarówno jeśli ją wykorzystują w dobrym celu czy nadużywają w złym. Dzięki niej nie tylko mogą skontrolować co powiedzieli, ale także podrasować wypowiedź, upiększyć ją, wyeliminować nieścisłości, a czasami nawet ją przyblokować (lub przynajmniej opóźnić w czasie publikację).

Słowem - instytucja autoryzacji wypowiedzi wzbudza szereg kontrowersji i z pewnością jej ocena nie jest jednoznaczna. W głównej mierze te kontrowersje biorą się z różnego podejścia do instytucji autoryzacji oraz różnej interpretacji czym ona właściwie jest.

Możliwe są bowiem dwa zasadnicze podejścia do instytucji autoryzacji. Po pierwsze, autoryzację wypowiedzi można postrzegać jako wymóg prawny wynikający z przepisów Prawa Prasowego oraz opatrzony sankcją karną za jego niedopełnienie, tj. opublikowanie materiału prasowego bez wcześniejszego dokonania autoryzacji wypowiedzi. Po drugie, autoryzacja wypowiedzi może być zwyczajnym wymogiem rzetelności dziennikarskiej, na podobnej zasadzie co obowiązek potwierdzenia danej wiadomości w dwóch czy trzech niezależnych źródłach zanim się taką wiadomości opublikuje. W tym kontekście autoryzacja staje się rodzajem „dobrej praktyki”, zwyczaju dziennikarskiego, normy etycznej, którą dziennikarz może stosować, ale nie zawsze musi. Jeśli decyduje się na publikację materiału prasowego bez autoryzacji naraża się na zarzut naruszenia zasad etyki, ale niekoniecznie konsekwencją będą wtedy jakieś dotkliwe sankcje.

W Polsce instytucja autoryzacji funkcjonuje od lat 80-tych. Oczywiście jej funkcje

w ostatnich latach komunizmu były zupełnie inne niż są obecnie. Wtedy służyła kontroli niefortunnych wypowiedzi przedstawicieli partii. Po 1989 r. stała się elementem, często uciążliwym, funkcjonowania wolnej prasy. Zmieniły się zatem okoliczności, w których autoryzacja funkcjonowała. Przed 1989 r. nie było mowy o wolności słowa, skoro władza kontrolowała to co jest wydawane, publikowane czy transmitowane. Po 1989 r. wolność słowa stała się jedną z podstawowych zasad konstytucyjnych. To nie wpłynęło jednak na eliminację wymogu autoryzacji z polskiego prawa. Wiele osób (zarówno dziennikarzy jak i udzielających wypowiedzi) się do niej przyzwyczaiło. Ale dla równie wielu stała się ona po prostu elementem warsztatu dziennikarskiego. Te osoby częstokroć nawet nie zdawały sobie sprawy, że w istocie jest to instrument prawny, którego zignorowanie może rodzić odpowiedzialność karną.

Dopiero 2008 r. przyniósł przełom w dyskusjach na temat autoryzacji. Choć instytucja ta była powszechnie stosowana, to jednak większość dziennikarzy i środowisk opiniotwórczych jakoś się do niej przyzwyczaiło. Red. Jerzy Wizerkaniuk z „Gazety Kościańskiej” - jeden z nielicznych oskarżonych i skazanych na podstawie art. 49 w związku z art. 14 Prawa prasowego, postanowił się tej instytucji sprzeciwić. Wniesiona przez niego skarga konstytucyjna po prawie 4 latach doczekała się rozstrzygnięcia.

Był to jednak wyrok daleki od oczekiwań poszkodowanego redaktora – jednej z nielicznych osób skazanych ze względu na opublikowanie materiału prasowego bez autoryzacji. Trybunał Konstytucyjny stwierdził bowiem zgodność z Konstytucją tej instytucji prawnej (wyrok z 29 września 2008, sygn. SK 52/05). Pewną nagrodą pocieszenia dla J. Wizerkaniuka (i raczej większości środowiska dziennikarskiego) było bogato uzasadnione zdanie odrębne prof. Andrzeja Rzeplińskiego. Było ono w istocie hołdem na rzecz wolności słowa i znaczenia tego prawa dla funkcjonowania demokratycznego państwa prawnego. Warto przypomnieć *passus* z powyższego zdania odrębnego i argumenty, które rzadko zdarzają się w orzecznictwie sądów konstytucyjnych na całym świecie: „[g]dyby w reżimie obowiązującego polskiego prawa prasowego wymagającego pod groźbą kary kryminalnej autoryzacji od osoby, która uprzednio swobodnie, świadomie i bezpośrednio udzieliła informacji dziennikarzowi, miała publikować swoje wywiady Oriana Fallaci – świat nie poznałby odpowiedzi na najbardziej niewygodne i brutalne pytania zadawane przez nią możliwym tego świata: J. Arafatowi, Hajle Sellasje, M. Reza Pahlawi, Indirze Gandhi, Goldzie Meir, Z.A. Bbutto, W. Brandtowi, R. Chomeiniemu, M. Kadafiemu, Deng Xiaopingowi, L. Wałęsie. Jej wywiad z Henry Kissinger'em w 1972 r. przeszedł do historii. Kissinger nazwał go później „najbardziej katastrofalną rozmową z przedstawicielem prasy w mojej karierze” (Milada Jędrysiak, Oriana Fallaci nie żyje, „Gazeta Wyborcza”, 16 września 2006, nr 217, s. 2). Bez tych wywiadów słabiej byśmy rozumieli świat, a jest praktycznie pewne, że przy autoryzacji większość z nich nie ujrzałaby światła dziennego z powodu braku zgody interlokutora albo z tej racji, że po autoryzacji odpowiedzi byłyby zbiorem opracowanych przez sztab zauszników komunałów płynących obok zadanych w rozmowie pytań.”

Jednak nawet najciekawsze i najbardziej elokwentne zdanie odrębne nie zmienia rzeczywistości prawnej. Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego wymóg autoryzacji wypowiedzi pozostał (i sankcja karna z nią związana). Co więcej, można twierdzić, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego instytucję autoryzacji wypowiedzi wręcz umocnił.

Świadczy o tym propozycja nowelizacji Prawa Prasowego, w którym instytucja autoryzacji ulega jedynie modyfikacji, a bynajmniej nie likwidacji. Tak samo zresztą jak grożąca odpowiedzialność karna za naruszenie obowiązków związanych z autoryzacją wypowiedzi (por. art. 49 Prawa prasowego). Wydaje się marnym pocieszeniem, że Rząd planuje rezygnację z kary ograniczenia wolności i chce pozostawić tylko karę grzywny. Główny bowiem problem to grożąca odpowiedzialność karna (czy sama możliwość wszczęcia procesu karnego przeciwko dziennikarzowi i wiążące się z tym konsekwencje), a nie kara, która może być zasądzona.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego spowodował jednak szeroką dyskusję na temat autoryzacji wypowiedzi. Dyskusja ta, jak również fakt, że sprawa Jerzego Wizerkaniuka, nie jest jeszcze zakończona (będzie miała swój finał w Europejskim Trybunale Praw Człowieka), dają nadzieję, że jednak coś się w polskim prawie zmieni.

Zastanawiające jest dlaczego Trybunał Konstytucyjny nie zdecydował się na uznanie instytucji autoryzacji wypowiedzi za niekonstytucyjną i nie podzielił argumentów skarżącego, ani prof. Andrzeja Rzeplińskiego, autora zdania odrębnego. Oczywiście w tym miejscu można przytoczyć argumenty przywołane w wyroku. Pójdźmy jednak krok dalej - zastanówmy się dlaczego instytucja autoryzacji ma jednak tylu zwolenników.

Panuje dość powszechne przeświadczenie, że dziennikarze są nierzetelni i niesolidni. Dlatego też prawo powinno dążyć do wzmacniania tych instytucji, które tą rzetelność zagwarantują. Takie podejście można wyczytać z orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego autoryzacji: „*[i]n*stytucja autoryzacji jest przejawem realizacji prawa obywateli do rzetelnej, czyli wiarygodnej, prawdziwej, uczciwej, jasnej, niewprowadzającej w błąd, odpowiedzialnej informacji [...]. Prawo to nie zostało dosłownie wyrażone w Konstytucji, ale ma w niej swoiste „zakotwiczenie”. Wprawdzie wartości zakorzenione w Konstytucji nie mają cech systemu, są jedynie zbiorem elementów, ale to nie znaczy, iż między wartościami (tymi elementami) nie zachodzą relacje konieczności i wynikania. Najdobitniej wyraża się to w treści i funkcji określonej w art. 30 Konstytucji „wartości godności człowieka, która przecież „stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela”. Prawo obywatela do prawdziwej informacji i rzetelnego przekazu poglądów osób zajmujących stanowiska publiczne wynika wprost z sekwencji dwóch jednostek normatywnych Konstytucji: 1) wyrażenia preambuły „pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność”, 2) zdania 1 ust. 1 art. 61: „Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne”. Prawo obywatela do prawdziwej informacji jest w istocie korelatem konstytucyjnych obowiązków organów władzy publicznej i osób pełniących funkcje publiczne.”

Moim zdaniem powyższe podejście opiera się na micie, że rzetelność dziennikarska zostanie wprowadzona mocą rozwiązań ustawowych. Rzetelność dziennikarska będzie zawsze przede wszystkim wynikiem dobrych praktyk redakcyjnych, kodeksów etycznych, istnienia wzorów dziennikarskich do naśladowania, kontroli ze strony starszych i bardziej doświadczonych redaktorów. Rzetelności dziennikarskiej nie można zdobyć ze względu na strach przed sankcjami (co gorsza, rzadko stosowanymi, o czym niżej), ale poprzez naukę rzemiosła w dobrych redakcjach – od swoich mistrzów i kolegów.

Drugi mit opiera się na tym, że rzetelność dziennikarską można zagwarantować za

pomocą sankcji karnych. Znamienne jest to, że w wyroku Trybunału Konstytucyjnego nie ma zdania na temat alternatywy dla sankcji karnych - nie ma rozważań jaką rolę może pełnić proces cywilny o ochronę dóbr osobistych. Podobny problem dotyczy innych przepisów związanych z odpowiedzialnością dziennikarzy. Zapomina się przy tym, że stosowanie przepisów karnych to nie tylko kwestia sankcji (najczęściej grzywny), ale cały reżim odpowiedzialności karnej i wszystkie związane z tym konsekwencje (oskarżenie, możliwość zastosowania środków zapobiegawczych itd.)

Trzeci mit dotyczy tego, że społeczeństwo rzekomo oczekuje prawdziwych informacji oraz że tylko dzięki prawdziwym informacjom kształtować się będzie debata publiczna. Ale z powodzeniem można sformułować tezę odwrotną. Przedstawianie wypowiedzi bez autoryzacji - tak jak one zostały wyrażone - może służyć właśnie prawdzie, poznaniu oblicza polityków i innych osób pełniących funkcje publiczne. Temu przecież służą wywiady radiowe i telewizyjne „na żywo”, w których nie ma mowy o autoryzacji.

Można wyrazić tylko żal, że orzeczenie TK w dużej mierze wypływa z powyższych mitów. To przesądziło niestety o jego treści.

Powstaje pytanie jaki jest sens utrzymywania instytucji prawnej, o której wiadomo, że nie jest opatrzona skuteczną sankcją. W ostatnich latach toczyło się ledwie kilka postępowań w związku z opublikowaniem wypowiedzi bez autoryzacji. Oznaczać to może, że ofiar naruszeń było równie niewiele, albo - co jest bardziej prawdopodobne - w przypadku opublikowania wypowiedzi bez autoryzacji mało kto decydował się na wniesienie prywatnego aktu oskarżenia. Być może osoby te wolały korzystać z innych środków naprawienia szkody, niż działania represyjne w sferze prawa karnego. Mogło to być żądanie opublikowania sprostowania lub odpowiedzi, list do redakcji czy zwyczajny proces cywilny.

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego w nowelizacji Prawa prasowego proponuje pewne modyfikacje w zakresie instytucji autoryzacji. Polegają one m.in. na „zdyscyplinowaniu osób udzielających informacji do szybkiej autoryzacji swoich wypowiedzi, aby ich treść nie uległa dezaktualizacji” (cytat z uzasadnienia projektu). W tym celu wprowadza się ścisłe terminy na dokonanie autoryzacji wypowiedzi przez osoby je udzielające. Postuluje się także doprecyzowanie pojęcia autoryzacji, poprzez stwierdzenie co nią nie jest. Zdaniem twórców projektu nowelizacji za autoryzację nie należy uważać „napisania na nowo swojej wypowiedzi lub zmiany treści wypowiedzi na przeciwną lub zaproponowania nowych pytań i nowych odpowiedzi.”

Powyższe zmiany “racjonalizatorskie” w odniesieniu do autoryzacji wypowiedzi mają sens. Ale tylko przy założeniu, że zgadzamy się, aby autoryzacja była obowiązkiem prawnym, a nie wymogiem etycznym. Jeżeli natomiast przyjmiemy stanowisko, że autoryzacja wypowiedzi jako instytucja prawna nie powinna istnieć, wtedy wszelkie próby jej reformy są skazane na niepowodzenie.

Nie wydaje się, aby po nowelizacji Prawa prasowego wiele się zmieniło. Trudno się spodziewać zdarzenia, które nagle spowodowałoby wzrost zainteresowania sankcjami karnymi

związanymi z instytucją autoryzacji. Raczej nie będzie to wprowadzenie terminów na dokonanie autoryzacji. Powstaje zatem pytanie po co pozostawiać odpowiedzialność karną za brak autoryzacji. Po co modyfikować instytucję, która już teraz jest co najmniej wątpliwa z punktu widzenia skuteczności, ale także konstytucyjnej wolności słowa?

Książka, którą oddajemy w Państwa ręce zawiera referaty, które zostały wygłoszone na konferencji "Autoryzacja wypowiedzi w prawie prasowym - wyrok TK i co dalej", która odbyła się 13 stycznia 2009 r. w siedzibie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Zachęcamy Państwa do lektury wystąpień osób związanych z tematyką wolności słowa i mediów, dr Michała Zaremby (Instytut Dziennikarstwa UW), dr Ireneusza C. Kamińskiego (Instytut Nauk Prawnych PAN), red. Teresy Torańskiej (dziennikarka Gazety Wyborczej) oraz prof. Bogudara Kordasiewicza (Instytut Nauk Prawnych PAN), jak również do lektury zapisu dyskusji.

Wierzmy, że poznanie przedstawionych w czasie konferencji poglądów przyczyni się do większego zrozumienia instytucji autoryzacji. Liczymy także, że wpłynie na decydentów, którzy wciąż upatrują w niej narzędzie prawne prowadzące do zwiększenia rzetelności dziennikarskiej. Naszym zdaniem o autoryzacji wypowiedzi powinniśmy myśleć raczej w kategoriach standardu etycznego postępowania dziennikarzy, niż w kategoriach obowiązku, którego naruszenie może powodować odpowiedzialność karną.

Summary

The institution of authorization may be analyzed as a legal institution being a part of the Press Law or as a strictly moral obligation related to journalistic professionalism. However, the controversies concerning authorization relates to the institution as part of the Polish Press Law from 1984. The institution is a remainder of the past regime. The law has been subjected to a constitutional court analysis (case SK 52/05). In its judgment from 29 September 2008 the Court stated that the obligation to authorize interviews is conform to the constitution, especially the provisions concerning protection of freedom of expression.

Judge Andrzej Rzepliński presented a dissenting opinion highlighted that if such an institution existed in other legal systems Oriana Fallaci would never be able to prepare her interviews. However, the dissenting opinion did not have an impact on the legal reality and the authorization remains in the draft Press Law prepared by the Ministry of Culture.

To discuss the problems related to the institution of authorization the „Observatory” organized on 13 January 2009 a conference. This book is a compilation of ideas and commentaries of the conference

participants: dr Michał Zaremba (Warsaw University), dr Ireneusz C. Kamiński (Polish Institute of Legal Science), Teresa Torńska (journalist of Gazeta Wyborcza) and prof. Bogudar Kordasiewicz (Polish Institute of Legal Science).

Through this publication we would like to address the problems related to the institution and to express our concerns. We believe that the publication will contribute to the public debate and that it will influence on legal changes.

I. REFERATY

Michał Zaremba

Komentarz do wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie autoryzacji

Będąc współautorem skargi konstytucyjnej na przepisy o autoryzacji nie mogę wypowiadać się na temat wyroku z 29 września 2008 r.¹ z pozycji bezstronnego obserwatora. Mój udział w tej sprawie nie pozbawia mnie jednak prawa do zabrania głosu w publicznej debacie nad tym orzeczeniem. O wyjątkowości analizowanego wyroku świadczy już fakt, że zarówno przedstawiciel Rzecznika Praw Obywatelskich, jak i przedstawiciel prokuratora generalnego oraz, w szczególności, przedstawiciel Sejmu zgodzili się ze skarżącym, iż kwestionowane przepisy prawa prasowego są sprzeczne z Konstytucją, gdy tymczasem sędziowie Trybunału nie podzielili tej oceny, uznając, że nie doszło do pogwałcenia ustawy zasadniczej.

Analizowany wyrok wydaje się nie do zaakceptowania, przede wszystkim dlatego, że swoboda rzetelnego cytowania wypowiedzi rozmówców dziennikarzy, zwłaszcza polityków, stanowi istotę wolności słowa i prasy. W każdym razie taki pogląd jest powszechnie uznawany w innych krajach demokratycznych.² Wyjątkiem może być jedynie sytuacja, w której dziennikarz umawia się ze swoim informatorem co do autoryzacji, aczkolwiek i w tym wypadku można się zastanawiać, czy taka umowa nie ma na celu obejścia przepisów o wolności słowa, a więc czy jest ona ważna (art. 56 § 1 Kodeksu cywilnego). Cały czas należy więc pamiętać o tym, że rozważane tutaj regulacje prawa prasowego dotyczące autoryzacji są rozwiązaniem nie występującym nigdzie indziej w Europie, a pewnie i na świecie.

Przypomnijmy, że przedmiotem skargi były przepisy art. 14 ust. 2 i art. 49 prawa prasowego. Zgodnie z tym pierwszym przepisem „dziennikarz nie może odmówić osobie udzielającej informacji autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi, o ile nie była ona uprzednio publikowana”. Oznacza to, że rozmówca dziennikarza może w sposób jednostronny zablokować publikację swojej wypowiedzi, odmawiając zgody lub, po prostu, zwlekając z jej udzieleniem. Drugi z powołanych przepisów przewiduje sankcję karną za naruszenie art. 14 ust. 2, przy czym, co niezwykle istotne, rzetelne zacytowanie wypowiedzi nie stanowi okoliczności wyłączającej odpowiedzialność sprawcy. Dla przykładu, w sprawie skarżącego redaktora Tadeusza Wizerkaniuka sądy karne nigdy nie odsłuchały zapisu przeprowadzonej przez niego rozmowy w celu zbadania, czy nie doszło do manipulacji i, w świetle cytowanych przepisów, zaniechanie to było prawidłowe, bo okoliczność ta nie miała znaczenia prawnego.

¹ SK 52/05, OTK 2008A, nr 7, poz. 125.

² Oczywiście nie chodzi tutaj o wypowiedzi godzące w dobra osobiste osób trzecich czy naruszające inne przepisy prawa.

Wystarczające do skazania jest stwierdzenie faktu nieprzedłożenia wypowiedzi do autoryzacji, mimo zgłoszonego żądania, lub też opublikowanie wypowiedzi nieautoryzowanej. A zatem przepisy o autoryzacji nie służą zagwarantowaniu rzetelności cytowania, bo dopuszczają karanie dziennikarzy, którzy dochowują staranności zawodowej. Podstawowym celem autoryzacji ma być zapewnienie informatorowi możliwości kontroli nad wykorzystaniem jego wypowiedzi, niezależnie od jej treści i formy. Instytucja, o której mowa, ma więc charakter paternalistyczny – ustawodawca zapewnia rozmówcy dziennikarza możliwość wycofania się ze swoich słów.

Mimo takiej konstrukcji analizowanej instytucji argument odwołujący się do prawa opinii publicznej do prawdy stanowi podstawę uzasadnienia omawianego wyroku. Wartość ta nie jest wprawdzie wskazana w klauzuli ograniczającej art. 31 ust. 3 K.R.P ani w innych przepisach ustawy zasadniczej Trybunał dokonał jednak interpretacyjnej ekwilibrystyki, żeby takie ograniczenie wolności słowa „odnaleźć” w treści konstytucji: „*W świetle powyższych ustaleń Trybunał Konstytucyjny wyraził pogląd, według którego instytucja autoryzacji jest przejawem realizacji prawa obywateli do rzetelnej, czyli wiarygodnej, prawdziwej, uczciwej, jasnej, niewprowadzającej w błąd, odpowiedzialnej informacji (por. J. Sobczak, «Prawo prasowe. Komentarz», Warszawa 2008, s. 31). Prawo to nie zostało dosłownie wyrażone w Konstytucji, ale ma w niej swoiste zakotwiczenie. Wprawdzie wartości zakorzenione w Konstytucji nie mają cech systemu, są jedynie zbiorem elementów, ale to nie znaczy, iż między wartościami (tymi elementami) nie zachodzą relacje konieczności i wynikania. Najdobitniej wyraża się to w treści i funkcji określonej w art. 30 Konstytucji wartości godności człowieka, która przecież «stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela». Prawo obywatela do prawdziwej informacji i rzetelnego przekazu poglądów osób zajmujących stanowiska publiczne wynika wprost z sekwencji dwóch jednostek normatywnych Konstytucji: 1) wyrażenia preambuły: «pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność», 2) zdania 1. ust. 1 art. 61: «Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne». Prawo obywatela do prawdziwej informacji jest w istocie korelatem konstytucyjnych obowiązków organów władzy publicznej i osób pełniących funkcje publiczne».³*

Paradoks polega na tym, że istnienie takiego prawa wspiera raczej pogląd o niekonstytucyjności przepisów dotyczących autoryzacji, gdyż konsekwencją stosowania tych przepisów jest pozbawienie opinii publicznej wiedzy o wydarzeniu ze sfery publicznej, a mianowicie o treści odpowiedzi udzielonej na pytanie zadane przez dziennikarza w wywiadzie.⁴ Jak stwierdził Trybunał w wyroku z 12 maja 2008 r.⁵:

„Skoro obywatele mają konstytucyjnie zagwarantowane prawo do uzyskiwania informacji na dany temat (w art. 61 K.R.P. – dopisek M.Z.), to tym bardziej informacje te (przedmiotowo tożsame) objęte są wolnością ich pozyskiwania i rozpowszechniania (choć trzeba podkreślić,

³ Na marginesie, złożoność przedstawionej argumentacji kontrastuje z łatwością, z jaką przyszło Trybunałowi zdyskwalifikowanie art. 14 jako wzorca badania zgodności zaskarżonych przepisów z Konstytucją. Sędziowie przytoczyli w tym kontekście fragment uzasadnienia wyroku z 30.10.2006 r. (P 10/06), natomiast pominęli późniejszy wyrok 12 maja 2008 r. (SK 43/05), w którym przepis ten został zastosowany (orzeczenie to, podobnie jak głosowany wyrok, zostało wydane w postępowaniu zainicjowanym skargą konstytucyjną).

⁴ Por. M. Zaremba, *O sprzeczności instytucji autoryzacji z konstytucją*, „Palestra” 2006, nr 3-4, s. 61.

⁵ SK 43/05.

że nie zachodzi relacja odwrotna), a zatem każde naruszenie konstytucyjnego prawa do informacji stanowić będzie równocześnie naruszenie wolności informacji uregulowanej w art. 54 ust. 1 Konstytucji.”

Innym argumentem wskazanym przez sędziów w uzasadnieniu krytykowanego wyroku był wzgląd na prawo rozmówców dziennikarzy do ochrony prywatności i dobrego imienia, a nawet wolności wypowiedzi. Trybunał nie objaśnił jednak szerzej tego stanowiska:

„Autoryzacja umożliwia realizację wolności wyrażania poglądów przez informatorów, zapewniając ochronę prawną ich czci oraz dobrego imienia, a tym samym nie tylko jest niesprzeczna z normami konstytucyjnymi, ale stanowi raczej ich gwarancję”.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, można stwierdzić, że skoro wspomniana swoboda cytowania mieści się w istocie konstytucyjnej wolności słowa i prasy, nie może być ograniczana. Tym bardziej więc błędna jest teza Trybunału, iż tego typu ograniczenie wolności słowa spełnia wymogi proporcjonalności ingerencji określone w art. 31 ust. 3 K.R.P. Dodać też trzeba, że omawiana instytucja jest głęboko niemoralna, ponieważ w świetle konstruujących ją przepisów dziennikarze rzetelni są traktowani tak samo jak nierzetelni. Tymczasem dla Trybunału skazanie rzetelnego dziennikarza okazało się dopuszczalnym kosztem społecznym funkcjonowania kwestionowanej konstrukcji.

Jeszcze ciekawsze niż treść uzasadnienia jest to, co się w nim nie znalazło. Decyzja składu sędziowskiego opiera się bowiem na trzech założeniach, które nie zostały wprost wyeksplikowane.

Pierwszym takim założeniem jest przeświadczenie, iż sytuacja mediów w Polsce jest na tyle specyficzna, że nie ma sensu odnosić się do regulacji obowiązujących w innych krajach i, w szczególności, do orzecznictwa Trybunału Europejskiego w Strasburgu. Przemilczenie to było celowe, biorąc pod uwagę, że w skardze wskazane zostały konkretne wyroki i linie orzecznicze, które nie dają się pogodzić z zaskarżonymi przepisami.⁶ Można tu wymienić przede wszystkim zasady, zgodnie z którymi margines swobody ingerencji organów państwa w wolność wypowiedzi jest szczególnie wąski w przypadku gdy:

- wypowiedź ma charakter polityczny (np. wyr. z 23.09.1994 r., sprawa *Jersild przeciwko Danii*; wyr. z 8.07.1999 r., sprawa *Sürek przeciwko Turcji (nr 1)*; wyr. z 12.07.2001 r., sprawa *Feldek przeciwko Słowacji*);
- dziennikarze korzystający z wolności wypowiedzi wypełnili wynikające z niej obowiązki, to znaczy: a) działali w dobrej wierze, b) dostarczyli wiarygodnych i precyzyjnych wiadomości, które mają potwierdzenie w faktach, c) postępowali zgodnie z etyką dziennikarską (tak np. wyr. z 21.01.1999 r., sprawa *Fressoz i Roire*; wyr. z 20.05.1999 r., sprawa *Bladet Tromsø i Stensaas przeciwko Norwegii*; wyr. z 7.05.2002 r., sprawa *McVicar przeciwko Zjednoczonemu Królestwu*; wyr. z 17.12.2004 r., sprawa *Pedersen i Baadsgaard przeciwko Danii*; wyr. z 17.12.2004 r., sprawa *Cumpăna i Mazăre przeciwko Rumunii*; wyr. z 1.05.2007 r., sprawa *Tønnsbergs Blad AS i Haukom. przeciwko Norwegii*);

⁶ Nie mam tutaj oczywiście na myśli zdania odrębnego Sędziego prof. Andrzeja Rzeplińskiego.

- odpowiedzialność jest wymierzana za cytowanie wypowiedzi osób trzecich: „(...) ukaranie dziennikarzy za udział w rozpowszechnianiu twierdzeń godzących w inne osoby bardzo poważnie uderza w możliwość przyczynienia się przez media do udziału w dyskusji mającej ważne znaczenie publiczne. Ingerencja prawa staje się możliwa tylko wyjątkowo, gdy usprawiedliwiają ją szczególnie istotne powody” (np. wyr. z 29.03.2001 r., sprawa Thoma przeciwko Luksemburgowi; wyr. z 23.09.1994 r., sprawa Jersild przeciwko Danii; wyr. z 17.12.2004 r., sprawa Pedersen i Baadsgaard przeciwko Danii; wyr. z 11.01.2006 r., sprawa Savitchi przeciwko Mołdawii, wyr. z 9.11.2006 r., sprawa Krone Verlags GmbH & Co KG przeciwko Austrii (No. 4));
- zastosowane mają zostać sankcje karne (np. wyr. z 17.12.2004 r., sprawa *Cumpăna i Mazăre przeciwko Rumunii*; wyr. z 29.03.2005 r., sprawa *Sokołowski przeciwko Polsce*; wyr. z 9.01.2007 r., sprawa *Kwiecień przeciwko Polsce*).

Wreszcie, oceniając starania dziennikarzy, Trybunał pozostawia im swobodę wyboru techniki relacjonowania: „W zależności od środka przekazu różnią się także metody zapewniające obiektywne i <<zrównoważone>> relacjonowanie. Ani Trybunał, ani sądy krajowe nie mogą zastępować ocen stosowanych tu przez media i przesądzać, jaką technikę powinni wybrać dziennikarze. Artykuł 10 konwencji chroni nie tylko treść wiadomości, ale również formę przekazu” (np. wyr. z 23.09.1994 r., sprawa Jersild przeciwko Danii, Kamiński 2002, 215; tak też np. wyr. z 20.05.1999 r., sprawa *Bladet Tromsø i Stensaas przeciwko Norwegii*; wyr. z 2.05.2000 r., sprawa „Bergens Tidende i inni przeciwko Norwegii”; wyr. z 9.11.2006 r., sprawa Krone Verlags GmbH & Co KG przeciwko Austrii (No. 4); wyr. z 1.05.2007 r., sprawa Tønsbergs Blad AS i Haukom przeciwko Norwegii). Praktycznie naruszenie każdej z tych zasad byłoby wystarczającym powodem do stwierdzenia niedopuszczalnej ingerencji państwa polskiego w wolności konwencyjne skarżącego. Jednak w uzasadnieniu wyroku odnaleźć można wyłącznie przywołanie poglądów rodzimej nauki prawa, i to wyłącznie tych zgodnych z tezą orzeczenia.

Reasumując, opinia na temat autoryzacji jest też testem na to, czy w Polsce mają obowiązywać europejskie standardy wolności wypowiedzi, czy też mamy określać własne standardy.

Drugie założenie leżące u podstaw decyzji Trybunału mówi o tym, iż niekompetentni czy obłudni politycy są mniej groźni niż nierzetelni dziennikarze. Lepiej więc blokować wypowiedzi kompromitujące tych polityków niż zwiększyć ryzyko przedostania się do debaty publicznej wypowiedzi zmanipulowanych. Abstrahując już od kwestii trafności takiego założenia, trzeba zauważyć, że szkody spowodowane funkcjonowaniem autoryzacji są niemożliwe do naprawienia, bo instytucja ta działa jak cenzura. Natomiast możliwe jest, przynajmniej w części, skorygowanie nieprawdy poprzez wykorzystanie dostępu do innych mediów bądź dzięki wykorzystaniu sprostowania lub instrumentów ochrony dóbr osobistych.

Ostatnie założenie ma charakter najbardziej ogólny i zarazem najbardziej ukryty. Konstrukcja autoryzacji świadczy mianowicie o przeświadczeniu jej twórców, iż rzeczywistość społeczna jest na tyle plastyczna, że da się ją swobodnie kształtować przy użyciu instrumentów prawnych. Takie zapatrywanie, charakterystyczne dla wszystkich utopii, objawia się

w przypadku autoryzacji w wierze, że da się uniknąć negatywnych skutków tej instytucji, ponieważ dziennikarz może cytować nieautoryzowaną wypowiedź w sposób niedosłowny. Jak stwierdza Trybunał: „[p]rawo do autoryzacji, w zakresie przyjętym w art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego, odnosi się jedynie do wypowiedzi dosłownie cytowanych w publikacjach prasowych, a więc nie ogranicza ono w żaden sposób prawa dziennikarza do opisowej prezentacji myśli zawartych w relacjonowanej wypowiedzi, a tym samym – prawa do informowania opinii publicznej o treści tej wypowiedzi (zob. W. Machała, Autoryzacja – ograniczenie czy gwarancja wolności słowa?, „Palestra” z. 7-8/2006, s. 110–113). To sprawia, że konstrukcja ta nie rodzi obowiązku dziennikarza pytania zainteresowanego o zgodę na upublicznienie jego wypowiedzi w sposób opisowy ani nawet zawiadomienia go o zamiarze takiego upublicznienia (zob. W. Machała, *op.cit.*, s. 111). Dlatego też nie można podzielić stanowiska, iż instytucja autoryzacji daje osobie udzielającej wypowiedzi możliwość uprzedniego zablokowania publikacji treści tej wypowiedzi”.

O tym, że nie jest to realna alternatywa, świadczy jednak całkowity brak w prasie wywiadów składających się z cytatów dosłownych i niedosłownych. Wypowiedzi niezaakceptowane przez informatora są zatem albo wykreślane, albo przeredagowywane. Co więcej, skorzystanie z sugerowanej przez ustawodawcę i sędziów Trybunału możliwości może być niebezpieczne. Załóżmy na przykład, że Janusz Palikot wypowiedział słowa: *„Przykro mi, że prostytutka w polskiej polityce sięgnęła nawet poseł Grażyny Gęsićkiej. Nie myślałem nigdy, że ona się tak sprostyuuje.”* nie na antenie TVN24, a w wywiadzie prasowym i następnie odmówił jego autoryzacji. W jaki sposób dziennikarz miałby zacytować tę wypowiedź w sposób niedosłowny, tak żeby uniknąć odpowiedzialności karnej i równocześnie poinformować o tym wydarzeniu czytelników? Czy wypowiedź *„Janusz Palikot powiedział, że poseł Grażyna Gęsićka się sprostyowała”* jest wystarczająco niedosłowna? I jak zrozumieją to odbiorcy? Czy nie pomyślą, że poseł użył mocniejszych słów? Tego typu refleksji zabrakło w wyroku.

Stosowanie konstrukcji autoryzacji powoduje, iż dziennikarz przeprowadzający wywiad zostaje sprowadzony do roli stojaka na mikrofon. Po co bowiem zadawać podchwytliwe pytania, skoro i tak nie będzie można później opublikować odpowiedzi? Także dlatego instytucja ta jest rażąco sprzeczna z art. 14 Konstytucji, który zalicza wolność środków społecznego przekazu do naczelných zasad ustrojowych. Istnienie zaskarżonych przepisów praktycznie uniemożliwia prasie realizację jej misji kontrolnej.

Z pewnością konstrukcja, o której mowa, ma też swoje dobre strony. Sęk w tym, że wynikające z niej korzyści w żaden sposób nie rekompensują spowodowanych przez nią szkód. Problem polega na tym, że szkody te są niewidoczne. Większość dziennikarzy ma negatywne doświadczenia. polegające na cenzurowaniu wywiadów przez ich rozmówców. Opinia publiczna nigdy się jednak nie dowie o tych tysiącach wykreślonych wypowiedzi, często najbardziej interesujących, gdyż najlepiej charakteryzujących ich autorów. Można więc powiedzieć, że żyjemy w rzeczywistości sztucznie wykreowanej przez uczestników życia publicznego.

Pozostaje zatem żywić nadzieję, że Trybunał Europejski, który teraz zajmie się sprawą redaktora Wizerkaniuka, przypomni Polsce o jej obowiązkach wynikających z Konwencji Europejskiej. Wątpliwe jest bowiem, by organ ten zaakceptował nie tylko zastosowaną w tym

przypadku sankcję karną, ale w ogóle jakiegokolwiek ograniczenie swobody cytowania, w sytuacji gdy dziennikarz cytował rzetelnie, a treść przytoczonej wypowiedzi jest zgodna z prawem. Oczywiście wyrok sądu strasburskiego dotyczył będzie wyłącznie orzeczenia naruszającego prawa skarżącego. Trudno jednak wyobrazić sobie, żeby organy ścigania stosowały przepisy, na podstawie których orzeczenie to zostało wydane.

Usunięcie analizowanej konstrukcji będzie miało też tę zaletę, że dojdzie do wykształcenia mechanizmów samoregulacyjnych zabezpieczających rzetelność cytowania. Cały czas możliwe też będzie wykorzystanie takich środków prawnych, jak sprostowanie, odpowiedź czy środki ochrony dóbr osobistych. Wystarczy przyjąć, że publikacja czyjejś wypowiedzi stanowi ingerencję w dobro osobiste tej osoby (niezależnie od tego, czy określimy to dobro jako prawo do przedstawienia własnej osoby w prawdziwym świetle czy jako prywatność⁷). Okolicznością wyłączającą bezprawność takiej ingerencji byłaby, rzecz jasna, rzetelność cytatu, przy czym ciężar udowodnienia tej okoliczności spoczywałby, zgodnie z domniemaniem bezprawności naruszenia, na dziennikarzu. W praktyce obalić to domniemanie, czyli udowodnić rzetelność cytowania, mógłby on tylko, przedstawiając zapis foniczny wywiadu bądź właśnie potwierdzenie jego autoryzacji. Biorąc pod uwagę istniejące możliwości techniczne tworzenia i przechowywania takich zapisów, nie wydaje się, by takie zabezpieczenie można było uważać za szczególnie kłopotliwe.

Innym dobrem osobistym, które może być bezprawnie naruszane w związku z publikacją wywiadu, jest tajemnica komunikowania. Jak przyjmuje się bowiem w nauce prawa, zgodę na publikację rozmowy muszą wyrazić wszyscy uczestnicy rozmowy, a zgodnie z ogólnie przyjętą przez sądy zasadą, zgoda na ingerencję w dobra osobiste może być odwołana.⁸ W przypadku wywiadu z politykiem odwołanie przez niego takiego zezwolenia może być jednak potraktowane jako stanowiące nadużycie prawa, a więc nieskuteczne (art. 5 k.c.). Zresztą nawet skuteczne cofnięcie zgody nie miałoby znaczenia, jeżeli za publikacją przemawiałby interes publiczny. Wreszcie, informator dziennikarza, który wcześniej zgodził się na rozmowę, a później odmówił jej publikacji, odpowiadałby za wszelkie spowodowane tym szkody.

Dodać też wypada, że rozmówcy dziennikarza, będącemu współautorem dzieła w postaci wywiadu, przysługują prawa autora, w tym prawo decydowania o pierwszej publikacji.⁹ Problem ten dotyczy jednak głównie wywiadów rzek, a i w tym przypadku odmowa wyrażenia zgody byłaby oceniana pod kątem naruszenia wspomnianego powyżej art. 5 k.c.¹⁰

Nie wydaje się, by procesów w tego typu sprawach było dużo, nagłośnienie każdego z nich byłoby bowiem groźne dla wiarygodności pozwanego wydawcy, zniechęcając czytelników i odstrasżając potencjalnych informatorów. Poza tym procesy te są stosunkowo łatwe do rozstrzygnięcia, gdyż, jak już wspomniano, pozwany ma ograniczone możliwości obrony. Długi okres oczekiwania na wyrok nie może być argumentem przemawiającym przeciwko takiemu rozwiązaniu, nie można bowiem tłumaczyć ograniczenia wolności prasy niewydolnością

⁷ M. Zaremba, *Prawo prasowe. Ujęcie praktyczne*, Warszawa 2007, s. 274–277.

⁸ Jw., s. 266–269.

⁹ B. Michalski, *Podstawowe problemy prawa prasowego*, Warszawa, s. 147.

¹⁰ M. Zaremba, *Prawo ...*, s. 112–113.

wymiaru sprawiedliwości. Państwo nie może eskalować kar dla dziennikarzy dlatego, że nie jest w stanie prawidłowo wywiązywać się ze swoich zadań. Problem ten jest zresztą bardziej ogólny, najczęściej bowiem jako receptę na zwalczanie patologii związanych z nadużywaniem wolności słowa wskazuje się zmianę zasad odpowiedzialności prawnej (na przykład podwyższanie wysokości zasądzanych zadośćuczynień). Tymczasem o wiele lepszym wyjściem z sytuacji byłoby ułatwienie obywatelom dostępu do pomocy prawnej (na przykład poprzez liberalizację rynku usług prawniczych oraz legalizację umów o prowadzenie sprawy, uzależniających wypłatę wynagrodzenia od jej wyniku¹¹) czy obniżenie kosztów sądowych.

Kończąc rozważania, chciałbym wyraźnie podkreślić, że w niniejszym tekście poddano krytyce wyłącznie autoryzację-instytucję prawną. Zupełnie inaczej należy natomiast ocenić autoryzację rozumianą jako instytucję etyki dziennikarskiej. Chodzi o to, żeby publikacja wywiadu nie była uzależniona od arbitralnej decyzji rozmówcy dziennikarza. Nikt z nas nie jest zmuszany do rozmowy z prasą, jeżeli się już jednak na to godzimy, musimy się liczyć z tym, że nasze słowa zostaną rozpowszechnione.

Summary

The Polish Constitutional Tribunal's judgment of 29 September 2008 (SK 52/05) regarding the obligation to authorize interviews has to be broadly criticized. The authorization institution, prescribed by the Press Law introduces equal treatment of reliable and unreliable journalists, as the courts are able to penalize the sole fact of not presenting the interview to authorization without examining the journalist's competence. The penalization of a journalist is perceived as a social cost of the functioning of the authorization institution.

The Constitutional Tribunal based its judgment on three main assumptions. The first one referred on the presumption that the media situation in Poland is very specific and, therefore, there is no need to apply European standards. The second one relied on the fact that competent journalists are more dangerous than unreliable ones. This leads to a preventive effect of the institution of the freedom of expression. The last assumption referred to the possibility to quote the speaker of the interview indirectly because an indirect quote does not require authorization. However, in practice lack of authorization of some parts of the interview provokes a situation where they are erased from the text. The indirect quoting of the speaker is very often impossible.

The institution is currently analyzed by the Strasbourg Court. The elimination of the institution will influence self-regulation of journalists. The speaker will be protected by civil law mechanisms, through personal goods protection and opinion rectification.

¹¹ M. Zaremba, *Jak wynagradzać pełnomocników prawnych*, „Rzeczpospolita” z 3 czerwca 2008 r.

Ireneusz C. Kamiński

Autoryzacja wypowiedzi a europejskie standardy swobody wypowiedzi

Wyrok wydany przez Trybunał Konstytucyjny (dalej jako TK) oceniam z kilku powodów bardzo krytycznie. Po pierwsze, TK nie uwzględnił szczególnej roli prasy (środków przekazu) jako „publicznego kontrolera” (*public watchdog, chien de garde*). Takie określenie funkcji mediów ma niezwykle poważne konsekwencje w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu (dalej jako ETPCz).¹ Dziennikarska wypowiedź, która stanowi element debaty politycznej lub debaty dotyczącej spraw mających publiczne znaczenie, traktowana jest jako najsilniej związana z demokratycznym społeczeństwem. W konsekwencji każde ograniczenie dokonywane przez władze krajowe musi negatywnie wpływać na gotowość mediów do udziału w publicznej dyskusji.² ETPCz poddaje więc zawsze taką ingerencję drobiazgowej i rygorystycznej kontroli, pozostawiając krajowym instytucjom niewielki margines swobody ocen.³

Konstytucja RP wyróżnia wolność prasy i innych środków społecznego przekazu (art. 14) jako szczególny aspekt wolności słowa (art. 54 ust. 1). Co więcej, art. 14 znalazł się już w rozdziale I ustawy zasadniczej, określającym zasady ustrojowe polskiego porządku konstytucyjnego. Można było zatem oczekiwać, że systemowe odczytanie Konstytucji (należyte uwzględnienie zasad jako kluczowego elementu wykładni) prowadzić będzie do analogicznego podejścia jak wypracowane przez ETPCz. Tymczasem TK oznajmił w wyroku, że art. 14 nie może stanowić „samodzielnego wzorca kontroli, gdyż skarżący nie wykazał wynikającego z niego prawa podmiotowego”.⁴ W tej części postępowanie zostało więc umorzone ze względu na niedopuszczalność orzekania.

Nie zgadzam się - podobnie jak sędzia Andrzej Rzepliński (punkt III zdania odrębnego) – z takim poglądem. Uważam, że relacja art. 54 ust. 1 i art. 14 Konstytucji winna być zrekonstruowana w odmienny sposób niż dokonany przez TK. Artykuł 14 nie może być ograniczony do nakazu respektowania autonomicznego charakteru sfery związanej

¹ Lingens przeciwko Austrii, skarga 9815/82, wyr. z 8 lipca 1986 r. (skład plenarny), Series A. 103, par. 44. Podstawowe wyroki ETPCz dotyczące swobody wypowiedzi omawiam w mojej książce *Swoboda wypowiedzi w orzeczeniach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu*, Kraków 2006 (wyd. 3).

² Feldek przeciwko Słowacji, skarga 29032/95, orz. z 12 lipca 2001 r., ECHR 2001-VIII, par. 83.

³ Sürek przeciwko Turcji (nr 1), skarga 26682/95, wyr. z 8 lipca 1999 r. (Wielka Izba), ECHR 1999-IV, par. 61.

⁴ Taki pogląd TK wyraził już zresztą wcześniej w wyroku stwierdzającym konstytucyjność art. 212 k.k., który przewiduje karę pozbawienia wolności za zniesławienie (sygn. P 10/06, wyr. z 30 października 2006 r., OTK ZU nr 9A/2006, poz. 128; sentencja opubl. w Dz.U. z 2006 r., nr 202, poz. 1492).

z działalnością środków przekazu (a więc do prawa w znaczeniu przedmiotowym) oraz obowiązku państwa do podjęcia pozytywnych działań, gdy wolność mediów jest zagrożona (np. w następstwie koncentracji własności na rynku mediów), lecz w powiązaniu z art. 54 ust. 1 winien posłużyć do rekonstrukcji (dekodowania) normy określającej zakres swobody wypowiedzi posiadanej przez środki przekazu (ich prawa podmiotowego). Inaczej mówiąc, art. 14 Konstytucji winien prowadzić do wzmocnienia ochrony wypowiedzi mediów, skutkując rozwiązaniem tożsamym z tym, które zostało wypracowane w orzecznictwie ETPCz.

Podejście (wykładnia) zastosowane w wyroku dotyczącym autoryzacji kontrastuje zresztą i ze spojrzeniem użytym we wcześniejszym wyroku TK z 12 maja 2008 r. dotyczącym konstytucyjności art. 213 § 2 k.k.⁵. Wtedy sędziowie TK uznali, że art. 14 Konstytucji nie tylko współkształtuje łącznie z art. 54 ust. 1 wzorzec konstytucyjnej kontroli, ale i „wykracza poza jego (art. 54 ust. 1 - ICK) sens normatywny” (pkt III. 3.3). Przepis art. 14 Konstytucji stanowi zatem, mówiąc nieco kolokwialnie, wartość dodatkową, którą trzeba uwzględnić przy badaniu konstytucyjności kwestionowanego ustawodawstwa.

Po drugie, zastrzeżenia budzi sposób, w jaki TK konstruuje równowagę dwóch konstytucyjnie chronionych praw, jakie znalazły się w konflikcie, a więc swobody wypowiedzi (art. 54 ust. 1) i ochrony prywatności, której elementem jest ochrona czci i dobrego imienia (art. 47). W kontekście skargi konstytucyjnej dotyczącej autoryzacji TK rozważał konflikt wolności słowa, przede wszystkim dziennikarza do przekazania innym osobom treści uzyskanej wypowiedzi (ale i prawo opinii publicznej do uzyskania tego przekazu), a z drugiej prawa podmiotu udzielającego wypowiedzi do przedstawienia innym swojej osoby w sposób dla siebie korzystny lub przez siebie akceptowany.

Opierając się na niederogowalnym, a więc niepodlegającym ograniczeniom w stanie wojennym i wyjątkowym, charakterze praw zapisanych w art. 47, podczas gdy jest to możliwe w odniesieniu do swobody wypowiedzi (art. 233 ust. 1 Konstytucji), TK kładzie akcent na ochronę prywatności. Takiego podejścia nie waham się nazwać fetyszyzacją art. 47. Prawo do prywatności podlega przecież również wielu ograniczeniom, by wskazać przykładowo gromadzenie danych osobowych. Także w kontekście działalności środków przekazu możliwe staje się, w kontekście dyskusji politycznej i związanej z zagadnieniami o ogólnym znaczeniu, ujawnianie szeregu informacji związanych z prywatnością bądź dotyczących czci i dobrego imienia szeregu osób. Dyspozycję art. 233 ust. 1 Konstytucji należy rozumieć jako zakaz wprowadzania w sytuacjach nadzwyczajnych nowych, szczególnych ograniczeń w stosunku do tych, które są dozwolone w normalnej sytuacji. Dodatkowe obostrzenia byłyby natomiast możliwe w odniesieniu do praw niewymienionych w art. 233 ust. 1.

Ponownie perspektywa przyjęta przez TK pozostaje w sprzeczności z orzecznictwem ETPCz. Ten ostatni konsekwentnie podkreślał, że gdy w grę wchodzi debata polityczna i wokół ważnych kwestii publicznych, swoboda wypowiedzi (gwarantowana na mocy ust. 1 art. 10 Konwencji) jest zasadą, a każde ograniczenie (dozwolone w ust. 2 art. 10) to wyjątek, który

⁵ Sygn. SK 43/05, OTK ZU nr 4A/2008, poz. 57; sentencja opubl. w Dz.U. z 2008 r., nr 90, poz. 506.

wymaga precyzyjnego i przekonującego uzasadnienia.⁶ Prywatność traktowana była przy tym jako „prawo innej osoby”, a więc jedno z dóbr usprawiedliwiających ingerencję. Dopiero w nowszym orzecznictwie EPTCz konflikt swobody wypowiedzi i prywatności traktowany jest w kategoriach równowagi dwóch konwencyjnych praw (art. 10 i 8).⁷ Nie zmienia to jednak faktu, że ważność zachowują tezy o szczególnej randze i ochronie wypowiedzi w kontekście debaty politycznej i związanej z ważnymi zagadnieniami publicznymi.

Wskażę tylko kilka konsekwencji strasburskiego podejścia. Trybunał uznał, że doszło do naruszenia swobody wypowiedzi, gdy krajowe sądy wymierzyły niewielkie sankcje za użycie podczas krytyki mocnych, a nawet obraźliwych słów, takich jak idiota.⁸ Nie zgodzono się z sądowym zakazem publikowania zdjęć (wizerunku) polityków oraz osób powodujących swoim postępowaniem powstanie wokół nich publicznego zainteresowania.⁹ Nie zaakceptowano ingerencji, gdy wypowiedź dotyczyła reakcji polityka na konflikt powstały między nim a dorastającą córką.¹⁰

W spojrzeniu przyjętym przez TK prywatność, cześć i dobre imię traktowane są priorytetowo, niezależnie od tego, czy ochrona tych dóbr, zapewniana przez instytucję autoryzacji, ma miejsce w odniesieniu do polityków, funkcjonariuszy publicznych, osób publicznych lub osób prywatnych. Pomijana jest także okoliczność, że politycy i funkcjonariusze publiczni mają z racji pełnionej roli bądź funkcji wręcz obowiązek udzielania informacji (zwraca na to też uwagę w zdaniu odrębnym sędzieja Rzepliński, pkt I.8).

Poza wskazanymi wcześniej dwoma „błędami perspektywy” instytucja autoryzacji i związane z nią konsekwencje rodzą kolejne wątpliwości w świetle strasburskiego orzecznictwa.

Trzeci już w kolejności zarzut wiąże się z faktem, że przepisy o autoryzacji nie określają terminu na jej dokonanie. Publikacja nie tylko zostaje uzależniona od zgody osoby, która wcześniej zgodziła się na rozmowę z dziennikarzem, ale dzieje się tak bezterminowo. Ustawa prawo prasowe nie zawiera wymogu, by do autoryzacji doszło w pewnym określonym bądź

⁶ Określając relację ustępu 1 i 2 art. 10, Trybunał oznajmił w wyroku „*Sunday Times*” przeciwko Wielkiej Brytanii (nr 1), skarga nr 6538/74, wyr. z 26 kwietnia 1979 r. (skład plenarny), Series A. 30, par. 66, że „Trybunał nie staje wobec potrzeby dokonania wyboru między dwiema zasadami, znajdującymi się w konflikcie, lecz wobec swobody wypowiedzi, poddanej wyjątkom, które należy wąsko interpretować”.

⁷ *Von Hannover przeciwko Niemcom*, skarga 59320/00, wyrok z 24 czerwca 2004 r., ECHR 2004-VI; *White przeciwko Szwecji*, skarga 42435/02, wyrok z 19 września 2006 r., niepubl.; *Pfeifer przeciwko Austrii*, skarga 12556/03, wyrok z 15 listopada 2007 r., zostanie opubl. w ECHR; *Armonienė przeciwko Litwie*, skarga 36919/02, wyr. z 22 listopada 2008 r.

⁸ *Oberschlick przeciwko Austrii* (nr 2), skarga 20834/92, wyrok z 1 lipca 1997 r., RJD 1997-IV. Zob. także np. *Lopes Gomes da Silva przeciwko Portugalii*, skarga 37698/97, wyrok z 28 września 2000 r., ECHR 2000-X; *Chemodurov przeciwko Rosji*, skarga 72683/01, wyrok z 31 lipca 2007 r., niepubl.; *Sanocki przeciwko Polsce*, skarga 28949/03, wyrok z 17 lipca 2007 r., niepubl.

⁹ Np. *News Verlag GmbH & CoKG przeciwko Austrii*, skarga 31457/96, wyrok z 11 stycznia 2000 r., ECHR 2000-I; *Krone Verlag GmbH & CoKG przeciwko Austrii*, skarga 34315/96, wyrok z 26 lutego 2002 r., niepubl.; *Wirtschafts-Trend Zeitschriften-Verlagsgesellschaft GmbH przeciwko Austrii* (nr 3), Skargi 66298/01 i 15653/02, wyr. z 12 grudnia 2005 r., niepubl.

¹⁰ *Kuliś przeciwko Polsce*, skarga 15601/02, wyr. z 18 marca 2008 r.

„rozsądnym” czasie, po którego upływie brak autoryzacji oznaczałby domniemaną zgodę na publikację. Autoryzacja stanowi bezwzględny warunek publikacji, jeśli została zastrzeżona przez zainteresowanego. W konsekwencji wymóg autoryzacji rodzi skutek tożsamy z zezwoleniem na publikację, zwanym potocznie cenzurą.¹¹

ETPCz podkreślał w swoim orzecznictwie zagrożenia wynikające z istnienia tzw. uprzednich ograniczeń (*prior restraints, restrictions préalables*), a więc m.in. zezwoleń lub innych wymogów formalnych warunkujących rozpowszechnianie wypowiedzi prasowej (mediów). Strasburscy sędziowie wskazali na niezwykle poważne i groźne konsekwencje takich środków, zwłaszcza gdy dotyczą one materiału związanego z aktualnymi wydarzeniami. Taki materiał jest bowiem „zanikającym dobrem” (*perishable commodity, bien périssable*), które traci wartość z upływem czasu.¹² Dlatego konieczne jest wprowadzenie do krajowego prawa precyzyjnych reguł, które zagwarantowałyby szybkie podejmowanie decyzji, od których uzależniona jest publikacja, oraz zapobiegłyby nadużywaniu uprawnienia. Chociaż strasburskie orzecznictwo dotyczyło przypadków, gdy prewencyjne środki pochodziły od instytucji państwa, wskazane standardy mają odpowiednie zastosowanie i do sytuacji, gdy krajowe ustawodawstwo wprowadza instytucję prawną, która wyposaża podmioty prywatne w uprawnienie warunkujące publikację (lub jej treść).

Po czwarte, istnienie wymogu autoryzacji skutkuje nierównym traktowaniem poszczególnych rodzajów środków przekazu. W praktyce ma on zastosowanie jedynie do mediów drukowanych. W przypadku mediów elektronicznych, które ograniczają się często do przekazania niewielkiego fragmentu dłuższej z zasady wypowiedzi, obróbka wypowiedzi stanowi naturalną technikę edytorską. Gdyby nakaz dotyczący autoryzacji miał zostać zastosowany do mediów elektronicznych, autoryzacja musiałaby polegać na udziale osoby udzielającej wypowiedzi w jej montażu, a formułowane zastrzeżenia musiałoby prowadzić do ciągłego dogrywania fragmentów rozmowy, by finalny produkt ostatecznie usatysfakcjonował rozmówcę. Egzekwowanie uprawnienia do autoryzacji musiałoby ponadto sparaliżować przeprowadzanie wywiadów na żywo.

Osoba udzielająca wypowiedzi (wywiadu) dla radia bądź telewizji ma w praktyce następujący wybór: odmówić wypowiedzi lub zgodzić się na nią, rezygnując z autoryzacji. Różnica praktyki musi oznaczać, że ta sama wypowiedź udzielana mediom drukowanym i elektronicznym w pierwszym przypadku stanie się przedmiotem autoryzacji (jeśli zażąda tego rozmówca), a w innym już nie.

Po piąte, orzecznictwo ETPCz podkreśla znaczenie wywiadu jako tej techniki dziennikarskiej, która najpełniej przedstawia rozmówcę i daje najlepszy wgląd w jego poglądy. Ingerencję muszą więc uzasadniać szczególnie przekonujące racje.¹³ Chociaż takie tezy ETPCz

¹¹ Także sędzia Rzepliński pisze w zdaniu odrębnym, że „autoryzacja jest (...) cenzurą, która uniemożliwia zapoznanie się z oryginalną wypowiedzią” (pkt 28).

¹² „Observer” i „Guardian” przeciwko Wielkiej Brytanii oraz „Sunday Times” przeciwko Wielkiej Brytanii (nr 2), odpowiednio skargi 13585/88 i 13166/87, wyroki z 26 listopada 1991 r., Series A. 216 i 217, par. 60.

¹³ *Jersild przeciwko Danii*, skarga 15890/89, wyr. z 23 września 1994 r. (Wielka Izba), Series A. 298, par. 35.

sformułował w kontekście sankcji wymierzonych dziennikarzowi za rozpowszechnianie wypowiedzi innej osoby, nie widzę podstaw, by identycznym standardem nie posłużyć się w odniesieniu do sytuacji, gdy rozpowszechnianie własnej wypowiedzi kwestionuje jej autor.

Po szóste, uwagę ETPCz musi zwrócić brak w innych państwach instytucji stanowiącej odpowiednik autoryzacji w polskim prawie. W niedawno wydanej monografii Joanny Taczkowskiej o autoryzacji wypowiedzi autorka, gdy stara się zidentyfikować ewentualne podobieństwa, musi odejść od wąskiego rozumienia autoryzacji określonego przez specyficzne polskie rozwiązanie prawne. W porównawczej części pracy musiało więc zostać użyte szerokie pojęcie autoryzacji, obejmujące jednak zbiór wielu instytucji, takich jak zezwolenie na wydawanie tytułu (działalność nadawczą), lub związanych w ogóle z uprawnieniem do publikowania informacji o pewnych aspektach ludzkiego życia.¹⁴

Argument o wyjątkowości krajowego rozwiązania nie rozstrzyga oczywiście samodzielnie o sprzeczności ingerencji z Konwencją, ale łącznie z innymi racjami może wskazywać na „niekonwencyjność” krajowego prawa. Rangę omawianego argumentu może przy tym wzmocnić to, że autoryzacja znalazła się w polskim prawie w roku 1984 r., czyli w okresie poprzedniego, autorytarnego systemu politycznego. Jak słusznie wskazuje w zdaniu odrębnym sędzieja Rzepliński, głównym celem wprowadzenia autoryzacji do polskiego porządku prawnego było stworzenie dodatkowego zabezpieczenia, by do opinii publicznej nie przedostała się informacja udzielona przez funkcjonariusza politycznego lub państwowego, która mogła zaszkodzić interesom rządzących (pkt 5).

Po siódme, ETPCz nie pominąłby pewnej „logicznej ułomności” polskiego prawa prasowego. Nie pozwala ono na publikację nieautoryzowanej wypowiedzi innej osoby, ale zezwala na omówienie tej wypowiedzi w sposób opisowy. Tej okoliczności TK nadał olbrzymie znaczenie, uznając, że nie dochodzi do całkowitego powstrzymania wypowiedzi, a tym samym do niekonstytucyjnego naruszenia istoty wolności wypowiedzi przez przepisy dotyczące autoryzacji (pkt III 2.2).

W opinii TK nakaz autoryzacji ma służyć - poza ochroną dóbr jednostki - także obronie interesów publicznych: uzyskaniu przez opinię publiczną rzetelnej i prawdziwej informacji. Pominę w moich rozważaniach problem, czy zawsze autoryzowanie i poprawianie wypowiedzi przez jej autora faktycznie jest motywowane spolegliwością wobec publicznej wagi rzetelności i prawdziwości przekazu. Skupię się na innej wątpliwości. Opisowe zreferowanie wypowiedzi (dozwolone na mocy prawa) idzie dalej niż wierny przekaz wypowiedzi (co jest jednak zabronione). Prawdziwość i rzetelność opisu jest mniejsza niż dokładnej relacji. Wnioskowanie TK pozostaje w sprzeczności z klasycznym prawniczym argumentem, iż jeśli jest się

¹⁴ *Autoryzacja wypowiedzi*, Warszawa 2008, rozdz. I. Zob. także E. Nowińska, *Wolność wypowiedzi prasowej*, Warszawa 2007, s. 114-118.

uprawnionym „do czegoś więcej”, czyli opisu, jest się też uprawnionym - na zasadzie wynikania - „do czegoś mniej” (*argumentum a maiori ad minus*).¹⁵

Także ETPCz kwestionował jako niezgodne z Konwencją ukaranie dziennikarza, gdy ten był uprawniony do upublicznienia pewnych informacji, ale nie mógł tego uczynić publikując wiernie źródło, w którym ta informacja była zawarta. Tak było przykładowo w sprawie *Fressoz i Roire przeciwko Francji* (dozwolone ujawnienie wysokości dochodów, ale zakaz publikacji kopii zeznania podatkowego danej osoby).¹⁶

Po ósme wreszcie, niewywiązanie się z obowiązku autoryzowania wypowiedzi jest zagrożone sankcją karną grzywny lub ograniczenia wolności (art. 49 prawa prasowego). Tymczasem ETPCz konsekwentnie wskazuje w swoim orzecznictwie na poważne i negatywne dla swobody wypowiedzi konsekwencje wynikające z użycia prawa karnego (zmrażający efekt, *chilling effect*). Zastosowaniu sankcji karnych musi towarzyszyć niezwykle przekonujące uzasadnienie.¹⁷

Wniosek: ze względu na wskazane powyżej racje instytucja autoryzacji oraz towarzyszące jej sankcje prawne pozostają w sprzeczności z Konwencją. Dlatego uważam, że powinno dojść do wykreślenia tej instytucji z polskiego prawa. Zachowanie autoryzacji przy równoczesnej zmianie charakteru tej instytucji z karnej na cywilną nie usunie podniesionych wcześniej wad. W przypadku naruszenia przez dziennikarza interesów prawnych osoby udzielającej wypowiedzi pokrzywdzony ma wystarczające środki obrony swoich praw przewidziane przez ustawę prawo prasowe (sprostowanie i odpowiedź) oraz prawo cywilne (ochrona dóbr osobistych).

Summary

Article 14 of the Polish Constitution states that “the Republic of Poland shall ensure freedom of the press and other means of social communication”. This article strengthens the general constitutional provisions dealing with the freedom of expression. According to the European Court of Human Rights legislation, freedom of expression in the sphere of public debate and public persons (politicians) should be perceived as a rule and every limitation as an exception. In this respect, the Constitutional Tribunal judgment is contrary to the European standards, where the name and privacy are given priority without differentiating between politicians, public or private persons.

Polish legislation does not predict any time limits for authorization. The Strasbourg Court accentuated that any limitations to freedom of expression resulting from prior restraints should be dealt with precaution.

¹⁵ Logiczny problem związany z polską regulacją dotyczącą autoryzacji można zlikwidować w dwojaki sposób: przez wykreślenie autoryzacji z polskiego prawa bądź przez wprowadzenie zakazu opisowego zreferowania wypowiedzi, gdy osoba wypowiadająca się nie dokonała autoryzacji. Oczywiście opowiadam się za pierwszym scenariuszem.

¹⁶ Skarga 29183/95, wyr. z 21 stycznia 1999 r. (Wielka Izba), ECHR 1999-I.

¹⁷ Zob. I.C. Kamiński, *Sankcje karne w orzecznictwie ETPCz za nadużycia swobody wypowiedzi*, „Europejski Przegląd Sądowy” 2009, nr 1.

Furthermore, the limitation mostly concerns printed media rather than any other form of expression. The authorization institution intervenes in interviews, whose essence is the transmission of people's opinions. Every interviewee has the right to deny participation in an interview.

The authorization institution is unique and does not exist in any other country. The institution was incorporated into the Polish legislation in 1984, during the authoritarian regime.

The European Court would object the institution for logical reasons. Authorization is required only when the words of the speaker are directly cited, not when an opinion is described. This construction, according to the Constitutional Tribunal, cannot be perceived as a limitation to the freedom of expression.

The existence of criminal sanctions for journalist has never been accepted by the European Court. Therefore, penal sanctions for publication of an interview without authorization would be regarded as contrary to the European Convention of Human Rights. For all these reasons the authorization institution should be perceived as contrary to European standards.

Teresa Torńska

Autoryzacja wypowiedzi w prawie prasowym: wyrok TK i co dalej?¹

Moje przemyślenia kieruję do Państwa jako dziennikarka, a nie jako prawnik, którym jestem z wykształcenia. Odniosę się do instytucji autoryzacji od strony warsztatu dziennikarskiego i moich licznych doświadczeń związanych z autoryzacją wywiadów. Na wstępie chciałabym zaznaczyć, że widzę wiele niezręczności i niespójności w instytucji autoryzacji wypowiedzi zawartej w polskim prawie prasowym.

Po pierwsze, są różne formy dziennikarskie, takie jak reportaż, krótki wywiad informacyjny, jak również długie, liczące kilkadziesiąt stron i więcej, rozmowy. Myślę, że to rozróżnienie jest potrzebne do zrozumienia instytucji autoryzacji. Po drugie, odnosząc się do orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z 29 września 2008 r., a zwłaszcza do zdania odrębnego prof. Rzeplińskiego, pragnę zauważyć, że jego argumentacja jest słuszna tylko wtedy, jeśli zakładamy, że dziennikarz to taki człowiek, który rozumie wszystko, co się do niego mówi, nic – najczęściej z niewiedzy – nie przekręca i jeszcze na dodatek nie manipuluje. Udzieliłam wielu wywiadów i spotkałam się z różnym dziennikarstwem.

Zasadą dla mnie jest, żeby rozmowę autoryzować, szczególnie jeżeli chodzi o duże rozmowy. Przy krótkich wypowiedziach z konkretnymi pytaniami dotyczącymi konkretnych, bieżących spraw obowiązek każdorazowego autoryzowania zablokowałby druk większości gazet w Polsce i tutaj wymóg formalnej autoryzacji wydaje się wątpliwy. Uznając instytucję autoryzacji wypowiedzi za pożyteczną, odnoszę ją do długich wywiadów. Przywołam tutaj dla przykładu cykl drukowany w Gazecie Wyborczej w latach 2001–2002, zatytułowany „Sądy”. Było to ponad czterdzieści dyskusji na różne tematy, które organizowałam wraz z panią Haliną Bortnowską, Świdą Ziembą i Krzysztofem Kicińskim, a uczestniczyli w nich politycy, naukowcy, dziennikarze i reprezentanci różnych środowisk społecznych. Każdorazowo w dyskusjach brało udział od sześciu do dziesięciu osób. Tematami dyskusji były anomalie naszego życia, w tym złe prawo, czy ocena postępowania i działania osób i instytucji. Transkrypt z debaty liczył każdorazowo około trzydziestu stron maszynopisu, a do druku mogło pójść tylko 10 stron. W związku z tym, że musiałam wypowiedzi skracać i nada im interesującą dla czytelnika formę, wysyłałam transkrypt i moje opracowanie dyskusji. W sumie na kilkaset osób uczestniczących w sądach, tylko trzy osoby zdecydowały się podczas autoryzacji na rektyfikację swoich wypowiedzi i dopisanie dodatkowych, wcześniej nie

¹ Transkrypt wystąpienia red. Tereny Torńskiej z konferencji „Autoryzacja wypowiedzi w prawie prasowym – wyrok TK i co dalej” zorganizowanej przez Helsińską Fundację Praw Człowieka w ramach projektu „Obserwatorium wolności mediów w Polsce” w dniu 13 stycznia 2009 r.

wypowiedzianych poglądów. O czym to świadczy? Że napisanie rozmowy czy wypowiedzi wymaga staranności i rzetelności.

Bardzo lubię autoryzację jako finalną część wywiadu. Na autoryzację umawiam się zawsze osobiście. Zawsze mnie ciekawi, co będzie chciał skreślić mój bohater i jak podejździe do kwestii ewentualnej rewizji tekstu.

Należy pamiętać, że dziennikarz nie jest alfą i omegą i wielu rzeczy nie wie. Zdarzają się również oczywiste omyłki, takie jak przekręcenie nazwiska, daty czy faktu. Często błędy wynikają z uproszczeń, jakie dziennikarz musi stosować, robiąc na przykład z jednej strony dwa zdania. Zdarza się to wszystkim, również i mnie. Autoryzacja umożliwia w takiej sytuacji sprostowanie oczywistych omyłek i natychmiastowe ich poprawienie.

Uważam, że każdy ma prawo do rzetelnego przedstawienia swoich poglądów, co zależy w dużej mierze od przygotowania dziennikarza i podejścia do wywiadu. Ponadto, poglądy rozmówcy mogą ewoluować w trakcie wywiadu. Z punktu widzenia warsztatu dziennikarskiego, opisanie zmiany poglądu przez rozmówcę, przedstawienie ewolucji w sposobie jego myślenia może być bardzo ciekawe. Pragnę zaznaczyć jeszcze jedną sprawę związaną z moją praktyką. Autoryzuję rozmowy, dlatego że chcę, by były bogatsze, a autoryzacja umożliwia dopisanie wielu rzeczy, które rozmówcy często przypominają się dopiero w trakcie autoryzacji.

Uważam również, że każdy rozmówca zasługuje na ochronę swojej prywatności. Każdemu podczas wywiadu zdarza się powiedzieć o kilka słów za dużo. Zdarza się to wielkim politykom i zdarza się to mnie. Podczas edycji tekstu zgadzam się zmieniać pewne określenia, np. przekleństwa. Daję rozmówcy możliwość wycofania się z jakiegoś niekontrolowanej i zbędnej wypowiedzi lub drastycznych określeń.

Chciałabym w tym miejscu przytoczyć przykład wywiadu przeprowadzonego z pewną panią minister, która podczas wywiadu poinformowała mnie, że była członkiem partii. Podczas autoryzacji chciała to skreślić. Okazało się, że o członkostwie w partii nie wiedziały jej dzieci i bała się ujawnienia takich informacji. Zaproponowałam przesunięcie publikacji o tydzień. Czas ten umożliwił mojej rozmówczyni poinformowanie swoich dzieci o przeszłości.

Dlaczego ja autoryzuję? Ponieważ chcę wiernie przekazać poglądy rozmówców. Chcę także jak najwięcej wydobyć z mojego rozmówcy, by pokazać go w konfrontacji z różnymi pytaniami i poglądami. Autoryzacja umożliwia wniesienie do tekstu wielu dodatkowych informacji o człowieku. Mówiąc i odpowiadając na zadawane przez dziennikarzy pytania, rozmówca często nie orientuje się, że jest śmieszny, archaiczny czy też dziwaczny. Oczywiście zdarza się, że rozmówca chce wyrzucić najciekawsze z punktu widzenia dziennikarza fragmenty wypowiedzi. Obrona tego, co zostało powiedziane, i tego, jak przedstawiliśmy rozmówcę, stanowi element warsztatu dziennikarskiego. Wydaje mi się że w mojej praktyce udało mi się wybronić przygotowany przeze mnie tekst w 99% przypadków.

Uważam, że bardzo ważnym aspektem warsztatu dziennikarskiego jest wykazanie pokory i osobistej kultury, ale także stanowczości, wiedzy i charakteru podczas rozmowy. Na zakończenie chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na etykę dziennikarską i rzetelność zawodową, z której autoryzacja wypowiedzi powinna naturalnie wynikać, niezależnie od tego, co stanowi prawo.

Summary

Teresa Torńska presented a journalistic approach to authorization based on her own experiences and years of practice. Authorization is perceived as a value added to every interview. It enables revision and completion of statements; it creates a special link between the journalist and the interviewee. However, authorization makes sense only when interviews are long and the author has no time restrictions. The institution causes serious problems with short interviews in daily press.

Bogudar Kordasiewicz

Autoryzacja wypowiedzi w prawie prasowym: wyrok TK i co dalej?¹

Do tej pory sądziłem, że najbardziej hermetycznym środowiskiem, które zawsze stoi murem za swoimi członkami, jest środowisko lekarskie. Jeżeli prawnik reprezentuje w procesie klienta przeciwko lekarzowi i sąd dopuści dowód z opinii innego lekarza, to szansa na to, że ta opinia biegłego lekarza będzie korzystna dla lekarza pozwanego, wynosi około 105%. Nie wiem natomiast, czy w toku dyskusji o sprostowaniu prasowym albo o autoryzacji wypowiedzi środowisko dziennikarskie nie wykazuje solidarności zawodowej na poziomie przerastającym lekarzy. Martwi mnie skłonność do etykietowania zamiast chłodnego rozważania problemu i przedstawiania argumentów pro i kontra. W równym stopniu zasmuca tendencja do piętnowania przeciwnika i prowadzenia sporu za pomocą fałszywych argumentów.

Muszę w tym miejscu wskazać, że dzisiejsze wypowiedzi dotyczące autoryzacji, takie jak stwierdzenie, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego gwałci nie tylko logikę prawniczą, ale i logikę po prostu, lub podkreślanie faktu, że prawo prasowe jest z 1984 roku (to znaczy, że z definicji jest złe, bo pochodzi z czasów socjalistycznych), stanowią próbę ustawienia sobie oponenta dyskusji w narożniku, jest zastąpieniem rzetelnej rozmowy merytorycznej tanimi chwytami erystycznymi, w ramach których adwersarze sięgają po argumenty nieadekwatne, pozorne, a nawet fałszywe.

Wydaje mi się rzeczą oczywistą, że na tle sformułowań prawa prasowego istnieje konieczność rozróżnienia dwóch sytuacji:

1. osoba publiczna mówi coś publicznie. Zamieszczenie takiej wypowiedzi w materiale prasowym, rzecz jasna, nie wymaga autoryzacji;
2. przychodzi dziennikarz do osoby publicznej i mówi „chciałbym uzyskać pana stanowisko” i zaczyna stawiać pytania. Tutaj uzyskanie autoryzacji jest nieodzowne.

Podnoszone twierdzenie, jakoby autoryzacja była instytucją absolutnie nieznaną w cywilizowanym świecie, stanowi głębokie uproszczenie. Wystarczy zajrzeć do poważniejszych pozycji literatury polskiej na temat rozwoju prawa francuskiego w tym zakresie. W Niemczech z kolei nie ma wprawdzie autoryzacji w sensie formalnym. W orzecznictwie Federalnego Trybunału Konstytucyjnego bardzo silnie podkreśla się wszakże, że osoby publiczne mają prawo do decydowania o tym, w jaki sposób chcą się przedstawić

¹ Transkrypt wypowiedzi prof. Bogudara Kordasiewicza z konferencji „Autoryzacja wypowiedzi w prawie prasowym - wyrok TK i co dalej” zorganizowanej przez Helsińską Fundację Praw Człowieka w ramach projektu „Obserwatorium wolności mediów w Polsce” w dniu 13 stycznia 2009 r.

opinii publicznej. W związku z powyższym wszelkie niedokładności cytatów, także niedokładności o charakterze kontekstowym, są silnie piętnowane. Można zatem w pewnym uproszczeniu powiedzieć, że różnica pomiędzy systemem polskim i niemieckim sprowadza się do odmienności stosowanej metody. W Polsce autoryzacja nosi w pewnym sensie charakter prewencyjny, w Niemczech większy nacisk położony jest na środki typu represyjnego (ale nie w znaczeniu prawnokarnym) w razie dokonanych naruszeń.

W związku z problemem autoryzacji powstaje kilka pytań natury metodologicznej. Pytanie pierwsze dotyczy rodzaju wolności, jaką chcemy chronić poprzez wymóg autoryzacji. Czy rzeczywiście mamy chronić tylko prawa dziennikarza? Chciałbym w tym miejscu odnieść się do dziennikarzy i ich warsztatu. Czy w praktyce nie występuje zjawisko rewizji treści zadanych pytań? Każdemu chyba zdarza się przeformułować, skreślić pytania, które, choć pierwotnie zadane, z późniejszej perspektywy wydają się nierozsądne, obnażają niewiedzę pytającego w kontekście odpowiedzi, która padła, lub na tle całokształtu rozmowy okazały się niezręczne. Jeśli dziennikarzom zdarza się skreślać (przeformułowywać) stawiane pytania, to udzielane odpowiedzi zaczynają jawić się przynajmniej w częściowo odmiennym świetle.

Niepodobna zatem odmawiać rozmówcy dziennikarza prawa korygowania ostatecznej formy wypowiedzi, skoro dopuszczamy ingerencję w partię dziennikarską. Mało tego, na ogół dziennikarz dokonuje tzw. obróbki tekstu swego rozmówcy: wprowadza korekty stylistyczne, skraca fragmenty – z jego punktu widzenia – mniej interesujące itp. Tego rodzaju zabiegi bez wątplenia wpływają na ogólną wymowę publikowanej wypowiedzi. Jest to jeden z ważkich argumentów przemawiających za autoryzacją. Skoro tekst ulega w toku przygotowywania do publikacji różnorodnym zmianom, jakie względy miałyby przemawiać przeciwko wyrażeniu zgody (autoryzacji) na tę postać, która ostatecznie się ukaże? Trafnie w literaturze podnosi się, że przeciwnicy autoryzacji kierują się dziwnym, niczym nieuzasadnionym przekonaniem, że ingerencja w tekst ze strony dziennikarza (pracowników technicznych redakcji) sprzyja debacie publicznej, zaś ingerencja ze strony autora, któremu ta wypowiedź zostanie przypisana, debacie tej szkodzi.

W świetle powyższego konieczne jest rozróżnianie dwóch odmiennych sytuacji. Z pierwszą mamy do czynienia wówczas, gdy rozmowa emitowana jest na żywo. To oczywiste, że taka wypowiedź przedostaje się do opinii publicznej bezpośrednio, zaś rozmówca przez samą zgodę na wypowiedź emitowaną w czasie rzeczywistym godzi się również na konsekwencje w postaci upublicznienia wypowiedzi bez możliwości jakiegokolwiek korygowania jej treści.

Inaczej ma się sprawa wówczas, gdy przekaz nie nosi cech emisji bezpośredniej. Wówczas niepodobna odmawiać rozmówcy prawa decydowania o treści swej wypowiedzi, a w pewnym zakresie nawet do uzależnienia publikacji od kontekstu, w jakim wypowiedź jest przytaczana. Myśl tę dobrze ilustruje następujący autentyczny przykład. Ostatnio podszedł do mnie znajomy ze słowami „Fajnie tego Ziobrę obroniłeś”. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wypowiadał się na temat Z. Ziobry ani też nigdy nie miałem intencji obrony tego polityka. Po prostu podczas jazdy samochodem zadzwonił do mnie znajomy dziennikarz. Ponieważ wiedziałem, że sprawa jest bardzo pilna, wypowiadałem różne zdania na temat wyroku

dotyczącego słynnego zdania „Ten pan już nikogo więcej nie zabije” oraz sankcji, która w procesie została orzeczona. Myślę, że w odniesieniu do tego rodzaju wypowiedzi miałem prawo decydować o tym, w jakim kontekście moje poglądy prawne zostaną przedstawione opinii publicznej.

Tu powstaje kolejne pytanie metodologiczne, mianowicie, do jakiego momentu autor panuje nad swoją wypowiedzią? Proszę zwrócić uwagę, że w odniesieniu do wypowiedzi typu drukowanego mamy nieraz do czynienia z wielokrotnym poprawianiem tekstu, a nawet z odstępianiem od przedstawiania jakiegoś zapatrywania opinii publicznej tylko z tego względu, że zapatrywanie to jest nazbyt kontrowersyjne. W zawodzie, który wykonuję, czasami jest dobrze wypowiedzieć pogląd kontrowersyjny, bo jest się pierwszym, który takie zapatrywanie wyraził. Ujemną stroną jest wszakże to, że człowiek staje się daną wypowiedzią związany. Jeżeli zatem chcę być traktowany poważnie, to po przedstawieniu swego poglądu w danej kwestii, choćby tylko w postaci publicystycznej, innego zapatrywania jurydycznego głosić nie mogę, ponieważ stanowisko już zająłem. W związku z powyższym czasami, choć rzadko, zdarza mi się, że jeżeli jakiś problem wydaje mi się nazbyt kontrowersyjny, to na wszelki wypadek się nie wypowiadam, żeby się na przyszłość takim stanowiskiem nie wiązać. Nie widzę żadnych argumentów, które miałyby uniemożliwiać ingerencję we własny tekst do samego końca, aż do wyrażenia ostatecznej zgody na jego publikację w określonej postaci.

Omawiane zagadnienie dobrze ilustruje przykład muzyka, który bądź gra na koncercie na żywo, bądź też przygotowuje nagranie na płytę. Jeżeli chodzi o koncert, nikomu nie przychodzi do głowy, że w ogóle byłoby do pomyślenia umożliwienie retuszów czy też powtarzanie gry. Identycznie z bezpośrednim przekazem wypowiedzi: takie słowa padły. Zupełnie inaczej jest przy nagraniach płytowych. W tym zakresie nie do pomyślenia byłoby oczekiwanie, że muzyk będzie mógł zagrać tylko raz. Podobnie z wypowiedziami: okoliczność, że rozmowę utrwalono przy pomocy środków technicznych, nie zmienia faktu, że do samego końca, do czasu publikacji, dana osoba, także osoba publiczna, powinna mieć możliwość zadecydowania, czy chce taką wypowiedź rozpowszechnić. Tak samo jak dziennikarz do samego końca ma prawo zadecydować o publikacji swojego materiału prasowego.

Pora na konkluzję. Jak można sądzić, sam wymóg autoryzacji nie jest niczym niewłaściwym, zaś argument, że autoryzacja w postaci zbliżonej do ujęcia prawa prasowego jest nieznaną innym systemom prawnym, nie jest nośny. Natomiast nasze prawo jest prawem, które nazbyt często i niepotrzebnie posługuje się sankcjami karnymi. Należy wszakże podkreślić, że dyskusja wokół tego, czy autoryzacja jest potrzebna, oraz wokół pytania, jakie sankcje są właściwe w razie naruszenia tego obowiązku, to rozmowa na dwa całkowicie odmienne tematy. Jak się wydaje, częste mieszanie obu tych wątków istotnie utrudnia porozumienie.

Ponadto należy wskazać jeszcze na jedną rzecz – o charakterze warsztatowym. Niektórzy dziennikarze traktują autoryzację jako część ich pracy oraz sposób unikania błędów przy wypowiadaniu się na tematy, w których nie są profesjonalistami. Inni tego nawyku nie mają. W rezultacie często zdarza się, że wyrok, postanowienie, zarządzenie czy uchwała sądu, to wszystko jedno, byle poinformować, że zapadło jakieś rozstrzygnięcie. Profesjoniści trudno pogodzić się, gdy cytuje się jego wypowiedź, nawet poprawnie co do istoty, ale

z uchybieniami w zakresie podstawowej terminologii zawodowej. Dziennikarz, który ma świadomość swojej niedoskonałości, sam przychodzi do profesjonalisty z prośbą o sprawdzenie, i to nie tylko wypowiedzi cytowanych. Ale sytuacja nie jest tak idealna, jak to przedstawił profesor A. Rzepliński w uzasadnieniu swego *votum separatum*. Trzeba zatem zdawać sobie sprawę z tego, iż częścią ceny, jaką trzeba byłoby zapłacić za orzeczenie, że autoryzacja wypowiedzi jest sprzeczna z Konstytucją, byłoby ogólne obniżenie poziomu publikacji dotyczących spraw specjalistycznych.

Summary

Institution of authorization should be analysed from different points of view. Interviews where a speaker accepts the fact that his words are instant and dedicated to the public differ from a situation when a broader opinion is expressed and should always be revised. The position between the interviewee and the journalist should be equal, however, without the institution of authorization. Only the journalist should be the master of his words and be able to decide about the publication of the question. Any further influence of the speaker on the text should depend on the journalist's will.

Authorization should be part of every journalist's reliability and everyday practice, without necessarily being imposed by legal regulations. However, journalist practice varies a lot in this matter. For sure, criminal responsibility for publishing an interview without authorization should be criticized and banned as contrary to European standards of media protection.

Svein Brurås

Obowiązek autoryzacji wywiadów a wolność słowa. Skandynawska perspektywa

Prasa w krajach skandynawskich – Norwegii, Szwecji i Danii – podlega dwóm różnym zestawom przepisów, które mają jednakże odmienny charakter. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z prawami ukształtowanymi i egzekwowanymi przez władze, z drugiej zaś z kodeksem etycznym¹, którego twórcami są sami dziennikarze. Kwestia uprawnień rozmówców i kontroli, jaką mają nad udzielonymi przez siebie wypowiedziami, nie została uregulowana prawnie w żadnym kraju skandynawskim, ale podlega raczej zasadom odnoszącym się do zagadnienia wolności słowa i odpowiedzialności dziennikarskiej. Jeśli jednak spojrzeć na etykę zawodową, znaleźć tam można zarówno przepisy, jak i wytyczne organizacji zawodowych dotyczące tego zagadnienia.

Zasady etyki, jak również przepisy prawa we wszystkich trzech wcześniej wzmiankowanych państwach, wykazują znaczne podobieństwo. Pewne różnice jednak istnieją. W niniejszej pracy skupię się przede wszystkim na sytuacji w Norwegii, przedstawię obecny stan prawny i niewiążące wytyczne, naszkicuję ich tło, a także praktykę stosowania i dotychczasowe doświadczenia.

Podstawy prawne

Podstawowe regulacje dotyczące działania prasy znaleźć można w przepisach prawa. Konstytucja² Norwegii podkreśla doniosłość zasady wolności słowa i stwierdza, że nikt nie może zostać pociągnięty do odpowiedzialności za posiadanie ujawnionych lub otrzymanych informacji, pomysłów i wiadomości³. Oczywiście, konstytucja dopuszcza prawodawstwo przewidujące odpowiedzialność za niektóre stwierdzenia lub wypowiedzi, ale wyłącznie pod pewnymi warunkami. Cenzura prewencyjna również została zakazana – jedynym wyjątkiem jest potrzeba chronienia dzieci przed niepożądanymi treściami.

Opierając się na zapisach konstytucyjnych, ustawodawca norweski sformułował szereg praw wpływających na pracę dziennikarzy. Do najważniejszych zaliczyć należy przepisy karne

¹ http://presse.no/Spesial/Skjulte_artikler/CODE+OF+ETHICS+OF+THE+NORWEGIAN+PRESS.b7C_wtvG7V9hRzGXM.ips – wszystkie dokumenty w angielskiej wersji językowej (przyp. tłum).

² <http://www.stortinget.no/en/In-English/About-the-Storting/The-Constitution/The-Constitution/>

³ Artykuł 100. Konstytucji Norwegii.

dotyczące zniesławienia, naruszenia prywatności i zakazu dyskryminacji⁴. Wspomnieć należy również o aktach normatywnych regulujących kwestię praw autorskich, dostępu do administracji publicznej, transparentności systemu prawnego czy koncesji radiowych i telewizyjnych.

Nie istnieją żadne przepisy traktujące bezpośrednio o prawach rozmówców ani wpływu, jaki mają nad przebiegiem wywiadu. Kwestia ta leży w gestii dziennikarzy i to oni podejmują wszelkie decyzje na własne ryzyko. W rzeczy samej, ich odpowiedzialność, a zarazem i wolność gwarantowane są przez prawo. Stortinget, norweskie zgromadzenie narodowe, uchwalił niedawno ustawę odnoszącą się do zagadnienia wolności wydawniczej. W jej myśl za wydawcę uważa się osobę, która władna jest decydować o ostatecznym kształcie publikowanego materiału, co wyklucza np. właścicieli czy udziałowców przedsiębiorstwa medialnego.

W przeciwieństwie do przepisów prawa zasady etyki zawodowej szeroko traktują o relacji między dziennikarzem a rozmówcą. Nim jednak przyjrzymy się temu zagadnieniu bliżej, należy poczynić kilka uwag na temat samego etosu dziennikarskiego i jego charakteru. Norweski system *samoregulacji/samodyscypliny* opiera się na dwóch podstawach: Kodeksie Etycznym i Norweskiej Radzie Prasowej (NRP)⁵, która czuwa nad przestrzeganiem zasad zawartych w kodeksie. Dokument ten przyjęto po raz pierwszy w roku 1936 i od tego czasu sukcesywnie zmieniano – ostatni raz w 2007 r.⁶. Kodeks jest efektem prac Norweskiego Stowarzyszenia Prasowego, zrzeszającego wszelkie organizacje branżowe, a tym samym obejmującym swym zasięgiem właściwie wszystkich pracujących w zawodzie. Do przestrzegania wewnętrznych zasad etyki zobowiązany jest każdy członek organizacji, a więc przeważająca większość norweskich dziennikarzy, niezależnie od miejsca pracy.

W celu utrzymania wysokich standardów etycznych i rzetelności zawodowej w norweskich mediach Stowarzyszenie powołało do życia NRP. Rada zajmuje się rozpatrywaniem skarg na działalność prasy i decyduje o tym, czy naruszenie kodeksu miało w rzeczywistości miejsce. W skład NRP wchodzi siedmiu członków – czterech pochodzi ze środowiska prasowego, resztę zaś wybiera się z osób niezwiązanych bezpośrednio z mediami. Warto jednak zauważyć, że trójkę tę wyznacza Norweskie Stowarzyszenie Prasowe, a nie podmioty zewnętrzne.

NRP orzeka o naruszeniu *zasad rzetelnego postępowania prasowego* po umożliwieniu obu stronom, zarówno powodowi, jak i oskarżonej firmie ustosunkowania się do zarzutów. Rozstrzygnięcie Rady wydawane jest w formie publicznie dostępnego dokumentu, który odpowiednia firma winna wydrukować w widocznym miejscu lub wyemitować w godzinach wysokiej oglądalności.

⁴ Przepisy dotyczące zniesławienia są obecnie poddawane rewizji.

⁵ http://presse.no/Spesial/Skjulte_artikler/CODE+OF+ETHICS+OF+THE+NORWEGIAN+PRESS.b7C_wtvG7V9hRzGXM.ips

⁶ „Vær Varsom-plakaten”, co znaczy dosłownie „Kodeks bycia ostrożnym”.

NRP nie dysponuje żadnymi możliwościami oddziaływania poza tą wskazaną powyżej. Dziennikarze, wydawcy i firmy medialne, w przypadku naruszenia zasad etyki zawodowej, nie muszą obawiać się zatem innych sankcji. Powszechnie uważa się jednak, iż uchybianie normom etosu jest rzeczą hańbiącą.

W roku 2007 do Rady wpłynęło 314 skarg – w wypadku 165 z nich uruchomiono dostępną procedurę zakończoną wyrokiem. NRP dopatrzyła się naruszenia zasad etyki w mniej więcej połowie przypadków. W ostatnich latach Rada odnotowuje znaczny wzrost liczby kierowanych do niej zażaleń.

Niektóre skargi trafiające do NRP dotyczą kwestii wywiadów i związku między dziennikarzem a rozmówcą. Wraz z odpowiednimi przepisami Kodeksu Etycznego to właśnie wyroki Rady stanowią wskazówki dla dziennikarzy i wydawców, jak zachowywać się w sytuacji, gdy rozmówca domaga się wpływu na treść publikowanego materiału. Zawarte w dalszej części niniejszego opracowania omówienie zagadnienia oparte jest w znacznej mierze na Kodeksie Etycznym i istotnych dla tej kwestii wyrokach Rady.

Z perspektywy norweskich organizacji prasowych ważne jest, by systemu etycznego nie postrzegano jako tożsamego z przepisami prawa. Z różnych przyczyn dąży się do zachowania jasnego rozgraniczenia między prawem stanowionym a zawodowym kodeksem postępowania. W pierwszym przypadku mamy bowiem do czynienia z zewnętrznym systemem normatywnym, któremu prasa podlega, a nad którego przestrzeganiem pieczę sprawują sądy. Co się zaś tyczy etyki zawodowej, to jest to zespół reguł wypracowanych przez samą prasę na zasadzie dobrowolności i to na środowisku medialnym spoczywa obowiązek kontroli ich przestrzegania.

Głównym powodem, dla którego środowiska prasowe sformułowały zasady etyki zawodowej, była chęć uniknięcia coraz głębszej ingerencji przepisów prawa, które naruszyć mogłyby wolność prasy. Problem ten stał się istotny z kilku przyczyn. Pierwsza jest natury czysto ekonomicznej. Firmy wydawnicze chcą prowadzić swoją działalność biznesową w sposób możliwie nieskrępowany, tak by zapewnić maksymalizację zysku. Istnieją jednakże i inne powody, bardziej związane ze sferą ideową. Regulacje prawne zapewniają większą kontrolę państwa nad treścią publikacji, co do zasady stwarza zagrożenie dla samej istoty wolności słowa i niezależności prasy. W takim rozumieniu zagrożony jest nie tyle sam interes prasy, ale społeczeństwa jako ogółu. Najlepiej dla demokracji dzieje się, gdy pozwolić prasie na możliwie nieskrępowane kształtowanie swojej działalności. W jak najlepiej pojętym interesie ogółu leży, by pozostawić prasie jak największy margines swobody. To, w jaki sposób dziennikarze pracują i co media publikują winno być regulowane w dużej mierze przez nich samych, a nie przez prawo i sądy.

Gdy politycy, prawnicy lub inne osoby opowiadają się za rozszerzeniem kontroli prawnej, reakcje prasy są na ogół negatywne. Z drugiej jednak strony norweskie środowiska prasowe przejawiają niesłabnącą chęć do dalszego rozwijania wewnętrznych zasad i samokontroli. U podstaw takiego myślenia leży przekonanie, iż oddziaływanie samych mediów jest efektywniejsze niż wprowadzanie nowych regulacji prawnych.

Jako alternatywa dla przepisów prawa, system samoregulacji cieszy się znacznym poparciem opinii publicznej. Jeśli ktoś ma poczucie, iż został skrzywdzony, może w łatwy sposób uzyskać rekompensatę bez potrzeby podejmowania czasochłonnych i ryzykownych działań prawnych.

Etyka postępowania ze źródłami

Kodeks Etyczny składa się z czterech rozdziałów, z których trzeci w całości poświęcony jest fazie przygotowywania publikacji i traktowania informatorów. W jednym z jedenastu punktów regulujących tę materię znalazł się zapis mówiący, iż dziennikarze powinni w krytyczny sposób podchodzić do uzyskiwanych informacji i, jeśli to możliwe, dogłębnie je weryfikować. Niemniej dziennikarze powinni okazywać swym rozmówcom zrozumienie, zwłaszcza w przypadku osób niezdających sobie w pełni sprawy, jakie konsekwencje mogą mieć ich wypowiedzi. Kodeks porusza także kwestię skrytych metod pozyskiwania informacji (fałszywa tożsamość, ukryta kamera lub mikrofon), jak również zawiera kategoryczny zakaz ujawniania tożsamości osób, którym zagwarantowano anonimowość. Znaleźć tam można wreszcie zapisy traktujące w szczególności o możliwości wpływu rozmówcy na wywiad lub udzielaną wypowiedź. Tym ostatnim przyjrzymy się nieco bliżej. Pierwsza z regulacji mówi o porozumieniu zawartym między dziennikarzem a jego rozmówcą.

Umowa dotycząca wywiadu czy wkład/uczestnictwo

Kodeks Etyczny, punkt 3.3.:

Rzetelne postępowanie prasowe wymaga, by ustalić jasne warunki przeprowadzenia wywiadu. Odnosi się to również do zbierania materiałów.

Powyższy przepis ustanawia ważną zasadę – rozmówca musi mieć świadomość, iż rozmawia z dziennikarzem oraz że jego wypowiedź zostanie opublikowana. Należy jasno zaznaczyć, iż właśnie przeprowadzany jest wywiad. Rozmowa z jakąkolwiek osobą, odbywana w celu pozyskania informacji lub komentarza bez informowania jej o tym, winna być uważana za pogwałcenie zasad etyki zawodowej. Na dziennikarzu spoczywa pełna odpowiedzialność za uświadomienie rozmówcy, iż jego wypowiedź podana zostanie do wiadomości publicznej.

Oczywiście, zdarza się czasem, iż dziennikarz nawiązuje kontakt z jakąś osobą bez zamiaru publikacji jej wypowiedzi. Być może zbierający potrzebuje dodatkowych informacji lub chce zweryfikować informacje już posiadane. W takim wypadku dziennikarz winien powiadomić o właściwym charakterze rozmowy. Nie można dopuścić do sytuacji, w której rozmówca zostanie wprowadzony w błąd lub nie będzie zdawał sobie w pełni sprawy z tego, co się dzieje.

Dziennikarzom nie wolno kontaktować się z kimkolwiek, przyjmując fałszywą tożsamość. Może powstać pokusa podania się za potencjalnego klienta, sympatyka lub kogoś po prostu zainteresowanego tematem w nadziei, iż rozmówca powie coś istotnego, czego nie ujawniłby, świadom, że ma do czynienia z dziennikarzem. Niemniej, rzetelność zawodowa wymaga szczerości w tego typu kontaktach. W drodze wyjątku istnieje jednak możliwość

dopuszczenia takich metod, gdy jest to jedyny sposób ujawnienia przypadków o doniosłej dla ogółu wadze. Należy je traktować wszakże jako środki usprawiedliwione jedynie w wyjątkowych sytuacjach.

Zapis dotyczący ustalenia jasnych warunków rozmowy mówi również o ostrożności, z jaką należy podejmować decyzje o tym, czy magnetofon lub kamera winny być włączone przed wywiadem i po jego zakończeniu.. Rozmówca może być w takich momentach znacznie bardziej swobodny i otwarty, a co za tym idzie wzrasta szansa nagrania cennej wypowiedzi. Jednak sytuacja tego typu wskazuje, iż warunki przeprowadzenia wywiadu nie zostały doprecyzowane. W razie publikacji takiego materiału rozmówca ma pełne prawo poczuć się oszukany.

Należy umożliwić rozmówcy dyskusję na temat przeprowadzenia wywiadu, rozwiązać jego wszelkie wątpliwości oraz umożliwić czynienie uwag, które nie zostaną opublikowane.

W jakim kontekście?

Wyrażenie *ustalenie jasnych warunków* oznacza również, iż dziennikarz powinien wyjaśnić rozmówcy, dlaczego wywiad jest potrzebny, nakreślić tło, a także wskazać, w jakim kontekście uzyskana wypowiedź lub informacje zostaną wykorzystane.

Osoby biorące udział w audycji radiowej lub telewizyjnej muszą się zwykle przygotować bardziej do wywiadów i debat niż w wypadku kontaktów z prasą. Nie zmienia to jednak faktu, iż również dziennikarze prasowi powinni poinformować swoich interlokutorów o celu rozmowy, a także o kontekście, w jakim zamierzają jej użyć.

Należy dodać, że w praktyce zawsze będzie istnieć dylemat, jak szczegółowo należy informować rozmówcę. Należy tu brać pod uwagę przede wszystkim temat rozmowy i osobę, z którą się ją prowadzi. Zdarzają się przecież przypadki, gdy ukrycie pewnych informacji jest dla dziennikarza pożądane. Wyobrazić sobie można sytuację, w której ma się do czynienia z kimś niezwykle doświadczonym i ustosunkowanym, kto próbował uniemożliwić ujawnienie pewnych istotnych społecznie kwestii. Po takiej osobie można się spodziewać, iż z pewnością będzie usiłowała nie dopuścić do publikacji konkretnych informacji. Dziennikarze muszą zatem mieć możliwość zatajania swoich prawdziwych zamiarów.

Takiego podejścia nie należy stosować wobec osób, którym brakuje obycia w udzielaniu wywiadów oraz wobec ludzi *normalnych*, którzy nie mają żadnych wpływów. Istniałaby bowiem pokusa wykorzystania ich niewiedzy i nadużycia zaufania.

Innymi słowy, tematy rozmów i rozmówcy różnią się między sobą, co oznacza, że wskazówek etycznych nie należy interpretować zbyt wąsko lub rozumieć dosłownie. W wypadku audycji radiowych lub telewizyjnych dziennikarze muszą być szczególnie ostrożni. Wszelkie formy *ataku z zaskoczenia* mogą być w tym kontekście zachowaniem nieetycznym.

„Nieoficjalnie...”, czyli *off the record*

Amerykańskie określenie *off the record* oznacza, że informacje przekazuje się w zaufaniu, pod warunkiem, iż nie zostaną opublikowane. Jeśli dziennikarz zgodzi się na takie żądanie, związany jest oczywiście umową i nie może informacji upublicznić. Gdy jednak takie stwierdzenie padnie *już po* udzieleniu informacji, dziennikarz nie musi czuć się zobligowany do zachowania jej w tajemnicy. Dzieje się tak jedynie w wypadku uprzedniego uzgodnienia takich warunków.

Wielu dziennikarzy sceptycznie podchodzi do informacji udzielanych na tej zasadzie, uważają bowiem, iż pociąga to za sobą pewne praktyczne trudności, np. poszukiwanie podobnych wiadomości w innych źródłach. Inni jednak godzą się na takie układy, jako że uzyskana w ten sposób wiedza może rzucić na sprawę nowe światło, nawet jeśli nie wykorzystają jej w publikacji. Co więcej, użycie takich informacji w sytuacji, gdy znajdują się osoby godzące się na ich publiczne potwierdzenie, wydaje się usprawiedliwione.

Redagowanie i poprawność cytatów

Osoba, z którą przeprowadza się wywiad, nie ma prawa domagać się, by jej wypowiedź opublikowano w całości i słowo w słowo. Wydawcy muszą zachować pełne prawo do redagowania materiału według własnego osądu i pomijania fragmentów, które uważają za nieistotne lub nieinteresujące. Redagowanie to umiejętność zawodowa i należy je pozostawić profesjonalistom, a nie rozmówcom.

Warunkiem jest, rzecz jasna, by wypowiedzi rozmówcy nie zostały pocięte i/lub zmanipulowane. Nietrudno bowiem zacytować stwierdzenie, którego pierwotną formę co prawda zachowano, jednakże umiejętne przeredagowanie sprawia, iż ma ono wydźwięk inny od zamierzonego. Zbędna wydaje się uwaga, iż jest to naruszenie zasad etyki. To na dziennikarzach i wydawcach ciąży obowiązek cytowania wypowiedzi w sposób zgodny z intencją ich autorów.

Duże zagrożenie w wypadku radia i telewizji stanowi metoda nazywana cięciem. Co do zasady jest to w pełni przyjęty sposób montażu materiału, jednak pozwala także na takie zestawienie różnorodnych stwierdzeń lub ujęć, by kompletnie zmienić sens wypowiedzi. Jedno, czego żądać może osoba, z którą przeprowadza się rozmowę, to to, by była cytowana prawidłowo.

Kodeks Etyczny, punkt 3.7.:

Obowiązkiem prasy jest cytowanie wypowiedzi zgodnie z intencją ich autorów. Bezpośrednie cytaty muszą być dokładne.

Sposób, w jaki dziennikarze zapisują i wyróżniają bezpośrednie cytaty, różni się zależnie od państwa, konwencji danego gatunku i praktyki. Zamieszczony powyżej wyciąg z Kodeksu oddaje tradycję norweską, w której piszącym nie narzuca się żadnej rygorystycznej formy – mogą w sposób dość dowolny skracać czy upraszczać konkretne zwroty. Poprawa formy

językowej cytatów jest dozwolona, często takie prośby wysuwają sami rozmówcy. Niemniej od dziennikarza wymaga się, by sens i nacisk zostały oddane jak najwierniej. Kluczowe zwroty powinny być cytowane dosłownie.

W Wielkiej Brytanii i USA osobnych oznaczeń używa się przy wszelkiego rodzaju cytatach, same zaś cytaty są wierniejsze, niż ma to miejsce w tradycji skandynawskiej. Kiedy rozmówcy zmieniają zdanie, czy rozmówca może wycofać się z udzielonej wypowiedzi? Czy informator ma prawo do zmiany swojej wypowiedzi, raz zajmąwszy już stanowisko? Czy może nie dopuścić do publikacji całego wywiadu? Czy wreszcie może po prostu zmienić zdanie?

Powyższe pytania były przedmiotem intensywnej debaty w norweskich kręgach prasowych przez ostatnie 15–20 lat. Sens pojęcia etyki i rzetelności prasowej został całkowicie odwrócony w latach dziewięćdziesiątych.

Próba zdefiniowania tego, czym jest rzetelność dziennikarska, może być na tym etapie trudna. Przekonujące argumenty zdają się przemawiać za różnymi, często sprzecznymi koncepcjami. Z jednej strony mamy bowiem do czynienia z zasadnym roszczeniem informatora do bycia cytowanym w sposób dokładny i do kontroli nad udzielonymi wypowiedziami. Z drugiej zaś strony znaleźć można prawo dziennikarza do redakcji tekstu w wymagany sposób, bez potrzeby autoryzacji wprowadzanych zmian.

W przypadku drobnych, bezpiecznych kwestii rzadko dochodzi do sporu. Problem narasta dopiero wokół rzeczy kontrowersyjnych, gdy dziennikarz i rozmówca mają rozbieżne interesy, a informator wolałby danego zagadnienia w ogóle nie poruszać.

Jeszcze parę lat temu w norweskiej prasie przyjmowało się powszechnie, że wypowiedzi są *własnością* ich autorów i mają nad nimi pełną władzę, przynajmniej do czasu publikacji. W takim wypadku rozmówcy mogli w każdym momencie zmienić lub wycofać wypowiedzi, *chyba że było to niemożliwe ze względów technicznych*.

W oświadczeniu wydanym przez NRP w 1954 r. czytamy: Ujawniona karta nie musi być w grze. Osoba udzielająca wypowiedzi musi mieć możliwość wycofania się ze stwierdzenia, którego mogła do końca nie przemyśleć. Pogląd, że udzielający wypowiedzi ma nad nią pełną kontrolę, utrzymywał się aż do lat dziewięćdziesiątych. NRP potwierdziła swoje stanowisko jeszcze dwukrotnie, w roku 1978 i 1981, za każdym razem posługując się podobną argumentacją.

Z czasem jednak rosła liczba dziennikarzy i wydawców krytykujących to stanowisko. Twierdzili, że pogląd, iż udzielający wypowiedzi ma niemal automatyczne prawo do jej zmiany, nie jest tak oczywisty. Dziennikarze wskazywali na sytuacje, gdy np. lider partii rządzącej wygłaszał jakies sensacyjne oświadczenie tylko po to, by chwilę później wycofać się z niego pod naciskiem doradców. Czy nie byłoby rozsądne, aby dziennikarze mieli prawo publikacji tego, co polityk rzeczywiście powiedział – a więc zapewne tego, w co naprawdę wierzy?

Wiele osób wskazywało na przykłady innych państw, gdzie możliwość modyfikowania udzielonych komentarzy i wypowiedzi była dużo mniejsza.

Niemniej jeszcze w roku 1992, NRP potwierdziła swoje dotychczasowe stanowisko, stwierdzając: Podstawową zasadą jest to, że udzieliwszy wypowiedzi, jej autor ma pełne prawo dysponowania nią i należy umożliwić mu wprowadzanie zmian, jeśli tylko pozwalają na to warunki techniczne.

Jednak inny paragraf tego samego dokumentu świadczy o powolnej rewizji utrzymywanego do tej pory poglądu: W pewnych sytuacjach wydawca ma prawo do odstępstwa od ogólnej zasady, jeśli rozmówca już po wywiadzie postanowi nanieść poprawki, które całkowicie zmieniają sens wypowiedzi. Ważnymi kryteriami w takich wypadkach będzie więc to, czy rozmówca to osoba przyzwyczajona do udzielania wywiadów, świadoma wagi wypowiadanych słów, a istotny społecznie temat rozmowy oraz możliwie precyzyjne oddanie słów rozmówcy.

Dwa lata później, w roku 1994, doszło do rewizji Kodeksu Etycznego, do którego wprowadzono przepis mówiący o prawie autora do kontroli własnej wypowiedzi. Brzmi on następująco:

Kodeks Etyczny, punkt 3.8.:

Zmiany dokonywane w udzielonej już wypowiedzi powinny odnosić się wyłącznie do rzeczywistych pomyłek. Nikt nieupoważniony z tytułu pełnionej funkcji do redagowania publikacji, nie może ingerować w jej treść.

Doszło więc do radykalnej zmiany stanowiska. Od tego momentu normą stała się zasada, iż wprowadzanie wszelkich poprawek dozwolone jest jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Pokusić się można o stwierdzenie, iż prawo do decydowania w tej mierze przeniesione zostało na dziennikarzy i wydawców.

W praktyce, co oczywiste, nadal każdy przypadek należy oceniać indywidualnie. Nie zdarzają się bowiem dwa identyczne przypadki, a każdorazowo trzeba uważać na treść publikacji, udzielone wypowiedzi i tożsamość rozmówcy.

Należy podzielić informatorów na zawodowych, którzy powinni być świadomi, jakie konsekwencje mogą mieć ich słowa, oraz na tych bez żadnego doświadczenia w kontaktach z mediami. Politykom, urzędnikom państwowym, liderom różnych organizacji i rzecznikom prasowym w żadnej mierze nie przysługuje prawo do cofania swoich wypowiedzi i oświadczeń, jeśli dziennikarz uzna je za warte publikacji. Powszechnie uznaje się, że takie osoby nie mają prawa do autoryzacji materiałów dziennikarskich. Oczywiście bowiem jest, że często dochodzi do rozbieżnych ocen co do tego, co w konkretnej wypowiedzi należy uznać za istotne i w jaki sposób winno się takie informacje opublikować.

Jednak, gdy ma się do czynienia z drugą kategorią rozmówców, a więc z osobami nieobytymi w udzielaniu wywiadów, powinno traktować się je z dużą dozą wyrozumiałości. Może się bowiem zdarzyć, iż taka osoba powie w trakcie wywiadu coś, czego rzec nie powinna.

Hipotezę taką przewiduje następujące sformułowanie z Kodeksu Etycznego: *W szczególności należy okazać zrozumienie osobom, po których spodziewać się można, iż nie zdają sobie w pełni sprawy z ewentualnych skutków swojej wypowiedzi. (punkt 3.9.)*

Każdemu powinno się jednak umożliwić sprostowanie rzeczywistych pomyłek i oczywistych nieporozumień.

Prawo do przeczytania, wysłuchania lub obejrzenia materiału lub jego kopii przed publikacją

Zapoznaliśmy się już z zagadnieniem prawa autora do wycofania lub zmiany swojej wypowiedzi. Blisko związana z tym tematem jest kwestia, czy rozmówca może uzyskać dostęp do artykułu przed drukiem lub materiału telewizyjnego i radiowego przed emisją.

Prawo autora do kontroli swojej wypowiedzi ma dwojaki charakter – przybiera formę prawa do wglądu i prawa do redakcji. Drugą z tych kwestii już omówiliśmy, skupmy się więc na pierwszej z nich.

Wielu rozmówców prosi o możliwość zapoznania się z materiałem prasowym przy wyrażaniu zgody na wywiad. Tyczy się to zwłaszcza zawodowych informatorów i osób, które obyte są w kontaktach z mediami. Podobne sytuacje mają też często miejsce w telewizji i radiu przed emisją programów. Wcześniejszy dostęp do materiału bywa niejednokrotnie warunkiem zgody na rozmowę. W innych wypadkach chęć zapoznania się z materiałem zgłasza się już po wywiadzie.

Kodeks Etyczny milczy na temat sposobu, w jaki dziennikarz powinien zachować się w przypadku takiego żądania. Jednak na podstawie zwyczajów i dzisiejszej praktyki dojść można do wniosku, że informator nie ma prawa do zapoznania się z gotowym już materiałem, jeśli nie zaznaczył tego przed rozmową. W ostatnim przypadku dziennikarz musi uszanować wolę rozmówcy.

Wielu dziennikarzy przychyła się jednak do takich próśb, nawet bez wcześniejszych ustaleń. Przyczyną tego może być chęć, by treść publikowanej wypowiedzi była zgodna z wolą rozmówcy. Bywa również i tak, że dziennikarz chce się upewnić, czy dobrze zrozumiał swojego informatora.

Wszelki wpływ rozmówcy na materiał musi być oczywiście ograniczony wyłącznie do fragmentów zawierających jego słowa lub opinie. Od dziennikarza nie można żądać zmiany odautorskich komentarzy lub interpretacji pewnych faktów, a także przytaczanych opinii innych osób. Poza wszelką dyskusją pozostaje też jakikolwiek wpływ na nagłówki, zdjęcia, ujęcia itp.

W wypadku gdy rozmówca nie wyraża chęci zapoznania się z materiałem, dziennikarz nie jest w żaden sposób zobowiązany do występowania z taką propozycją. Niemniej zdarzają się

i takie sytuacje, zapewne głównie wtedy, gdy osoba nie jest pewna, czy udzielić zgody na przeprowadzenie rozmowy.

Nikt poza samym rozmówcą, np. jego przełożony czy władze, nie może domagać się od dziennikarza udostępnienia gotowego materiału. Takie działania nosiłyby znamiona cenzury.

Podkreślano już kilkakrotnie fakt, iż w przypadku wcześniejszej umowy dziennikarz lub wydawca zobowiązany jest do umożliwienia rozmówcy zapoznania się z publikacją. Odnosi się to również do sytuacji, gdy daną sprawą zajmuje się ktoś inny czy też większy zespół redakcyjny. Złamanie takiego przyrzeczenia winno być traktowane jak naruszenie zasad etyki zawodowej. Należy domniemywać, iż częścią takiej umowy jest również prawo rozmówcy do nanoszenia pewnych poprawek czy przeformułowania swojej wypowiedzi – nawet jeśli stoi to w sprzeczności z ogólnie przyjętą zasadą.

Studium przypadku

Krótko po tym, gdy w roku 1995 do Kodeksu Etycznego wprowadzone zostały nowe zapisy, Norweska Rada Prasowa otrzymała skargę, która okazała się być papierkiem lakmusowym dotyczącym prawa autora do dysponowania własną wypowiedzią. Rzeczą dotyczyła publikacji zamieszczonej w gazecie „*Arbeiderbladet*” wydawanej w Oslo (dziś ukazuje się pod nazwą *Dagsavisen*⁷).

„*Arbeiderbladet*” zamieściła na swych łamach artykuł dotyczący magazynu „*Familiemagasinet*” kolportowanego za darmo do niemal każdego norweskiego domu. Z opublikowanego materiału wynikało, iż wspomniane czasopismo było w rzeczywistości formą ukrytej reklamy firmy produkującej zdrową żywność. Rzecznik Praw Konsumenta stwierdził, iż naruszało to ustawę o kontroli marketingu.

Pracujący nad sprawą dziennikarz przeprowadził wywiad z dyrektorem tej firmy, który poprosił o możliwość przeczytania tekstu przed jego publikacją. Po otrzymaniu gotowego artykułu odesłał go redakcji z naniesionymi poprawkami.

Autor artykułu doszedł jednak do wniosku, iż dokonane zmiany nie miały służyć sprostowaniu żadnych oczywistych pomyłek. Było wręcz przeciwnie; dyrektor dopisał kwestie, które w czasie wywiadu nie padły, żądając przy tym, by zacytować jego opinie o charakterze czysto marketingowym. Na taką ingerencję w tekst dziennikarz nie mógł wyrazić zgody. *W takim razie wycofuję zgodę na publikację* – miał rzec dyrektor. Co w takiej sytuacji uczyniła gazeta? Materiał opublikowany został w całości, z dołączoną na końcu informacją, iż rozmówca wycofał się ze wszystkiego, co powiedział. NRP poparła decyzję gazety. W swoim postanowieniu stwierdziła między innymi: *Jeśli nawet powodowi przyrzeczono możliwość autoryzacji swoich wypowiedzi, nie należy tego rozumieć jako prawa do dopisywania nowych fragmentów, zwłaszcza gdy nie służy to sprostowaniu nieprawdziwych informacji. Na podstawie punktu 3.8. Kodeksu Etyki Rada przychyliła się do stanowiska redakcji, iż nie była ona związana wszystkimi*

⁷ <http://www.dagsavisen.no/>

żądaniami powoda. Zauważyć trzeba, iż powód nie miał zastrzeżeń dotyczących ewentualnych przekłamań lub nieścisłości w opublikowanym artykule (NRP- sygn. 019/95).

Istnieje kilka badań, które odnoszą się do praktyki prasowej w kwestiach związanych z kontrolą nad wypowiedziami. Dowodzą one, iż w rzeczywistości dziennikarze skłonni są udostępniać swoim rozmówcom gotowe już materiały, jak i stwarzają im możliwość nanoszenia pewnych zmian, choć nie obliguje ich do tego prawo. Takie podejście jest w znacznej mierze po prostu przejawem pragmatyzmu.

Jedno z możliwych wyjaśnień takiego stanu rzeczy ma charakter strategiczny – propozycja udostępnienia materiału jest często jedynym sposobem nakłonienia osoby do udzielenia wypowiedzi. W ten sposób dziennikarze dają wyraz dobrej woli i wskazują na gotowość współpracy.

Inną przyczyną, co ma zapewne miejsce w niektórych przypadkach, jest chęć upewnienia się, czy dziennikarz we właściwy sposób zrozumiał czyjąś wypowiedź, wiernie opisując fakty i prezentując opinie.

Powyższe przyczyny mają rację bytu i wskazują, iż w pewnych wypadkach rozmówcom przyznaje się prawo do kontroli publikacji. Jest to zresztą podejście zdroworoządkowe. Jeśli osoba, z którą przeprowadza się wywiad popłacze jakieś fakty lub pomyli się, w interesie obu stron leży sprostowanie takich błędów. Odnosi się to również do ludzi często obcujących z mediami. Istotne jest, iż to do dziennikarza należy ostatnie słowo. W takich wypadkach prasa musi bowiem zachowywać ostrożność. To autor materiału decyduje, czy w danym wypadku należy dopuścić do ingerencji informatora, czy też jest to zbędne.

Niektórzy dziennikarze opisywali zwyczaj streszczania na końcu każdej rozmowy tego, co zostało już powiedziane – takie podsumowanie było zazwyczaj nagrywane. Pozwala to na pominięcie dalszych kwestii związanych z ewentualną autoryzacją tekstu i uspokaja rozmówcę.

Jeśli jednak dochodzi do sytuacji, gdy część gotowego tekstu ma zostać przekazana rozmówcy warunki, winny zostać doprecyzowane zawczasu. Wydaje się być dobrym pomysłem, by dziennikarz poinformował ustnie (lub przynajmniej zapisał na marginesie), że tekst wysyła jedynie w celach informacyjnych, ale będzie zobowiązany do powiadomienia o wszelkich nieścisłościach.

Gdy rozmówca chce wybrać przyjaźnie nastawionego dziennikarza

Rozmówca nie może decydować, który dziennikarz ma przeprowadzić z nim wywiad. Próba wymuszenia na gazecie rozmowy z konkretną osobą, która wydaje się informatorowi przyjaźnie nastawiona, to nic innego jak naruszenie zasad etyki. Taką decyzję pozostawić należy wydawcy. Rozmówca nie może również żądać zmiany dziennikarza już zajmującego się konkretnym tematem. Znajduje tutaj zastosowanie zasada mówiąca, iż informator ma do czynienia z redakcją jako całością, a nie pojedynczymi osobami. Każdy rozmówca ma prawo do krytyki dziennikarzy, jeśli uważa ich pracę za słabą. O niekompetentnym, ich zdaniem, zachowaniu piszącego może poinformować kierownictwo redakcji, do którego należy ocena,

czy krytyka jest zasadna. Jednak to, który dziennikarz zajmować ma się daną sprawą, znajduje się zupełnie poza kontrolą informatora.

Kto w tym tangu prowadzi?

Związek między dziennikarzem a jego źródłem określano czasem jako taniec, jak np. tango. Do tanga trzeba dwojga, obie strony są od siebie zależne. Ale kto w tym tańcu prowadzi? Również dziennikarz i rozmówca są od siebie uzależnieni. Ten pierwszy, bo musi mieć coś do zakomunikowania, ten drugi, bo pragnie dotrzeć do szerszej rzeszy odbiorców. Ale kto gra tu główną rolę? Dziennikarz musi być świadom tej zależności, by nie znaleźć się w sytuacji, w której to rozmówca będzie dyktował warunki.

Kwitnąca demokracja potrzebuje wolnej, niezależnej i nieustraszonej prasy. Można to osiągnąć tylko, jeśli umożliwi się jej zajmowanie krytycznego stanowiska i pozwoli na działanie nieskrępowane przez politykę, gospodarkę i inne ośrodki władzy. To właśnie dlatego media naciskają, by nikt spoza kręgu redakcyjnego nie mógł wpływać na treść materiałów dziennikarskich.

Tłumaczenie: Wojciech Deptuła

Svein Brurås

Obligation to authorize interviews and freedom of speech. A Scandinavian perspective

The press in Scandinavian countries - Norway, Sweden and Denmark - is subject to two sets of rules that have a different status. On the one hand, there are statutory provisions in the form of laws that are laid down and enforced by the authorities, and on the other hand, there is a code of ethics adopted and enforced by the press itself. The issue of sources' rights and control over given statements is not regulated by law in any of the Scandinavian countries but is subject to more general legal provisions regarding freedom of speech and editorial responsibility. In the press code of ethics, however, the topic is addressed, both in the form of ethical rules and by pronouncements from the press's own professional committees.

There are great similarities between the Scandinavian countries with regard to both the legal and ethical regulation of press activities. But differences do exist. In this article, I shall focus in particular on the situation in Norway. I shall present the current regulations and guidelines, explain their background, and discuss practice and experience.

The legal foundation

The fundamental framework for press activities are to be found in the body of laws. The Norwegian constitution stresses the overriding importance of the principal of freedom of expression and states that no person may be held legally liable for having divulged or received information, ideas or messages. Nevertheless, the constitution does allow for legislation that involves legal responsibility for statements and utterances but only under certain specific conditions. The constitution expressly prohibits prior censorship, except where this may be necessary to protect children against harmful influences.

On the basis of the Constitution as "Lex Superior," the Norwegian legislative authorities have passed a succession of laws, which in various ways affect the work of journalists and editors. The most important are the criminal law provisions regarding defamation, the sanctity of private life and a ban on discrimination.¹ In addition, individual acts exist to regulate areas such as copyright, access to matters of public administration, transparency in the legal system, the right to public broadcasting, etc.

No statutory provisions exist that specifically regulate sources' rights and the control of

¹ The legal provisions on defamation and libel are at present under revision.

interview situations. This is an issue that is part of the editor's responsibility, and he or she has the right to decide. In fact, the editor's responsibility and freedom is also guaranteed by law. The Norwegian national assembly, Stortinget, recently adopted an act regarding editorial freedom, which states that the editor is the person who makes decisions and has the final word in editorial issues, and not, for example, the owners / proprietors of the media company.

The system of media ethics

In the set of regulations concerning press ethics, however, we find a detailed account of the relationship between journalist and source. But before we look at this more closely, it is necessary to say something about the system of press ethics and its status.

The Norwegian "self-regulation" / "self-disciplinary" system rests upon two foundational pillars: The Code of Ethics and The Norwegian Press Council (NPC), which enforces the said code. The Code of Ethics was adopted for the first time in 1936 and has been revised on a number of occasions – most recently in 2007.² The code has been drawn up and approved by the Norwegian Press Association, which is an umbrella organisation for all media organisations and which indirectly organises both journalists, editors and media companies of every size. The members of all the press organisations are bound by the Code of Ethics, including the vast majority of Norwegian journalists and editors, whether they work in daily newspapers, magazines or weekly press, specialist or trade press, radio, TV or online newspapers.

In order to monitor and maintain its ethical and professional standards in Norwegian media, the Press Association has established the NPC. The Council receives complaints from the general public regarding the press and decides whether the code has been violated or not. NPC has seven members – four members of the press and three lay members. In other words, the press considers it desirable that members of the general public participate in its own Press Council. But it is also worth noting that the non-professional members are appointed by the Norwegian Press Association and not by any external body.

After a procedure, during which both the plaintiff and the media company in question are given the opportunity to each explain themselves twice each, the NPC arrives at a judgement as to whether the editorial staff in question has breached the norms of "good press conduct". The statement from the NPC is a public document, and the said editorial staff is obliged to publish the judgement in a conspicuous place, or broadcast it during appropriate broadcasting hours. The statement is to be published in its entirety.

The NPC has no other sanctions available, aside from what is discussed above. In other words, journalists, editors and media companies that are guilty of breaching of the norms of good press ethical conduct do not risk any form of punishment or fines. The majority, however, consider it to be embarrassing and not at all flattering to be publically criticised by the press's own ethical "tribunal".

² "Vær Varsom-plakaten", which literally means "The be careful code".

In 2007 the NPC received a total of 314 complaints from the public concerning Norwegian press media. 165 of these complaints became the subject of a full procedure and resulted in a formal judgment. Roughly half of the pronouncements from the NPC come to the conclusion that the organ of the press, subject to the complaint, has breached good press ethics. The number of complaints about the Norwegian press that are sent to the NPC has increased in recent years.

Some of the cases that reach the NPC concern the interview situation and the relationship between journalist and source. Together with relevant regulations in the Code of Ethics, it is the judgements from the NPC in these cases that provide the guidelines for how journalists and editors are to behave in situations in which the source wishes to control the content and presentation of interviews. The detailed discussion of this issue that follows is then based on relevant rules in the Code of Ethics as well as relevant judgments from the NPC.

A closer look at the relationship between ethics and the law

For Norwegian press organisations it is important that the ethical system is not seen as the equivalent of a court of law. For various reasons there is a desire to strongly distinguish between the statutory provisions of the law and the profession's own system of ethics. The former is an external system to which the press is subject and which is enforced by the prosecuting authorities and the courts. The latter has been developed by the press itself on a voluntary basis and is administered by the press itself.

The reason why the press has established and is continually developing its own set of rules, is to prevent a further extension of statutory legislation that may limit the freedom of the press. This is important to the press for a number of reasons. One reason may be purely business interests. There is a strong desire to run one's own business activities in such a way that they become as profitable as possible. But there are also other and more principled reasons for the desire to keep the authorities' control of editorial activity to a minimum. A further extension of the legislation that gives stronger public control over the content of the media is in principle detrimental to the freedom of speech and the freedom of the press. In this context, the main issue is not consideration of the press itself, but rather the values for society at large that are in danger. Democracy is best served by allowing the press, to the furthest extent possible to set the limits for its own activities. It is in the best interests of society to have a set of laws that provide the greatest possible room for a free and critical press. What the media publishes and how journalists work, must, in principle, be determined by the press itself and not by legislators or judges in a court of law.

When politicians, lawyers and others from time to time speak up in favour of a stronger legislative control of the press, the press itself reacts negatively. On the other hand, the Norwegian press is eager and willing to continue working to improve its own set of rules and its self-justice – on the basis of a conviction that this is a far better way of guaranteeing the quality of journalism than with the help of even more new statutory provisions.

As an alternative to the system of law, the self-regulation system also has great advantages for the public in general. If people feel they have been unfairly treated, they are offered the opportunity of reparation without having to face a time-consuming, burdensome and risky trial in a court of law.

The ethics of dealing with sources

The Code of Ethics consists of four chapters. The whole of chapter three is devoted to the journalistic research-phase and the relationship to sources. Here the principles of the journalistic code of ethics are laid down in 11 points. Among other things, the code emphasises that the journalist should have a critical attitude to his or her sources, and, moreover, ensure breadth and relevance in his or her choice of sources. But journalists are also to show consideration to their sources and show particular regard for inexperienced and vulnerable sources that are, perhaps, not aware of the full effect of their statements. The Code of Ethics also contains rules regarding the use of hidden methods (hidden identity, concealed camera and microphone), and it also contains a categorical requirement not to reveal the identity of sources that have been promised anonymity. Finally, there are a number of points that, in particular, mention the opportunity of a source to steer or control interviews and given statements. It is these points we shall now look at in more detail. The first one concerns the agreement that is entered into by the journalist and his or her source.

Agreement regarding interview or contribution/participation

Code of Ethics sub-section 3.3:

Good press conduct requires clarification of the terms on which an interview is being carried out. This also pertains to adjacent research.

An important principle is established here; namely, the journalist must make sure that the source is aware that he/she is talking to a journalist, and have knowledge that what he/she says will be made public. It must be made quite clear that an interview is currently taking place. It is a breach of good press conduct to begin a conversation with a person with the intent to collect information or comments for publication without informing the person being interviewed of this intent. The journalist bears full responsibility for ensuring that the source knows that he/she is now talking to the public via a journalist.

It is, of course, entirely possible that the journalist makes contact with a source without the intention of publishing the statements made by the person in question. Perhaps the journalist requires background information for his own benefit; he wishes to check a relevant piece of information or have information confirmed without any intention of making the conversation public. In that case, the journalist must make it quite clear that this is the point of the conversation. It is the responsibility of the journalist that the situation is not misunderstood, that the source knows what is going on and is aware of the terms on which the conversation is taking place.

Journalists are not to contact a source and pretend to be anything other than a journalist. In many cases it may be tempting to do so. A journalist may want to introduce him/herself as a customer, a sympathiser, or just interested in the matter, etc. – in the hope that the source will then say more, be more open-hearted and provide more information than if the journalist introduced him/herself as a journalist. But good press ethics include being truthful to your source. There may, however, be exceptions to the rule; occasions where the use of hidden methods and “wallraffing” are justifiable. This applies in cases in which the use of such methods are the only possible way of revealing circumstances that are essential for society to be made aware of. But these are exceptions; such work methods should not represent the norm among journalists.

The point regarding making the terms perfectly clear also involves being careful about letting the camera or the tape recorder run before and after the actual interview. The person interviewed may very well be more relaxed and open before and after the interview, making it possible to register a good point or picture on tape, but in that case the interview situation has not been clarified well enough. If one publishes recordings made before or after the actual interview, the source has good reason to feel cheated or tricked.

It must be possible for the person being interviewed to discuss the interview situation, perhaps provide background information, ask questions and speak to the journalist without risk of this becoming part of the interview.

In what context?

The expression “to clarify the terms of the interview” must also mean that the journalist informs the source about why the publication wants an interview, about the background for the matter and in what context the statements/information are to be used.

Persons who take part in TV or radio programmes often have a greater need to prepare for interviews and debates than those who make statements to the written media. Even so, it will be natural and correct for newspaper journalists also to inform the source about the background for making contact and in what context the interview is intended to be used.

It must be added here that in practice there will always be a scale with regard to how thoroughly an interview object is to be informed of the background and context of the question. Both the content of the matter and the identity of the source will be significant. In certain special cases the journalist may well have good reason to keep back information regarding the reason for and the purpose of the questions. We can, for example, imagine a situation where the journalist is faced with a person who is very experienced in being interviewed, a person of some influence, who has deliberately tried to avoid information being revealed regarding an important social issue, and who will more than likely do all he can to prevent the information becoming public knowledge. In that case, it must be possible for the journalist to “make detours,” to attempt to get answers to questions without the source being fully aware of journalist’s real intention.

Such tactics should not be adopted with the less experienced interview objects and “normal” people who do not enjoy a position of power. In that case it would be easy to exploit and misuse the trust of people who cannot be expected to understand the situation and the consequences of what they say.

In other words, there are differences between issues and interview objects, which means that the ethical guidelines of the press must not be interpreted too strictly or literally. In radio and TV interviews, the journalist must be even more careful. All forms of “surprise attack” are more significant in such a context.

“Off the record...”

The American expression “off the record” means that information is given in confidence, on the condition that it is not to be published. If the journalist agrees to receive information on these terms, he is naturally bound by such an agreement and cannot then make such information public.

If the source, *after* the information has been given, says that “this was off the record,” then the journalist is not obliged to respect this in the same way. The source cannot then suddenly and unilaterally demand that the information not be made public; he or she may do so only when the journalist has agreed to this in advance.

Many journalists are sceptical of accepting facts and information “off the record” under any circumstances, because they believe that this can create difficulties, for example, in looking for or receiving similar information from other sources. Other journalists will quite happily enter into such agreements, because the information they then receive can provide useful background detail, even though it cannot be used directly for publication. Moreover, it must be possible to use the information if another source can be found who will openly confirm the facts.

Editing and correct quotes

An interviewee has no right to demand that everything he or she says is published in full and word for word. The editorial staff must retain the full right to edit the material, to prioritise freely in accordance with their own evaluations and to omit parts of the material that are considered to be irrelevant or uninteresting. Editing is a professional skill that should be left to the professionals – and not to the sources.

The condition is, of course, that the interviewee’s opinions and statements are not distorted and/or manipulated. It is not at all difficult to quote statements that in their entirety are authentic, but which are edited in such a way that the meaning is completely different from that intended by the person being interviewed. This is naturally a breach of good press conduct. It is the journalist’s and the editor’s responsibility that what is published really reflects what the source means and wishes to say.

On radio and TV there is a particular danger of, what is known as, cross-clipping. In principle this is a fully acceptable method of editing, but it can be unfortunate if you, for example, construct a form of duel or juxtaposition which is completely contrary to the intention of the interviewee in the studio. One thing which the interviewee can demand, however, is to be quoted correctly.

Code of Ethics sub-section 3.7:

It is the duty of the press to report the intended meaning in quotes from an interview. Direct quotes must be accurate.

The way in which journalists quote and indicate direct quotes varies from country to country, according to various genre conventions and practice. The statement above reflects the Norwegian tradition whereby journalists enjoy a relatively large degree of freedom to abbreviate, simplify and make explicit a given statement. Improving quotes linguistically is permitted; this is often also something that the interviewee will appreciate. But what is required of the journalist is that both the meaning and the emphasis must be done while still maintaining loyalty to the statement of the interviewee. The significant words are to be quoted correctly.

In Britain and the USA, quotation marks are used in all types of quoting, and the level of accuracy in the quotes is higher than is the case in the Scandinavian tradition.

When the interviewees change their minds

Can an interviewee withdraw a statement? Can the source change and modify given statements when he or she has had some time to think about them? Can he or she withdraw an entire interview? Can one quite simply change his or her mind?

These questions have been the topic of a broad and comprehensive debate in Norwegian press circles over the last 15-20 years. The understanding of what constitutes good press ethics was in fact turned upside down during the 1990s.

The issue of deciding proper conduct at this point may be difficult. There are good arguments for different and conflicting solutions. On the one hand, it is a question of the source's legitimate wish to be quoted in a correct and adequate way and to have control over one's own statements. On the other hand, the issue concerns the journalist's right to prioritise and edit freely and journalistically, without the source exercising control and perhaps even authorize and approve the journalistic product.

In the case of simple "safe" matters, this issue seldom comes to the surface. It is the controversial matters that can become difficult, when the journalist and the source have opposing interests and when the source would have perhaps preferred that the matter was not discussed at all.

Until a few years ago it was generally accepted in the Norwegian press that an interviewee “owns” and thereby has full control over his or her statements until the moment when they appear in print or are broadcast. In that case, the interviewees could also change or withdraw their statements – as long as it was possible “with regard to the technical production process.”

In a pronouncement by the NPC in 1954, it states that “*An exposed card need not be played. The person who makes a statement must be allowed full access to take back what he or she may perhaps have said without giving the matter due thought.*” This view that the interviewees have a full right of disposition over their given statements represented the accepted press ethics right up until the 1990s. Both in 1978 and in 1981 the NPC issued pronouncements that confirmed that interviews are not to be published against the stated will of the interviewees, and the sources must have the right to change their minds.

However, an ever increasing number of editors and journalists questioned this principle. They believed that it was not at all obvious that a source almost automatically ought to have the right to change the given statements. Journalists felt it was unsatisfactory when, for example, a leading politician made a sensational statement, only to be persuaded by his or her advisors to withdraw it immediately afterwards. Is it then reasonable that the journalist should fail to reproduce what the politician had originally said – and in all probability *actually* believes?

Many also pointed out that in other countries there are fewer opportunities for sources to withdraw statements than was normal practice in Norway.

As late as in 1992, however, the NPC withstood the wish for change and confirmed in a statement of principle the traditional view: “*The general rule is that the interviewee has full right of disposition over his or her own statements and must be allowed to change these up until the point when for reasons related to the production process it is impossible to edit the text.*”

But another paragraph in the same statement seems to indicate that the NPC is now in the process of reconsidering its standpoint on the issue: “*The editorial desk has in given situations the right to make an exception from the general rule if the interviewee at later date actually changes the factual content of the interview to an essential degree. Important criteria are that this involves an interviewee with routine whom one must assume to be aware of the effects of his or her own statements, that it concerns information of significance to society at large and that there is a correct reproduction of what the person interviewed actually said.*”

Just two years later, however – in 1994 – the Code of Ethics is revised, and for the first time, a separate sub-section in the code is devoted to the issue of the sources’ right of disposition. And now a new standpoint is expressed:

Code of Ethics sub-section 3.8:

Changes of a given statement should be limited to corrections of factual errors. No one without editorial authority may intervene in the editing or presentation of editorial material.

The principle has been reversed. Now it is the norm that statements cannot be altered, but with an opening for exceptions to that rule. We can say that the right of disposition over given statements has been transferred to the journalist and the editorial desk. The interviewee's "right to edit" has, in a way, been revoked.

In practical terms it will, however, still be necessary to assess each individual case and situation. No two cases are alike, and both the content of the matter, the statement in question and who the source is are all significant factors.

There is a difference between the "professional" sources that ought to understand the consequences of their statements to the press, and the "man in the street," who is inexperienced at dealing with the media. Politicians, civil servants, the leaders of organisations and professional communicators enjoy no automatic right to withdraw statements if the journalist believes they ought to be published. They have no "cooling-off period" to change their minds. The press does not accept that such sources shall have a mandate to give their approval of journalistic products. As is well known, journalists and sources do not always share the same terms of reference when it comes to what is important and how a matter should be made public.

The average man or woman, who perhaps is giving a statement to the media for the first time, ought to, on the other hand, be met with understanding if, after the interview, he/she realises that something was said that he/she really should not have said. Such a consideration is implicit in the following turn of phrase in the Code of Ethics chapter on sources: "*In particular show consideration for people who cannot be expected to be aware of the effect that their statements may have*". (Sub-section 3.9)

Every source should, however, be given the opportunity to correct factual inaccuracies and obvious misunderstandings.

The right to read, hear or see reports, or copy in advance of publication

We have now looked at the issue of the source's right to withdraw or alter statements. Another closely related question is whether the source has any right to read a copy before it is printed and/or to hear or see a radio or TV report before it is aired publicly.

We can say that a source's control of statements consists of two dimensions: *the right of inspection*, and *the right to edit*. Above we discussed the latter; we shall now comment on the former.

Many interviewees ask to read a copy when they have allowed themselves to be interviewed by a newspaper. Particularly professional sources and others who have taken courses in "dealing with the media" have learnt this lesson. On radio and TV, participants sometimes ask to hear or see a report before it goes on air. Sometimes the source puts this forward as a requirement for agreeing to be interviewed. On other occasions the question or demand concerning inspection is raised after the interview has been completed.

The Code of Ethics offers no specific guidelines regarding how a journalist should handle such a demand. But on the basis of custom and press practice today, we can state that a source has no right to inspect the finished, but unpublished article or report, as long as no agreement has been entered into in advance. If the latter is the case, the journalist must respect the agreement.

Nevertheless, many journalists wish to accommodate sources who ask to inspect or have a copy read to them, even though this has not been agreed in advance. One reason may be the consideration that what is published should be what the source wants published and what he/she can accept. Perhaps on some occasions the journalist wishes to make sure that he or she has understood the source correctly.

But the source's possible influence on the interview is naturally restricted to those parts of the article or report that reproduce the source's own views and any facts of the matter. The source cannot demand any changes to the journalist's version or interpretation of the matter, the parts of the matter that are taken from other sources, etc. Nor shall the source have any say when it comes to headlines, the use of pictures, captions, layout, priorities in the matter, etc.

If the source does not ask to inspect the material, the journalist is not obliged to offer him or her the opportunity to do so. However, occasionally the journalist will nevertheless make such an offer, perhaps to build confidence in a source that is in doubt about whether to allow an interview.

If persons other than the source or the participants themselves ask to read the article, or see or hear a radio or TV report before it is made public – it may, for example, be the source's superior, the authorities – then the journalist will naturally reject the request. Anything like this can quickly be interpreted as an indication of censorship.

We stress the fact: if the source has been given a promise in advance of the right of inspection before publication, then the journalist and the editorial staff will make sure that this promise is kept. This also applies in cases when the matter is transferred to another journalist or another editorial team. Breaking a promise is a breach of good press conduct.

And if such an agreement has been made, this also implies that the source may be given the opportunity to rephrase his or her comments and "improve" his or her statement – even though the source has no unconditional *right* to do so.

A case study

A short time after the current provision had been incorporated into the Code of Ethics in 1995, the Norwegian Press Council received a complaint that was to prove to be an acid test of the new principle regarding the lost right of disposition of the source over his or her own statements. The matter concerned a report in the newspaper *Arbeiderbladet* in Oslo (today the paper is known as *Dagsavisen*).

Arbeiderbladet had a double-page spread reporting a case about the magazine “Familiemagasinet”, which is distributed free of charge to most Norwegian homes. In the newspaper’s report it is stated that the magazine is in reality an undercover advertising publication for a company producing health food. The Consumer Ombudsman claimed that the magazine was in violation of the Marketing Control Act.

While working on the case the journalist interviewed among others the director of the health food company. He asked to read through the quotes of his statements that were to be published. The director was sent the manuscript and returned it to the editorial desk with his corrections.

However, the journalist was of the opinion that it was not factual inaccuracies that had been corrected. “On the contrary he wished to add statements that had never been made during the interview, by demanding to be quoted on something that would appear to be pure advertising for a product, and cover other circumstances,” stated the journalist, and told the source that this was unacceptable. “In that case I withdraw the whole interview,” said the director. What does the newspaper do then? Well, it publishes the whole interview regardless, - and in addition informs the reader at the end of the text that the director had withdrawn everything he had said.

The NPC supports the way the newspaper handled the matter. In a pronouncement from the Council they say among other things: “Even though the plaintiff might have been given a promise that he could “give his approval” of the statements he was being quoted on, this cannot be understood to mean that the plaintiff has the right to have included additional statements, and especially not when the comments go further than merely to correct factual inaccuracies. On the basis of the Code of Ethics’ sub-section 3.8, regarding limiting the right of disposition of a source over his or her given statements, the Council cannot see that the newspaper was obliged to respect all the plaintiff’s requests with regard to corrections. Nor has the plaintiff put forward any complaint that the original interview contained any errors or inaccuracies.” (NPC-case 019/95).

Surveys exist that have studied how Norwegian journalists behave in practice in connection with this issue, concerning control of statements. Here it is documented that the journalists in their daily work are more open and accommodating with regard to the source’s right of inspection and control than is required by the provisions. Many journalists are willing to accept the wishes regarding inspection and changes, even though they are not obliged to do so. In practice, the journalists have a *pragmatic* approach to this question.

One explanation for this may be of a strategic nature: the offer of inspection and of reading a copy is used as a strong card to play in negotiations with a source that might otherwise not be as willing to make a statement. It is used by the journalist to establish a willingness, trust and confidence.

Another explanation, which certainly applies in some individual cases, is that the journalist wishes to make sure that he has understood the source correctly, and both the facts

and the views have been reported correctly.

Both considerations may be justified and indicate that the source, in some cases, is given the right of inspection. A relatively pragmatic attitude to this issue can often be a common-sense approach. If an interviewee happens to get his words mixed up, it is in the interests of all concerned that he is allowed the opportunity to put things right. This also applies in the case of experienced professional sources. What is important is that it is the journalist who has the final say in deciding both the right of inspection and of any alterations made. The press must be on its guard about situations in which sources are allowed to authorize journalistic products. That right belongs entirely to the editorial staff and to no-one else. And then it is up to the journalist to be obliging in those situations in which *she herself* (and not just the source) believes that it is the correct thing to do.

Some journalists explain how they, at the end of interviews, usually give the interviewee a summary of what has been said and how it was recorded on the journalist's notepad. This is a useful practice which, in many cases, can make it unnecessary to read through the final copy and, at the same time, put the interviewee's mind at rest.

If parts of the manuscript are to be sent to the interviewee for inspection, the conditions must be clarified in advance. It may be a good idea to make an oral agreement (or comments in the margin of the manuscript) that it is to be sent simply for their information, but the journalist would appreciate being informed about factual inaccuracies and misunderstandings.

When the source wishes to choose a “friendly-disposed” journalist

A source cannot decide which journalist he wants to provide the interview. It is a breach of the ethical principles of the press and editorial freedom when sources of power try to appoint a journalist they assume to be friendly-disposed towards them to be responsible for the interview. This is a decision that must be left to the editor. Nor can an informant or source demand that a certain journalist, with whom they are dissatisfied, be replaced by another journalist when covering a certain case. Here, the principle applies that the source is dealing with an editorial desk and not with individuals.

Informants and other sources are free to criticise a journalist whom they believe to have done a poor job. They are welcome to inform the editor that this journalist, in their opinion, is not competent to cover the case in question. Then it is up to the editor to assess whether the criticism is justified, or whether it is because the journalist is too “critical,” not “friendly” or “understanding” enough. Which journalist is to cover a case is entirely a matter for the editor to decide.

Closing remarks

The relationship between journalist and source has been described as a dance, like a tango. It takes two to tango, and both partners are mutually dependent on each other. But

who is to lead the dance? The journalist and the source also depend on each other. The journalist needs the source in order to have something to communicate, information or points of view, while the source needs the journalist in order to reach the public with his message. But who is to play the leading role? The journalist must be aware of this “dependency,” so that a situation does not arise in which the source is actually in control of the journalism.

A thriving democracy needs a free, fearless and independent press. The prerequisite for the press being in a position to fulfil its role in society requires it be able to act critically and work unfettered in relation to the influences of political, economic and other centres and sources of power. That is why the free media insist that neither sources nor any others, outside of the editorial staff, be allowed to authorize or edit journalistic products.

II. MATERIAŁY DODATKOWE

Głosy z dyskusji

Halina Bortnowska (Helsińska Fundacja Praw Człowieka) wskazała na zasadę *pacta sunt servanda*, obowiązującą także w dziennikarstwie. Osoba, która zawarła umowę, choćby nieformalną, powinna ją wykonać. Jeżeli dziennikarz obiecał autoryzować wywiad, musi z umowy się wywiązać. Kontakty z dziennikarzami bywają różne, od formuły wrogiego przesłuchania po przyjacielską, wręcz intymną rozmowę. Szczególnie chroniony powinien być rozmówca, który podczas swobodnej rozmowy zdradzi zbyt wiele intymnych szczegółów. Tej ochrony nie da się w pełni zagwarantować prawnie. To sprawa przyzwoitości. Autoryzacja powinna być elementem dziennikarskiego warsztatu, dobrej praktyki stosowanej przez odpowiedzialnych dziennikarzy. W tej praktyce mieszczą się również negocjacje, także uporczywe.

Michał Ziółkowski (Uniwersytet Warszawski) odniósł się do swobody wypowiedzi i jej granic. Wskazał on, że w zdaniu odrębnym prof. A. Rzepliński dokonał wykładni historycznej. Wskazał on jednak, że trzeba interpretować tekst prawny w sposób dynamiczny, biorąc pod uwagę rolę wolności słowa w demokracji. Należy rozróżnić komunikację masową, gdzie wypowiedzi są bezpośrednie i brak jest ograniczeń a komunikację indywidualną, w której czystość wypowiedzi i brak przeinaczeń są bardzo ważne.

Ewa Wanat (TOK FM) podkreśliła, że autoryzacja jest częścią sztuki, warsztatu dziennikarskiego i nie powinna być narzucona jako instytucja Prawa prasowego. Nie prawnicy powinni decydować o jej kształcie lecz powinna być wpajana terminującym dziennikarzom jako element dobrej praktyki. Powinna być rozpowszechniana przez stowarzyszenia dziennikarzy oraz przez redaktorów naczelnych w redakcjach.

Marek Frąckowiak (Izba Wydawców Prasy) - wskazał na projekty nowelizacji ustawy Prawo prasowe SDP i Izby Wydawców Prasy. Podkreślił on, że w projekcie przygotowanym przez Izbę Wydawców Prasy instytucja autoryzacji została, niemniej jednak jej postać i sankcje z nią związane są zupełnie inne. Jeżeli autoryzacja ma pozostać w systemie prawnym to musi być zmieniona jej forma. W szczególności w zakresie, w jakim funkcjonuje prawo do informacji społecznej tam prawa dziennikarzy powinny być zmienione i powinien być do nich zagwarantowany łatwiejszy dostęp, aby w pełni informować społeczeństwo o rzeczach dla niego istotnych. Autoryzacja nie może być skonstruowana w taki sposób aby stać się „kneblem” a jej ramy czasowe powinny być precyzyjnie określone. Autoryzacja nie może trwać miesiąc bo to może powodować jedynie blokowanie wypowiedzi. W projekcie Izby Wydawców Prasy zaproponowano aby instytucja autoryzacji nie wiązała się z sankcjami karnymi oraz, że musi być dokonana „niezwłocznie”. W przypadku jej braku w odpowiednim terminie dziennikarz ma prawo opublikować tekst bez narażania się na sankcje karne.

Ewa Siedlecka (Gazeta Wyborcza) wskazała na brak zaufania sądów do dziennikarzy. Autoryzacja bardzo często służy do blokowania mediów i jest nadużywana. Redaktor wskazała na zróżnicowane traktowanie przez tą instytucje poszczególnych środków masowego przekazu.

Nie ma bowiem możliwości modyfikowania wypowiedzi podczas nagrania na żywo, na piśmie jednak do modyfikacji często dochodzi. Autoryzacja może być potrzebna tylko jeżeli wprowadzi debatę publiczną na wyższy szczebel. Nie wprowadzi jednak jej, dlatego że dużą rolę odgrywają media wizualne, gdzie nie jest możliwa autoryzacja.

Łukasz Lasek

***Pre-publication review* czyli czy Amerykanie też autoryzują?**

W Stanach Zjednoczonych praktycznie nie występują przepisy nakładające na dziennikarzy jakiegokolwiek obowiązki. Większość tego typu zasad skodyfikowana jest w wewnętrznych kodeksach deontologicznych uchwalanych przez organizacje dziennikarskie i same redakcje.

Paneliści konferencji "Autoryzacja wypowiedzi w prawie prasowym - wyrok TK i co dalej" nie mieli wątpliwości, że autoryzacja nie powinna być instytucją prawną zagrożoną sankcją karną za jej zaniechanie. Jednocześnie wszyscy zaznaczyli, że autoryzacja wypowiedzi jest narzędziem pod wieloma względami potrzebnym. Zamiast jednak sankcjonować ją karnie, być może najrozsądniej byłoby uregulować ją w kodeksie etyki dziennikarskiej. Jak podkreślał w czasie konferencji, zorganizowanej przez "Obserwatorium wolności mediów w Polsce" dnia 13 stycznia 2009 r., dr Michał Zaremba, obowiązek autoryzacji wypowiedzi sankcjonowany przymusem państwowym jest czymś niespotykanym na skalę światową. Zasadne jest zatem pytanie: jak kwestia autoryzacji uregulowana jest w innych systemach prawnych? W publikacji poseminaryjnej, wydanej przez "Obserwatorium", dr Ireneusz C. Kamiński przedstawił perspektywę europejską autoryzacji wypowiedzi. Z kolei prof. Svein Brurås, w przygotowanym na potrzeby konferencji artykule, zarysował uregulowania dotyczące autoryzacji w Skandynawii. Dla celów komparatystycznych warto również spojrzeć na przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie autoryzacja wypowiedzi jest praktycznie nieznana.

Pierwsza Poprawka do Konstytucji USA stanowi, iż *[ż]adna ustawa Kongresu nie może [...] ograniczać wolności słowa lub prasy [...]*. Wolność prasy gwarantowana w amerykańskim Bill of Rights, powtórzona następnie we wszystkich 50 stanowych konstytucjach, stanowi punkt centralny funkcjonowania amerykańskiego rynku medialnego. Poza tym syntetycznym przepisem nie istnieją w zasadzie żadne inne regulacje. Znamienne jest przy tym podejście Sądu Najwyższego USA do kwestii wolności prasy. W sprawie *Miami Herald Publishing Co. v. Tornillo*, 418 U.S. 241 (1974) SN orzekł o niekonstytucyjności stanowych przepisów nakładających obowiązek publikowania sprostowań prasowych. W uzasadnieniu SN stwierdził, że Pierwsza Poprawka jakkolwiek gwarantuje wolność prasy, to równocześnie nie nakłada na prasę żadnych obowiązków. Stąd wszelkiego rodzaju przepisy ograniczające wolność mediów w Stanach Zjednoczonych są przez sądy *a priori* traktowane nieprzychylnie i w efekcie można doliczyć się zaledwie kilku aktów prawnych, które regulują w wąskim zakresie funkcjonowanie mediów.

Tak pryncypialne podejście skutkuje tym, że w zasadzie nie istnieją żadne szczególne przepisy prawa prasowego. Publikowane treści podlegają tym samym ograniczeniom co

wolność słowa, a zatem przede wszystkim odpowiedzialności cywilnej dziennikarza i wydawców za zniesławienie lub naruszenia prywatności. Prawo amerykańskie nie wymaga zastosowania żadnych instrumentów chroniących prawa osób trzecich przed opublikowaniem materiału. Przyznaje jedynie zwykłe instrumenty ochrony w sytuacji naruszenia uzasadnionych interesów w publikacji, która już się ukazała. Nie może wobec tego dziwić brak przepisów nakładających obowiązek autoryzacji wypowiedzi. Czy zatem autoryzacja wypowiedzi jest nieznaną amerykańskim dziennikarzom? Z pewnością jest ona im znana, jednakże większość z dziennikarzy jej nie stosuje. Jej stosowania nie wymagają przepisy, a także częstokroć nie wymagają tego organizacje branżowe oraz same redakcje. Autoryzacja znana jest w USA jako *pre-publication review* i tradycyjnie traktowana jest przez samych dziennikarzy z dużą rezerwą. Powszechnym przekonaniem środowiska dziennikarskiego jest obawa przed utratą niezależności w przypadku nałożenia obowiązku autoryzacji wywiadów. Jako przykład podaje się możliwość wywierania presji przez cytowanego na redakcję lub wydawcę, mającą na celu "zablokowanie materiału" jeszcze przed jego publikacją. Presja ta może przybrać postać np. zapowiedzi złożenia powództwa sądowego z żądaniem wysokiego odszkodowania.

Kwestie etyki dziennikarskiej i jej uregulowania pozostają domeną samoregulacji środowiska dziennikarskiego. Zbiory zasad deontologicznych są wydawane przez organizacje branżowe i redakcje. Kodeks etyczny amerykańskiego Stowarzyszenia Profesjonalnych Dziennikarzy (*Society of Professional Journalists*) został dobrowolnie przyjęty przez tysiące pisarzy, edytorów i innych dziennikarzy. Nakłada on obowiązek dążenia do prawdy i informowania o niej społeczeństwa, rzetelnego przygotowywania materiałów i zachowania niezależności. Inne, podobne kodeksy samoregulacyjne zawierają zbiory podobnych przepisów. Z kolei regulaminy redakcyjne są bardziej rozbudowane. Zawierają bardzo często szczegółową listę obowiązków dziennikarskich, które mają zagwarantować rzetelność publikowanego materiału. Można powiedzieć, że stanowią pewnego rodzaju instrukcję przygotowania materiału. Tego typu kodeksy funkcjonują w większości redakcji, m.in. w *New York Times*, *Los Angeles Times*.

Samoregulację na najniższym poziomie wymusza silna konkurencja na amerykańskim rynku medialnym. Przestrzeganie wysokich standardów gwarantuje prasie większą wiarygodność. W zasadzie wszystkie kodeksy etyczne, czy zbiory zasad ustanawianych przez organizacje i redakcje, opierają się na wspólnych wartościach - niezależności, poszukiwaniu prawdy, rzetelności informacji, minimalizowaniu potencjalnych szkód. Co istotne, redakcyjne kodeksy etyczne nie przewidują obowiązku stosowania autoryzacji.

Pre-publication review jest stosowane w USA niezwykle rzadko przez dziennikarzy. Środowiska dziennikarskie często postrzegają tę instytucję jako zagrożenie dla swojej niezależności. Coraz częściej jednak dziennikarze zachęceni są do stosowania *pre-publication review*. Głównym argumentem jest to, że autoryzacja nie wpływa w żaden sposób na niezależność dziennikarską, natomiast może pomóc dziennikarzowi przygotować rzetelny i dokładny materiał.

Steve Weinberg, profesor dziennikarstwa, były szef *Investigative Reporters and Editors*¹, organizacji non-profit zajmującej się edukowaniem dziennikarzy śledczych, oświadczył, że przez większość swojej kariery zawodowej praktykował *pre-publication review* i nigdy tego nie żałował. Obecnie w wielu artykułach skierowanych do studentów dziennikarstwa zachęca się ich do stosowania *pre-publication review*. W tej debacie wtóruje mu znany dziennikarz *The Washington Post* - Jay Mathews². Przyznał się, że wszystkie swoje artykuły przed opublikowaniem przesyła swoim rozmówcom - mogą oni wnosić do tekstu wszelkiego rodzaju korekty i uwagi, jednakże ostatecznie to on zachowuje ostatnie słowo co do kształtu tekstu.

Steve Weinberg w artykule pt. *Thou shalt not concoct thy quote. Supreme Court decides on the rules of the quotation game*³, opublikowanym na stronach Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu w Indianie, wylicza korzyści płynące ze stosowania *pre-publication review*. Po pierwsze, pozwala to na dostęp do źródeł, które pozostają niechętne przekazywaniu informacji dziennikarzom z obawy na niepoprawne cytowanie lub z innego powodu. Zdobycie reputacji dziennikarza, który pozwala autoryzować teksty pomaga w dotarciu do niektórych rozmówców. Po drugie, autoryzacja pozwala wyeliminować na etapie redakcji tekstu błędy spowodowane przez niepoprawne zrozumienie faktów lub niepoprawną ich interpretację. Po trzecie, bardzo często rozmówca uzupełnia tekst o dodatkowe informacje lub przedkłada jeszcze bardziej przekonujące dowody na poparcie przedstawianych przez siebie tez. Jednakże nawet przekazując tekst do autoryzacji, dziennikarz powinien zaznaczyć, że (1) ostatnie słowo zawsze należy do autora tekstu lub redaktora i nikt nie może w to ingerować, (2) autoryzacja ma na celu weryfikację faktów, sprawdzenie poprawności interpretacji dziennikarskiej, a nie zmianę konwencji wywiadu, użytych w tekście cytatów etc., (3) dziennikarz nie musi zmieniać w tekście niczego, chyba że popełnił błąd i autoryzacja go zidentyfikuje.

W Stanach Zjednoczonych praktycznie nie występują przepisy nakładające na dziennikarzy jakieś specyficzne obowiązki. Większość tego typu zasad skodyfikowana jest w wewnętrznych kodeksach deontologicznych uchwalanych przez organizacje dziennikarskie i same redakcje. Katalog zasad ma służyć ochronie niezależności dziennikarskiej i zapewnieniu materiałom rzetelności. Coraz częściej rzetelność i prawdziwość materiałów dziennikarskich staje się najwyższym priorytetem. Stąd, dotychczasowe negatywne spojrzenie na autoryzację jako element ograniczający niezależność dziennikarską zastępowany jest podejściem, że czasami może być ona stosowana z korzyścią zarówno dla redakcji, jak i samego dziennikarza. Promotorzy autoryzacji w Stanach Zjednoczonych podkreślają, że dobrowolne przekazanie tekstu do autoryzacji jest kwestią wypracowanego warsztatu i nigdy nie powinno być sankcjonowane prawnie.

¹ <http://www.ire.org/about/>

² *The Washington Post* z 31 maja 2003 r.

³ Dostępny w internecie: <http://journalism.indiana.edu/resources/ethics/handling-sources/thou-shalt-not-concoct-thy-quote/>

Wyrok Sądu Rejonowego w Poznaniu z 30 kwietnia 2004 r. (sygn. V K 458/04)

Po rozpoznaniu z dnia 28.04.2004 r. sprawy Jerzego W. oskarżonego o to, że w dniu 7 maja 2003 r. w Kościanie woj. wielkopolskie jako redaktor naczelny „Gazety Kościańskiej” opublikował w tej gazecie fragmenty przeprowadzonego wcześniej i nagranych przez dziennikarzy tej Gazety Karinę J. i Alicję M. wywiadu z Tadeuszem M. pomimo sprzeciwu i odmowy autoryzacji takiej wersji tego wywiadu tj. o przestępstwo z art. 49 w zw. z art. 14 pkt 1,2 ustawy z dnia 26.01.1984 r. Prawo prasowe (Dz.U. nr 85 poz 5 z późn. zm.)

1. Ustalając, że Jerzy W. dopuścił się popełnienia czynu zarzucanego mu w akcie oskarżenia, stanowiącego występki z art. 14 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 26.01.1984 r. Prawo prasowe (Dz.U. nr 85 poz 5 z późn. zm.) a wina i społeczna szkodliwość nie są znaczne na mocy art. 66 § 1 i 2 kk, art. 67 § 1 kk warunkowo umarza postępowanie karne wobec oskarżonego na okres próby 1 (jeden) rok.
2. Na mocy art. 67 § 3 kk, 39 pkt 7 kk zobowiązuje oskarżonego do uiszczenia świadczenia pieniężnego w kwocie 1000 zł (tysiąc) na rzecz Stowarzyszenia Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot Baranowo k/Poznania, ul. Wiosenna 61, 62-081 Przeźmierowo nr konta PKO BP SA I O/Poznań, 10204027-14560-270-1 w terminie trzech miesięcy od uprawomocnienia się wyroku.
3. Na mocy art. 627 kpk, art. 629 kpk zasądza się od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa koszty sądowe, a na mocy art. 7 ustawy o opłatach karnych obciąża oskarżonego opłatą w kwocie 60 zł (sześćdziesiąt)

Uzasadnienie

Sąd ustalił następujący stan faktyczny. W dniu 24 lutego 2003 roku dziennikarki „Gazety Kościańskiej” Alicja M. i Karina J. udały się do biura poselskiego posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Tadeusza M. celem przeprowadzenia z nim wywiadu. Przeprowadzenie wywiadu zostało uzgodnione kilka dni wcześniej podczas przypadkowego spotkania Alicji M. i posła na sesji Rady Miejskiej miasta Kościana. Wywiad z posłem Tadeuszem M. trwał około dwóch godzin, jego przedmiotem była działalność Tadeusza M. jako posła oraz jako przedsiębiorcy, wszystkie pytania i odpowiedzi były nagrywane na magnetofon cyfrowy i kasetowy, a w trakcie wywiadu były za zgodą posła robione zdjęcia. Po zakończeniu wywiadu poseł Tadeusz M. poprosił dziennikarki o dostarczenie mu tekstu wywiadu przed publikacją celem jego autoryzacji, a te zapewniły go, że otrzyma przygotowany tekst. Alicja M. i Karina J. w ciągu około dwóch tygodni spisały tekst nagranych wywiadu, każda w części i sporządziły jego stenogram obejmujący w sumie prawie 40 stron maszynopisu. Stenogram przeprowadzonego wywiadu dziennikarki przekazały redaktorowi naczelnemu „Gazety Kościańskiej” Jerzemu W., który z uwagi na obszerność materiału poprosił sekretarza Gazety Pawła S. o opracowanie

streszczenia wywiadu nadającego się do publikacji. Paweł S. sporządził streszczenie liczące 3 strony maszynopisu, które uwzględniało jego zdaniem wszystkie wątki wywiadu, z pominięciem fragmentów naruszających dobra osobiste innych osób, i które przekazał następnie Jerzemu W. Po upływie koło miesiąca od dnia przeprowadzenia wywiadu redaktor naczelny „Gazety Kościańskiej” udał się z przygotowaną wersją wywiadu do biura poselskiego Tadeusza M., gdzie z uwagi na nieobecność posła pozostawił ją osobie prowadzącej biuro Kazimierzowi P., a ten zobowiązał się przekazać ją Tadeuszowi M. po jego powrocie z Warszawy. Poseł Tadeusz M. po zapoznaniu się ze streszczeniem wywiadu stwierdził, iż nie odpowiada on treści prowadzonej z nim rozmowy i zawiera wybiórcze jej fragmenty oraz poinformował swojego pracownika Kazimierza P., iż z tych powodów nie wyraża zgody na publikację wywiadu, upoważniając go jednocześnie do przekazania tego stanowiska redaktorowi „Gazety Kościańskiej”. Po kilku tygodniach do biura poselskiego do Kazimierza P. zadzwonił Jerzy W., pytając czy autoryzacja wywiadu jest już gotowa. Kazimierz P. poinformował jednak redaktora, iż w sprawie wywiadu powinien on kontaktować się bezpośrednio z posłem i podał mu numer telefonu. Wobec powyższego Jerzy W. zatelefonował do Tadeusza M., a w trakcie przeprowadzonej rozmowy telefonicznej poseł poinformował redaktora, iż tekst streszczenia wywiadu nie odpowiada jego faktycznej treści oraz w związku z tym odmawia on autoryzacji wywiadu i nie wyraża zgody na jego opublikowanie. W dniu 29 kwietnia 2003 r. w „Gazecie Kościańskiej” redakcja skierowała zapytanie do czytelników, czy chcą oni opublikowania wywiadu z posłem Tadeuszem M. W odpowiedzi na powyższą publikację Tadeusz M. w dniu 5 maja 2003 roku sporządził i skierował do redakcji Gazety za pośrednictwem swojego pracownika Kazimierza P. pismo, w którym wyjaśnił, iż tekst dostarczony mu do autoryzacji nie oddaje charakteru i zawartości przeprowadzonego z nim przez dziennikarki wywiadu oraz stwierdził, iż w nawiązaniu do rozmowy z redaktorem naczelnym Jerzym W. rezygnuje z autoryzacji udzielonego wywiadu. Z treści pisma skierowanego przez posła Tadeusza M., mimo stwierdzenia w ostatnim jego zdaniu „w związku z tym rezygnuję z autoryzacji udzielonego wywiadu”, wynikało, iż poseł nie autoryzuje wywiadu i nie wyraża zgody na jego publikację. W dniu 7 maja 2003 roku w „Gazecie Kościańskiej” opublikowane zostały fragmenty stenogramu wywiadu z posłem Tadeuszem M. dnia 24 lutego 2003 roku. Wybrał je sekretarz redakcji Paweł S. Oskarżony Jerzy W. redaktor naczelny Gazety Kościańskiej redagował i makietował artykuł, obok tekstu ukazały się zdjęcia ukazujące Tadeusza M. zrobione w trakcie wywiadu, wybierał je Paweł S. z Jerzym W. Przed tekstem wywiadu znalazła się informacja od Redakcji z której wynikało, że Tadeusz M. odmówił autoryzacji tekstu zawierającego streszczenie wywiadu liczącego trzy strony, z uwagi na zainteresowanie czytelników tematem publikują fragmenty wywiadu z zachowaniem form gramatycznych zapisanych na taśmie. Redakcja nie informowała Tadeusza M. jakie zdjęcia zostały wybrane do publikacji i nie przedstawiała ich do akceptacji. Wobec powyższego Tadeusz M. skierował w dniu 19 maja 2003 roku do Prokuratury Rejonowej w Kościanie zawiadomienie o popełnieniu przez redaktora naczelnego „Gazety Kościańskiej” Jerzego W. przestępstwa polegającego na opublikowaniu na łamach Gazety fragmentów wywiadu z posłem wbrew jego woli i bez wymaganej prawem autoryzacji.

Oskarżony Jerzy W. ma 52 lata, wykształcenie wyższe, z zawodu jest administratorem, jest redaktorem naczelnym „Gazety Kościańskiej” i prezesem zarządu Kościańskiej Oficyny Wydawniczej, osiąga dochody w wysokości około 2500,- zł miesięcznie, jest żonaty i ma dwójkę

dzieci w wieku 25 i 27 lat, na jego utrzymaniu pozostaje jedno dziecko, nie był karany za przestępstwa.

Powyższy stan faktyczny Sąd ustalił częściowo na podstawie wyjaśnień oskarżonego Jerzego W., częściowo na podstawie zeznań świadków Tadeusza M., Kazimierza P., Kariny J., Alicji M. i Pawła S. oraz w oparciu o dokumenty znajdujące się w aktach sprawy: zawiadomienie o przestępstwie, materiały prasowe, stenogram wywiadu, streszczenie wywiadu pismo pokrzywdzonego do redakcji, dane o karalności, notatkę urzędową), pismo oskarżonego wraz z załącznikami.

Biegły sądowy – psycholog kliniczny Krystyna S.-J. w pisemnej opinii sądowo-psychologicznej wydanej w dniu 19 września 2003 roku na podstawie danych z akt sprawy oraz danych z wywiadu przeprowadzonego z oskarżonym Jerzym W. stwierdziła, iż poziom intelektu oskarżonego jest wyższy niż przeciętny oraz iż cierpi on na zaburzenia nerwicowo-depresyjne. W swojej opinii biegła wskazała również, iż predyspozycje intelektualne i osobowościowe oskarżonego pozwalają mu na rozumienie norm moralno-prawnych i na świadome kierowanie swoim postępowaniem.

Biegły sądowi- lekarz psychiatra Krystyna K.-B. oraz lekarz psychiatra Włodzimierz C. w pisemnej opinii sądowo-psychiatrycznej wydanej w dniu 19 września 2003 roku w oparciu o dane z akt sprawy, dokumentację lekarską, opinię sądowo-psychologiczną oraz badanie oskarżonego Jerzego W. stwierdzili u oskarżonego stan depresyjny w przebiegu depresji powrotnej. Biegli uznali nadto w swojej opinii, iż oskarżony tempore criminis miał zachowaną zdolność rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swoim postępowaniem oraz iż może on brać udział w postępowaniu karnym.

Oskarżony Jerzy W. słuchany w postępowaniu przygotowawczym i przed Sądem nie przyznał się do popełnienia zarzucanego czynu i wyjaśnił, iż jest współwłaścicielem oraz redaktorem naczelnym Tygodnika Regionalnego „Gazeta Kościańska”. W swoich wyjaśnieniach oskarżony podał, iż w lutym 2003 roku dziennikarka zatrudniona w jego gazecie Alicja M. umówiła się na wywiad z posłem Tadeuszem M., a po ustaleniu ostatecznego terminu wywiadu udała się razem z drugą dziennikarką Kariną J. do biura posła oraz iż z informacji uzyskanych od dziennikarek wie, że wywiad z Tadeuszem M. trwał około 2 godzin, był nagrywany na magnetofon cyfrowy i kasetowy, w jego trakcie były za zgodą posła robione zdjęcia, a także iż po wywiadzie dziennikarki obiecały posłowi jego autoryzację. Po przeprowadzeniu wywiadu z uwagi na jego obszerność oskarżony poprosił dziennikarki o przygotowanie stenogramu. Stenogram obejmował 40 stron maszynopisu i publikacja wywiadu w całości nie była możliwa, dlatego też opracowana została wersja redakcyjna wywiadu licząca trzy strony, z którą to wersją oskarżony udał się do biura posła Tadeusza M. i która została z uwagi na nieobecność posła pozostawiona Kazimierzowi P., który zobowiązał się przekazać ją Tadeuszowi M. Oskarżony wyjaśnił, iż pozostawiając w biurze posła wersję redakcyjną wywiadu, zastrzegł, iż jest to tekst surowy, który może z powodu ewentualnych uwag posła ulec zmianie. W złożonych wyjaśnieniach oskarżony podał, iż po kilku tygodniach zadzwonił do biura posła z zapytaniem, czy autoryzacja wywiadu jest gotowa, a wtedy Kazimierz P. poinformował oskarżonego, iż w tej sprawie winien się kontaktować bezpośrednio z Tadeuszem M. Wobec powyższego oskarżony po pewnym czasie zadzwonił do posła Tadeusza M. i zapytał go, czy tekst przygotowany do

publikacji odpowiada mu, na co poseł oświadczył, iż nie mówił rzeczy podanych w wersji redakcyjnej wywiadu. Oskarżony wyjaśnił, iż poprosił Tadeusza M. o ponowne zapoznanie się z tekstem i kontakt z redakcją w sprawie publikacji, nie mówił natomiast, iż opublikuje wywiad bez względu na zgodę posła lub jej brak, a także iż aby uniknąć posądzeń o manipulowanie przy tekście wywiadu w „Gazecie Kościańskiej” w dniu 29 kwietnia 2003 roku skierowane zostało do jej czytelników zapytanie o to, czy są zainteresowani opublikowaniem wywiadu z posłem. To nie była forma nacisku na Tadeusza M. aby się on zgodził na publikację artykułu w wersji zaproponowanej przez redakcję. W trakcie wyjaśnień oskarżony wskazał, iż w dniu 5 maja 2003 roku do redakcji Gazety przyszedł Kazimierz P., który przyniósł pismo podpisane przez posła Tadeusza M., z treści którego wynikało, iż poseł rezygnuje z prawa do autoryzacji przeprowadzonego z nim wywiadu, co redakcja odczytała jako pozostawienie jej „wolnej ręki” odnośnie publikacji wywiadu. Pismo to dotyczyło zdaniem oskarżonego wersji wywiadu przedstawionej posłowi, ale rezygnacja odniosła się do całego wywiadu. Oskarżony wyjaśnił również, iż gdyby nie otrzymał powyższego pisma wywiad z posłem M. nie ukazałby się w dniu 7 maja 2003 roku w „Gazecie Kościańskiej” oraz iż zamierzał on przedstawić posłowi ewentualną nową wersję wywiadu, która mniej kompromitowała posła niż wersja pierwsza artykułu, a także dać do przesłuchania taśmy z nagraniem wywiadu. Oskarżony wskazał również, iż Gazeta nie była do posła Tadeusza M. nastawiona wrogo, co widoczne jest we wcześniejszych publikacjach Gazety na temat posła. Wcześniej redakcja nie zamieszczała w gazecie zapytań do czytelników czy są zainteresowani jakimś wywiadem, o tym wywiadzie z posłem zaczęto mówić już w Kościanie.

Sąd zważył co następuje:

Analiza całokształtu materiału dowodowego zgromadzonego w sprawie prowadzi do wniosku, iż oskarżony Jerzy W. dopuścił się zarzucanego mu czynu.

Głównym dowodem obciążającym oskarżonego Jerzego W są zeznania świadków Tadeusza M. i Kazimierza P. oraz dokumenty znajdujące się w aktach sprawy.

Świadek Tadeusz M. słuchany w postępowaniu przygotowawczym i przed Sądem zeznał, iż jest posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oraz iż pod koniec lutego 2003 roku do jego biura poselskiego zgłosiły się dziennikarki „Gazety Kościańskiej” Karina J. i Alicja M. celem przeprowadzenia z nim wywiadu. W zeznaniach zgłoszonych w postępowaniu przygotowawczym świadek podał, iż nie wyrażał wcześniej zgody na przeprowadzenie tego wywiadu, natomiast słuchany przed Sądem stwierdził, iż nie umawiał się z Alicją M. na udzielenie wywiadu zanim dziennikarki przyszły do jego biura. W złożonych zeznaniach świadek wskazał, iż wywiad został przeprowadzony, trwał on około 20 minut, był nagrywany na dwa magnetofony, świadek miał wrażenie, iż nie wszystkie pytania i odpowiedzi zostały nagrane, oraz iż w trakcie wywiadu robione mu były zdjęcia. Świadek zeznał, iż po przeprowadzeniu wywiadu dziennikarki zapewniły, iż tekst wywiadu zostanie mu przez nie osobiście przedłożony celem jego autoryzacji i wyrażenia zgody na jego publikację. Po około dwóch miesiącach od dnia przeprowadzenia wywiadu do biura poselskiego świadka zgłosił się redaktor naczelny „Gazety Kościańskiej” Jerzy W. i pozostawił pracownikowi biura Kazimierzowi P. tekst wywiadu celem przekazania go świadkowi do autoryzacji. W złożonych

zeznaniach świadek podał, iż po zapoznaniu się z tekstem stwierdził, iż nie odpowiada on treści przeprowadzonej z nim rozmowy i zawiera wybiórcze jej fragmenty, co ma na celu ośmieszenie świadka jako posła, oraz iż poinformował Kazimierza P., iż z tych powodów nie będzie autoryzował tekstu, co miał przekazać redaktorowi Gazety w trakcie wizyty. Pod koniec kwietnia 2003 roku do świadka zadzwonił Jerzy W. z pytaniem o powody braku autoryzacji tekstu wywiadu, a po wyjaśnieniu przez świadka przyczyn tego stanu rzeczy i wyraźnej odmowie autoryzacji, redaktor naczelny stwierdził, iż wywiad zostanie opublikowany w Gazecie nawet bez zgody świadka. W dniu 29 kwietnia 2003 roku w „Gazecie Kościańskiej” ukazała się zapowiedź wydrukowania wywiadu, dlatego też w dniu 5 maja 2003 roku świadek skierował do redakcji Gazety pismo, w którym wyjaśnił przyczyny braku autoryzacji tekstu wywiadu i jeszcze raz odmówił jego autoryzacji. Zdanie użyte we wskazanym piśmie „w związku z tym rezygnuję z autoryzacji wywiadu” nie było przyzwoleniem na publikację wywiadu, ale odmowa autoryzacji tekstu przedstawionego przez redakcję. Świadek zeznał, iż jego stanowisko znane było redaktorowi Jerzemu W. z wcześniejszej rozmowy telefonicznej, chciał on jednak potwierdzić swój sprzeciw przeciwko publikacji wywiadu na piśmie. W dniu 7 maja 2003 roku w „Gazecie Kościańskiej” opublikowany został wywiad, przy czym tekst wywiadu nie był zgodny z tekstem przedłożonym wcześniej przez redakcję do autoryzacji. Świadek słuchany przed Sądem dodał, iż rozmawiał z Jerzym W. przez telefon także po ukazaniu się w Gazecie w dniu 29 kwietnia 2003 roku zapowiedzi opublikowania wywiadu oraz iż powtórnie odmówił wtedy autoryzacji wywiadu oraz stwierdził, iż zgodzi się na jego publikację po wprowadzeniu w tekście stosownych zmian, na co naczelny nie wyraził zgody, a także iż w sumie odbył z Jerzym W. trzy rozmowy dotyczące przedmiotowego wywiadu. Rozmawiał telefonicznie z Jerzym W. w dniu w którym przesłano do redakcji pismo ale było to przed dotarciem do redakcji tego pisma. On powiedział oskarżonemu, że w takim kształcie nie będzie autoryzował wywiadu. Jerzy W. mu odpowiedział, że nie ma on wyboru, on i tak zrobi co będzie chciał. Świadek mu wtedy odpowiedział, że nie wyraża zgody na autoryzację tekstu. W złożonych zeznaniach świadek podkreślił również, iż działania podjęte przez Jerzego W. miały na celu narażenie go na utratę zaufania potrzebnego do pełnienia funkcji posła oraz iż nie były to pierwsze działania redaktora skierowane na łamach gazety przeciwko świadkowi.

Świadek Kazimierz P. słuchany w postępowaniu przygotowawczym i przed Sądem zeznał, iż prowadzi biuro poselskie posła Tadeusza M. oraz iż w lutym 2003 roku do biura przyszły dwie panie z „Gazety Kościańskiej” celem przeprowadzenia wywiadu z posłem. W złożonych zeznaniach świadek podał, iż dziennikarki dosyć długo przebywały w gabinecie Tadeusza M., świadek nie uczestniczył jednak w tym spotkaniu, a po ich wyjściu poseł poinformował świadka, iż przeprowadziły one z nim wywiad, który został nagrany i zostanie mu przedłożony do autoryzacji przed jego opublikowaniem. Trzy tygodnie po przeprowadzeniu wywiadu do biura poselskiego przyszedł redaktor naczelny „Gazety Kościańskiej” i przyniósł tekst wywiadu, który świadek przekazał nieobecnemu wtedy Tadeuszowi M. celem jego autoryzacji, a następnie redaktor dzwonił z zapytaniem, czy tekst jest już autoryzowany. Świadek zeznał, iż po powrocie posła i przejrzeniu przez niego tekstu wywiadu oświadczył on, że są to kpiny i że odmawia zgody na jego autoryzację. W trakcie kolejnej rozmowy z Jerzym W. świadek poinformował go iż w sprawie wywiadu winien kontaktować się osobiście z posłem i podał mu do niego numer telefonu. W swoich zeznaniach świadek podał również, iż w dniu 5 maja 2003 roku dostarczył on do redakcji „Gazety Kościańskiej” pismo Tadeusza M.,

w którym zawarł on swoje stanowisko odnośnie publikacji wywiadu, a także iż wie, że w dniu 7 maja 2003 roku w Gazecie ukazał się wywiad z posłem oraz treść powyższego pisma. Świadek wskazał także, iż pomiędzy dniem 5 a 7 maja roku nikt z redakcji Gazety nie kontaktował się ani z nim, ani z posłem Tadeuszem M.

Dokonując oceny zeznań świadków Tadeusza M. i Kazimierza P. Sąd stwierdził, iż zeznania te w przeważającej części są spójne, logiczne i zupełne, wzajemnie się uzupełniają, a także korespondują z innymi materiałami dowodowymi zgromadzonymi w sprawie. Sąd uznał za wiarygodne zeznania wskazanych świadków dotyczące okoliczności związanych z przeprowadzeniem wywiadu z Tadeuszem M. przez dziennikarki „Gazety Kościańskiej”. Zeznania te potwierdzili oskarżony oraz świadkowie Karina J. i Alicja M., którzy podali, iż pod koniec lutego 003 roku poseł Tadeusz M. udzielił wywiadu dla „Gazety Kościańskiej”, który nagrywany był na dwa magnetofony, oraz iż dziennikarki Gazety po zakończeniu wywiadu obiecały, iż poseł otrzyma tekst wywiadu przed jego publikacją celem autoryzacji oraz zeznaniach Kariny J. k 17-18 i Alicji M. W odniesieniu do wskazanego fragmentu zeznań świadków Tadeusza M. i Kazimierza P. Sąd odmówił im wiarygodności w części dotyczącej tego, iż przeprowadzenie wywiadu nie było wcześniej z posłem uzgodnione. Zeznania w tym zakresie pozostają w sprzeczności nie tylko z wyjaśnieniami oskarżonego i zeznaniami świadków Kariny J. i Alicji M. oraz zeznania Kariny J. i Alicji M., ale także z późniejszymi zeznaniami samego Tadeusza M., który słuchany przed Sądem przyznał, iż umawiał się z dziennikarką Alicją M. kilka dni wcześniej na przeprowadzenie wywiadu. Za niewiarygodny Sąd uznał także ten fragment zeznań świadka Tadeusza M., w którym podał on, iż wywiad trwał około 20 minut oraz iż miał on wrażenie, że nie był on w całości nagrywany. Z jednolitych w tym sensie wyjaśnień oskarżonego oraz zeznań Kariny J. i Alicji M. wynika, iż wywiad trwał około dwóch godzin oraz zeznania Kariny J. i Alicji M., co potwierdził w swoich zeznaniach również świadek Kazimierz P., który podał iż wywiad trwał dosyć długo. Odnośnie twierdzeń Tadeusza M., iż przeprowadzony wywiad nie był w całości przez dziennikarki nagrywany, Sąd stwierdził, iż zeznania te nie tylko pozostają one w sprzeczności z zeznaniami Kariny J. i Alicji M., ale są także mało prawdopodobne w świetle doświadczenia życiowego. Zdaniem Sądu, gdyby wywiad nie był rzeczywiście w całości rejestrowany, Tadeusz M. zwróciłby na to uwagę dziennikarkom w czasie jego prowadzenia, czego nie uczynił. Dokonując oceny zeznań świadków Tadeusza M. i Kazimierza P. dotyczących ich kontaktów z redaktorem naczelnym „Gazety Kościańskiej” Jerzym W. po przeprowadzeniu wywiadu Sąd zauważył, iż są one jednolite i w przeważającej części korespondują z wyjaśnieniami oskarżonego, który potwierdził, iż po upływie około miesiąca od udzielenia przez posła wywiadu pozostawił w biurze poselskim streszczenie wywiadu celem jego autoryzacji oraz iż kontaktował się telefonicznie w sprawie tej autoryzacji z Kazimierzem P. oraz jeden raz z posłem, który odmówił wtedy zgody na publikację. Rozbieżności w powyższych zeznaniach dotyczą tego, po jakim czasie od przeprowadzenia wywiadu Jerzy W. dostarczył do biura poselskiego streszczenie wywiadu, ile razy dyrektor naczelny rozmawiał z posłem oraz tego, czy redaktor groził opublikowaniem nawet bez zgody posła. Sąd odmówił wiarygodności zeznaniom świadka Tadeusza M., iż redakcyjna wersja wywiadu przyniesiona została do jego biura po upływie dwóch miesięcy. Zeznania te pozostają w sprzeczności z wyjaśnieniami oskarżonego, który wskazał, iż było to po miesiącu oraz z zeznaniami świadka Kazimierza P., który podał, iż było to po około trzech tygodniach i są zdaniem Sądu wynikiem omyłki świadka. Sąd za

niewiarygodne uznał również zeznania świadka, iż w sprawie autoryzacji wywiadu rozmawiał z Jerzym W. trzykrotnie. Powyższe zeznania są sprzeczne z jednolitymi w tym zakresie wyjaśnieniami oskarżonego i nie znajdują potwierdzenia w zeznaniach świadka Kazimierza P. Zeznaniom świadka, iż Jerzy W. mówił, iż opublikuje wywiad bez względu na jego zgodę, przeczą wyjaśnienia oskarżonego, a w sprawie brak jest dowodów potwierdzających którąś z wersji, dlatego też Sąd nie ustalił, która z nich jest wiarygodna, co nie ma zresztą znaczenia dla rozstrzygnięcia sprawy. Za w pełni wiarygodne Sąd uznał zeznania świadków Tadeusza M. i Kazimierza P. dotyczące pisma dostarczonego do redakcji „Gazety Kościańskiej” w dniu 5 maja 2003 roku. Fakt dostarczenia wskazanego pisma do redakcji Gazety potwierdził oskarżony i wszyscy świadkowie słuchani w sprawie, a rozbieżności dotyczą jedynie interpretacji jego treści. W ocenie Sądu zeznania świadka Tadeusza M. odnośnie intencji, które miał on sporządzając przedmiotowe pismo, są logiczne i zgodne z doświadczeniem życiowym, a także znajdują odzwierciedlenie w zeznaniach świadka Kazimierza P. Sąd uznał, iż analiza treści całego pisma, a nie tylko ostatniego zdania, przemawia za przyjęciem, iż Tadeusz M. odmówił autoryzacji tekstu wywiadu i tym samym zgody na jego publikację. Wniosek powyższy jest tym bardziej zasadny, iż poseł po zapoznaniu się ze streszczeniem wywiadu poinformował redaktora naczelnego w rozmowie telefonicznej, iż nie zgadza się na jego publikację, na co powołał się zresztą w przedmiotowym piśmie. Zdaniem Sądu całkowicie nielogicznym byłoby przyjęcie, iż Tadeusz M. nie wyraził zgody na publikację tekstu przeprowadzonego z nim wywiadu, a następnie postanowił pozostawić redakcji „wolną rękę” odnośnie publikacji, mimo iż w tekście nie dokonano jakichkolwiek zmian. Wobec powyższego w ocenie Sądu z pisma z dnia 5 maja 2003 roku jednoznacznie wynika, iż Tadeusz M. odmawia zgody na autoryzację wywiadu, a wniosku przeciwnego nie można wywodzić jedynie z niefortunnie sformułowanego ostatniego zawartego w piśmie zdania. W związku z powyższym Sąd stwierdził, iż zeznania świadków Tadeusza M. i Kazimierza P. są w zasadzie wiarygodne, wiarygodności tej nie pozbawiają ich w szczególności pojawiające się w nich nieścisłości i rozbieżności, nie mające zresztą zasadniczego znaczenia dla rozstrzygnięcia sprawy, i dlatego Sąd dał im wiarę w części zgodnej z ustalonym stanem faktycznym.

Świadek Karina J. słuchana w postępowaniu przygotowawczym i przed Sądem zeznała, iż jest zatrudniona w „Gazecie Kościańskiej” jako dziennikarz oraz iż w lutym 2003 roku przeprowadziła razem z koleżanką z redakcji Alicją M. wywiad z posłem Tadeuszem M. w jego biurze poselskim. W złożonych zeznaniach świadek podała, iż koleżanka umawiała się wcześniej z posłem na przeprowadzenie tego wywiadu, iż wywiad trwał około dwóch godzin i był w całości nagrywany na dwa magnetofony, czego poseł nie kwestionował w trakcie wywiadu robiono zdjęcia oraz iż po jego zakończeniu poseł powiedział, że chce otrzymać tekst wywiadu przed jego publikacją do autoryzacji. Świadek zeznała, iż sporządziła w części stenogram wywiadu i jego treść, obejmująca 40 stron maszynopisu, została przedłożona redaktorowi naczelnemu Gazety, który po dokonaniu wyboru fragmentów wywiadu przedłożył jego streszczenie Tadeuszowi M. do autoryzacji, a także iż nie wie, jakie było stanowisko posła odnośnie przedstawionego mu tekstu, wie jedynie, iż w piśmie przesłanym do redakcji zrezygnował z prawa do autoryzacji wywiadu. Po okazaniu świadkowi powyższego pisma podała ona, iż jej zdaniem słowo „rezygnacja” oznacza odstąpienie od swoich praw, dlatego też redaktor naczelny Gazety mógł po otrzymaniu tego pisma opublikować wywiad bez autoryzacji

oraz iż pismo dotyczyło chyba tylko streszczenia wywiadu. Świadek wskazała również, iż wie, że w „Gazecie Kościańskiej” ukazał się fragment stenogramu przeprowadzonego wywiadu.

Świadek Alicja M. słuchana w postępowaniu przygotowawczym i przed Sądem zeznała, iż pracuje w „Gazecie Kościańskiej” jako dziennikarz oraz iż pod koniec lutego lub na początku marca 2003 roku przeprowadziła wspólnie z koleżanką z redakcji Kariną J. wywiad z posłem Tadeuszem M. w jego biurze poselskim. W swoich zeznaniach świadek podała, iż kilka dni wcześniej umówiła się z posłem na przeprowadzenie tego wywiadu, a dzień przed jego przeprowadzeniem otrzymała od posła potwierdzenie jego terminu. Wywiad trwał około dwóch godzin, był w całości nagrywany na dwa magnetofony, czemu Tadeusz M. się nie sprzeciwiał, a w jego trakcie posłowi robione były zdjęcia. Po zakończeniu wywiadu Tadeusz M. zażądał jego autoryzacji przed publikacją i w związku z tym otrzymał zapewnienie, iż otrzyma tekst wywiadu do przeczytania, świadek nie pamięta jednak, czy uzgodniona była konkretna data przekazania tekstu. Świadek zeznała, iż następnie podzieliła się z koleżanką nagraniem wywiadu i każda spisywała dokładnie część nagranych wywiadu, co trwało od tygodnia do dwóch tygodni. Po spisaniu wywiadu maszynopis obejmujący około 40 stron przedstawiony został redaktorowi naczelnemu Gazety Jerzemu W. oraz przekazana została informacja, iż poseł Tadeusz M. prosi o autoryzację wywiadu. W złożonych zeznaniach świadek podała, iż po przekazaniu redaktorowi maszynopisu oświadczył on, iż musi zapoznać się z jego treścią, iż z tego co wie, to dalsza obróbką tekstu, a konkretnie jego skróceniem zajął się Paweł S., oraz iż świadek nie zajmowała się wyborem fragmentów wywiadu do publikacji. Świadek zeznała, iż wie, że posłowi Tadeuszowi M. przedłożony został skrócony tekst wywiadu do autoryzacji, świadek nie widziała tego tekstu i nie wie, kto przedkładał go do autoryzacji, a także iż wie, że na początku maja 2003 roku w „Gazecie Kościańskiej” ukazały się fragmenty ze stenogramu wywiadu oraz pismo posła do redakcji, a tydzień wcześniej zapytanie skierowane do czytelników Gazety, czy chcą opublikowania wywiadu, nie wie natomiast, co działo się przed publikacją wywiadu, gdyż przebywała wtedy na urlopie. Po okazaniu świadkowi pisma posła Tadeusza M. do redakcji z dnia 5 maja 2003 roku świadek podała, iż wynika z niego, iż posłowi nie podobało się opracowanie wywiadu, które otrzymał, zrezygnował jednak z autoryzacji wywiadu i zgodził się na jego publikację bez wpływu na jego treść.

Świadek Paweł S. słuchany w postępowaniu przygotowawczym i przed Sądem zeznał, iż wykonuje obowiązki sekretarza redakcji „Gazety Kościańskiej” oraz iż w lutym 2003 roku dziennikarki Gazety Karina J. i Alicja M. przeprowadziły po wcześniejszym uzgodnieniu wywiad z posłem Tadeuszem M., który miał miejsce w jego biurze poselskim. Wywiad był w całości nagrywany na dwa magnetofony, a poseł z pewnością został po jego zakończeniu poinformowany o prawie do zapoznania się z treścią wywiadu. W złożonych zeznaniach świadek podał, iż po pewnym czasie od przeprowadzenia wywiadu otrzymał stenogram obejmujący 40 stron maszynopisu oraz iż z uwagi na obszerność materiału, który nie nadawał się z tego powodu do publikacji, dokonał jego streszczenia, uwzględniającego wszystkie wątki wywiadu, z pominięciem tych fragmentów, które naruszały dobra osobiste innych osób. Świadek zeznał, iż streszczenie wywiadu liczące trzy strony maszynopisu oddał redaktorowi naczelnemu Gazety Jerzemu W., który, z tego co świadek wie, przekazał je posłowi Tadeuszowi M. Z informacji posiadanych przez świadka wynika, iż poseł w rozmowie telefonicznej z redaktorem zaprzeczył, aby mówił, to co zawarte było w przedstawionym mu materiale, i tym

samym nie wyraził zgody na publikację wywiadu, a także iż Jerzy W. namawiał posła do dalszej pracy nad tekstem, do opracowania wspólnej wersji jednak nie doszło. W swoich zeznaniach świadek wskazał również, iż wie, że przed publikacją wywiadu wpłynęło do redakcji pismo Tadeusza M., w którym zrezygnował on z prawa do autoryzacji wywiadu, co redakcja, a w tym również świadek, uznała za przyzwolenie na jego publikację, a także stwierdził, iż w dniu 7 maja 2003 roku w Gazecie ukazały się fragmenty stenogramu przeprowadzonego wywiadu, a nie przygotowane przez świadka streszczenie. Świadek wybrał fragmenty wywiadu, które zostały opublikowane. Redaktor naczelny Jerzy W. redagował i makietował artykuł, świadek z Jerzym W. wybierali zdjęcia, które ukazały się obok tekstu.

Sąd dokonując oceny zeznań świadków Kariny J., Alicji M. i Piotra S. stwierdził, iż zeznania te w przeważającej części są spójne, logiczne, wzajemnie się uzupełniają, a także korespondują z pozostałym materiałem dowodowym zgromadzonym w sprawie. Świadców Karina J. i Alicja M. w sposób konsekwentny i jednolity opisały przebieg wywiadu przeprowadzonego z posłem Tadeuszem M. oraz okoliczności jego przeprowadzenia, a powyższe zeznania potwierdzili nie tylko oskarżony i świadek Paweł S., ale – z pominięciem drobnych rozbieżności wskazanych wyżej – również świadkowie Tadeusz M. i Kazimierz P. Zeznania świadków Kariny J. i Alicji M. wzajemnie się uzupełniają i korespondują z wyjaśnieniami oskarżonego i zeznaniami Pawła S. również w części dotyczącej tego, iż po przeprowadzeniu wywiadu dziennikarki sporządziły jego stenogram, który przekazały redaktorowi naczelnemu Gazety, a ten Pawłowi S. celem przygotowania streszczenia wywiadu przeprowadzonego z posłem Tadeuszem M. Sąd zauważył, iż są one spójne i konsekwentne oraz iż znajdują one potwierdzenie w wyjaśnieniach oskarżonego i zeznaniach Kariny J. i Alicji M. Świadców Karina J., Alicja M. i Paweł S. zeznali zgodnie, iż w dniu 5 maja 2003 roku do redakcji „Gazety Kościańskiej” wpłynęło pismo Tadeusza M., potwierdzając tym samym zeznania Tadeusza M. i Kazimierza P., rozbieżności pomiędzy tymi zeznaniami dotyczą jedynie interpretacji treści wskazanego pisma. Wspomniani świadkowie ocenili przedmiotowe pismo jednomyślnie jako rezygnację Tadeusza M. z autoryzacji przeprowadzonego z nim wywiadu i zgodę na jego publikację bez wpływu na jego treść. Zgodnie z tym, co wskazane zostało już wyżej, Sąd uznał, iż analiza treści całego pisma, a nie tylko jego ostatniego zdania, przemawia za przyjęciem, iż Tadeusz M. odmówił autoryzacji tekstu wywiadu i tym samym zgody na jego publikację. Zdaniem Sądu nie można wprowadzać przeciwnego wniosku z jednego niestarannie dobranej zdania. Wobec powyższego Sąd odmówił wiarygodności zeznaniom wskazanych świadków dotyczącym ich interpretacji przedmiotowego pisma, biorąc pod uwagę fakt, iż świadkowie ci jako osoby pracujące w redakcji gazety, a zatem posiadające doświadczenie w sprawach związanych z autoryzowaniem i publikacją wywiadów, tym bardziej nie powinny opierać swojej oceny na jednym zdaniu, pomijając przy tym pozostałą część pisma, a w przypadku świadka Pawła S. również znane wcześniejsze stanowisko Tadeusza M. odnośnie publikacji. Zdaniem Sądu jest w świetle doświadczenia życiowego niemożliwym, aby świadkowie nie odczytali z pisma z dnia 5 maja 2003 roku intencji jego autora, a ich zeznania w tym zakresie służą udzieleniu oskarżonemu, który jest ich przełożonym i znajomym, pomocy w uniknięciu odpowiedzialności karnej. Wobec powyższego Sąd dał wiarę zeznaniom świadków Kariny J., Alicji M. i Pawła S. częściowo, w zakresie, w jakim są one zgodne z ustalonym stanem faktycznym.

Sąd ustalając stan faktyczny pominął zeznania świadka Krzysztofa M., które to zeznania nie dotyczą bezpośrednio czyn zarzucanego oskarżonemu i które nie wnoszą nic istotnego do ustaleń zawartych w stanie faktycznym.

Sąd dokonując oceny wyjaśnień oskarżonego Jerzego W. stwierdził, iż wyjaśnienia te są wiarygodne w części dotyczącej okoliczności przeprowadzenia wywiadu z Tadeuszem M. przez dziennikarki „Gazety Kościańskiej”. W trakcie swoich wyjaśnień oskarżony konsekwentnie i jednolicie opisywał przebieg wywiadu przeprowadzonego z posłem, a w szczególności temat wywiadu, czas jego trwania, sposób rejestrowania wypowiedzi posła, a także podkreślał, iż dziennikarki obiecały posłowi autoryzację wywiadu, a powyższe wyjaśnienia znajdują potwierdzenie w zeznaniach dziennikarek przeprowadzających wywiad oraz w przeważającej części w zeznaniach Tadeusza M. Za wiarygodne Sąd uznał również wyjaśnienia oskarżonego odnoszące się do postępowania redakcji po zakończeniu wywiadu. Fakt, iż po przeprowadzonym wywiadzie dziennikarki, które nagrały wywiad, sporządziły stenogram obejmujący 40 stron maszynopisu i przekazały ten stenogram oskarżonemu, potwierdziły w swoich zeznaniach Karina J. i Alicja M., natomiast wyjaśnienia oskarżonego, z których wynika, iż stenogram ten przekazany został następnie do opracowania sekretarzowi redakcji, korespondują z zeznaniami Pawła S. Dokonując oceny wyjaśnień oskarżonego dotyczących jego kontaktów w sprawie autoryzacji wywiadu z pracownikiem biura poselskiego Tadeusza M. Kazimierzem P. oraz z samym posłem, Sąd stwierdził, iż wyjaśnienia te są w przeważającej części wiarygodne. Wyjaśnienia oskarżonego, iż po otrzymaniu streszczenia wywiadu udał się z nim do biura poselskiego Tadeusza M. i z uwagi na nieobecność posła pozostawił ten tekst Kazimierzowi P. oraz iż po jakimś czasie dzwonił do tego biura, aby dowiedzieć się, czy autoryzacja wywiadu jest gotowa, znajdują odzwierciedlenie w zeznaniach Kazimierza P. Z materiałem dowodowym zgromadzonym w sprawie korespondują również zeznania oskarżonego, iż w sprawie autoryzacji dzwonił on do Tadeusza M., który odmówił wtedy zgody na publikację wywiadu oraz na jego autoryzację. Powyższe wyjaśnienia oskarżonego potwierdził w swoich zeznaniach Tadeusz M. Sąd odmówił natomiast wiarygodności wyjaśnieniom oskarżonego, iż przekazując tekst wywiadu do autoryzacji mówił Kazimierzowi P., a później w trakcie rozmowy telefonicznej również Tadeuszowi M., iż w tekście tym mogą zostać wprowadzone zmiany. Wyjaśnienia te nie znajdują odzwierciedlenia w wiarygodnych w tym zakresie zeznaniach Kazimierza P. oraz Tadeusza M., który wskazał, iż oskarżony nie zgadzał się na dokonanie w tekście jakichkolwiek zmian. Ustalając stan faktyczny Sąd nie rozstrzygnął, czy w trakcie rozmowy telefonicznej oskarżonego z Tadeuszem M. oskarżony mówił, iż opublikuje wywiad bez zgody posła. Odnośnie powyższej okoliczności istnieje sprzeczność pomiędzy wyjaśnieniami oskarżonego a zeznaniami Tadeusza M., a pozostały materiał dowodowy zgromadzony w sprawie, w szczególności zeznania świadków, nie pozwala na przesądzenie, która z przedstawionych wersji jest wiarygodna. Zdaniem Sądu wskazana okoliczność nie ma zresztą znaczenia dla rozstrzygnięcia sprawy. Sąd odmówił wiarygodności wyjaśnieniom oskarżonego dotyczącym interpretacji przez oskarżonego treści pisma Tadeusza M. z dnia 5 maja 2003 roku i przyczyn, dla których zdecydował się on na publikację wywiadu. Zarówno oskarżony, jak i wszyscy świadkowie słuchani w sprawie potwierdzili fakt dostarczenia wskazanego pisma do redakcji Gazety, a rozbieżnością dotyczącą jedynie rozumienia jego treści. Oskarżony oraz świadkowie Karina J., Alicja M. i Paweł S. oceniali przedmiotowe pismo jako rezygnację przez Tadeusza M. z autoryzacji przeprowadzonego z nim wywiadu i zgodę na

jego publikację bez wpływu na jego treść, co pozostaje z kolei w sprzeczności z zeznaniami Tadeusza M., z których wynika iż odmówił on zgody na publikację wywiadu i jego autoryzację. W ocenie Sądu dla prawidłowego odczytania intencji Tadeusza M., który sporządził pismo z dnia 5 maja 2003 roku, konieczna jest analiza treści całego pisma, a nie tylko jego ostatniego zdania, przy uwzględnieniu wszystkich towarzyszących sprawie okoliczności. Wobec powyższego należy zdaniem Sądu wziąć pod uwagę fakt, iż poseł Tadeusz M. po zapoznaniu się ze streszczeniem wywiadu dostarczonym przez oskarżonego poinformował go w rozmowie telefonicznej w sposób wyraźny i jednoznaczny, czemu oskarżony zresztą nie przeczy, iż nie zgadza się na publikację wywiadu i odmawia zgody na jego autoryzację. Na powyższą rozmowę Tadeusz M. powoła się w przedmiotowym piśmie. Sama analiza treści pisma z dnia 5 maja 2003 roku prowadzi zdaniem Sądu do wniosku, iż według Tadeusza M. tekst wywiadu przekazany mu przez redakcję nie odzwierciedlał faktycznego jego przebiegu. W związku z tym Sąd uznał, iż nie można z jednego nieprecyzyjnego sformułowanego zdania wywodzić, iż Tadeusz M. zrezygnował z prawa do autoryzacji wywiadu i pozostawił kwestię jego publikacji do uznania redakcji, podczas gdy jego wcześniejsze zachowanie oraz pozostała część pisma temu przeczą. Wobec powyższego Sąd odmówił wiarygodności wyjaśnieniom oskarżonego dotyczącym interpretacji przedmiotowego pisma, gdyż pozostają one w sprzeczności nie tylko z zeznaniami Tadeusza M., potwierdzonymi przez zeznania Kazimierza P., ale także z zasadami logiki i doświadczeniem życiowym. Zdaniem Sądu jest niemożliwym, aby oskarżony jako redaktor naczelny gazety, a więc osoba posiadająca wiedzę i doświadczenie w sprawach związanych z autoryzowaniem i publikowaniem tekstów wywiadów nie przeczytał pisma z dnia 5 maja 2003 roku zgodnie z intencją jego autora. Sąd uznał, iż oskarżony zdawał sobie sprawę z tego, iż Tadeusz M. nie wyraża zgody na publikację wywiadu i odmawia zgody na jego autoryzację, ale chcąc opublikować wywiad, wykorzystał fakt, iż ostatnie zdanie pisma zostało nieprecyzyjnie sformułowane.

Z brzmienia pisma Tadeusza M. do redakcji „Gazety Kościańskiej” wynikało bowiem, że pokrzywdzony Tadeusz M. odmawia autoryzacji tekstu, który dostarczył Jerzy W. do biura poselskiego Tadeusza M. Tadeusz M. nie znał drugiej wersji artykułu opracowanego przez Pawła S. Nie można więc było, zdaniem Sądu uznać, że odmowa autoryzacji pierwszej wersji artykułu uprawnia redakcję Gazety Kościańskiej do opublikowania drugiej wersji artykułu bez autoryzacji ze strony Tadeusza M. W wstępie redakcyjnym umieszczonym przed wywiadem z Tadeuszem M. zamieszczonym w numerze gazety z dnia 7 maja 2003 redakcja krótko streściła przebieg rozmów, jakie redakcja odbyła z posłem w sprawie autoryzacji wywiadu. Nie ma tam informacji, że tekst artykułu jest publikowany bez autoryzacji Tadeusza M. gdyż on zrezygnował z tego uprawnienia a jedynie jest informacja, że poseł nie zaakceptował pierwszej wersji artykułu a redakcja po upewnieniu się, że czytelnicy są zainteresowani tematem zamieszcza fragmenty wywiadu w wersji oryginalnej. Obok tekstu znajdują się zdjęcia zrobione posłowi w trakcie wywiadu. Jerzy W. nie zapoznał Tadeusza M. z tymi zdjęciami, nie poinformował pokrzywdzonego, które zdjęcia zostaną opublikowane. Jerzy W. miał numer telefoniczny do Tadeusza M. W razie wątpliwości co do intencji posła zawartych w piśmie z 5 maja 2003r. Jerzy W. mógł zadzwonić do posła i zapoznać się z jego stanowiskiem. O tym, że redakcji „Gazety Kościańskiej” bardzo zależało na publikacji tekstu świadczy, zdaniem sądu zamieszczenie przez redakcję zapytania do czytelników w numerze gazety z dnia 29 kwietnia 2003r. czy są oni zainteresowani wywiadem odbytym przez dziennikarzy gazety z Tadeuszem

M. Jerzy W. słuchany przed Sądem 28 kwietnia 2004r. wyjaśnił, że wtedy w Kościanie zaczęto mówić o tym wywiadzie, wcześniej redakcja gazety nie zamieszczała w niej zapytań do czytelników, czy są zainteresowani jakimś wywiadem, a w rozmowie z dziennikarzami Tadeusz M. podał informacje które, mogły go kompromitować w mniejszym lub większym stopniu. Z tego powodu zamieszczenia w dniu 29 kwietnia 2003r. w gazecie zapytania do czytelników było, zdaniem Sądu, formę nacisku na posła Tadeusza M. ze strony redakcji w rozmowach w sprawie autoryzacji tekstu.

W świetle powyższego Sąd dał wiarę wyjaśnieniom oskarżonego Jerzego W. jedynie częściowo, w zakresie, w jakim są one zgodne z ustalonym stanem faktycznym, uznając iż w pozostałej części stanowią one jedynie realizację przyjętej przez oskarżonego linii obrony nakierowanej na uniknięcie odpowiedzialności karnej.

Sąd oceniając pisemne opinie biegłych stwierdził, iż są one zupełne, rzeczowe i wewnętrznie spójne. Treść opinii wskazuje zdaniem Sądu na dysponowanie przez biegłych wiedzą fachową oraz doświadczeniem. W ocenie Sądu opinie wolne są od błędów logicznych, a zawarte w nich wnioski są wyczerpująco i wiarygodnie uzasadnione. Sąd zgodził się z wnioskami zawartymi w tych opiniach.

Sąd uznał za wiarygodne i w pełni przydatne wszystkie dokumenty zaliczone w poczet materiału dowodowego w sprawie, tym bardziej, iż wiarygodność i autentyczność nie była kwestionowana przez żadną ze stron.

Przepis art. 49 w zw. z art. 14 ust. 1 i 2 ustawy Prawo prasowe z dnia 26.01.1984 roku penalizuje zachowanie polegające na publikowaniu lub rozpowszechnianiu w inny sposób informacji utrwalonych za pomocą zapisów fonicznych i wizualnych bez zgody osoby udzielającej informacji oraz na odmowie osobie udzielającej informacji autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi, jeśli nie była ona uprzednio publikowana. Zgodnie z poglądem reprezentowanym w doktrynie obowiązek uzyskania zgody na publikację dotyczy zarówno nagrań utrwalonych na taśmie magnetofonowej, jak również na taśmie filmowej, a nie wyłącznie materiałów utrwalonych jednocześnie na wizji i fonii, użycie bowiem w treści przepisu art. 14 ust. 1 ustawy prawo prasowe spójnika „i” zamiast spójnika „lub” jest wynikiem niedbałości ustawodawcy (tak: J. Sobczak, Ustawa Prawo prasowe. Komentarz, Warszawa 1999, s. 235). Zgoda na publikację musi być przez osobę udzielającą informacji wyrażona w sposób nie budzący wątpliwości, a konieczność uzyskania autoryzacji wypowiedzi przez tę osobę jest wyłączona tylko w przypadku gdy osoba ta zrzeknie się autoryzacji, przy czym dziennikarz zabiegać musi o to, aby zrzeczenie się było wyraźne i jednoznaczne.

Z ustalonego stanu faktycznego wynika, iż oskarżony Jerzy W. jako redaktor naczelny „Gazety Kościańskiej” opublikował w tej Gazecie w dniu 7 maja 2003 roku fragmenty przeprowadzonego wcześniej i nagranych przez dziennikarzy Gazety wywiadu z Tadeuszem M., pomimo braku zgody Tadeusza M. na publikację wywiadu oraz odmowy autoryzacji wywiadu wyrażonej na piśmie, obok tekstu artykułu zamieszczono zdjęcia Tadeusza M., których także nie autoryzowano. Oskarżony zachowaniem swoim wypełnił więc wszystkie znamiona przestępstwa z art. 49 ust. 1 i 2 ustawy Prawo prasowe z dnia 26.01.1984 roku.

Oceniając stopień społecznej szkodliwości czynu oskarżonego, Sąd stwierdził, iż oskarżony czynem tym naruszył dobra osobiste pokrzywdzonego, który udzielił wywiadu, oraz dopuścił się naruszenia obowiązków określonych w Prawie prasowym, ciążących na nim jako redaktorze naczelnym gazety. Sąd ustalił, iż działanie oskarżonego było świadome i objęte jego wolą, jego motywem była jednak chęć poinformowania opinii publicznej o treści przeprowadzonego wywiadu, co oskarżony uważał za swój dziennikarski obowiązek. Biorąc pod uwagę wskazane okoliczności, Sąd uznał zgodnie z art. 115 § 2 k.k., iż stopień społecznej szkodliwości czynu oskarżonego nie był znaczny.

Sąd stwierdził, iż również stopień winy oskarżonego nie był znaczny, uwzględniając fakt, iż oskarżony czuł się jako dziennikarz zobligowany do poinformowania czytelników gazety o treści uzyskanych w trakcie wywiadu informacji.

Ustalając, iż oskarżony Jerzy W. dopuścił się opisanego wyżej czynu, a okoliczności jego popełnienia nie budzą wątpliwości, a także iż wina i społeczna szkodliwość czynu nie są znaczne, Sąd na podstawie art. 66 § 1 i 2 k.k. oraz art. 67 § k.k. warunkowo umorzył postępowanie karne wobec oskarżonego na okres próby wynoszący jeden rok.

Warunkowo umarzając postępowanie karne wobec oskarżonego Sąd miał na względzie nienaganny sposób życia oskarżonego przed popełnieniem przestępstwa oraz fakt, iż oskarżony nie był karany za przestępstwa zarówno umyślne, jak i nieumyślne, co uzasadnia pozytywną prognozę co do tego, iż oskarżony nie naruszy więcej porządku prawnego, a w szczególności nie popełni ponownie przestępstwa. Sąd warunkowo umorzył postępowanie wobec oskarżonego na okres próby jednego roku, uznając, iż okres ten będzie wystarczający dla osiągnięcia celów postępowania, biorąc pod uwagę fakt, iż oskarżony nie wchodził do tej pory w konflikt z prawem.

Opublikowanie powyższego artykułu przyniosło redakcji „Gazety Kościańskiej” korzyści w postaci zysków ze sprzedaży pisma. Mając na uwadze te okoliczności oraz cele wychowawcze i zapobiegawcze na mocy art. 67 § 3 k.k. Sąd zobowiązał oskarżonego do uiszczenia świadczenia pieniężnego w kwocie 1000,- zł na rzecz Stowarzyszenia Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot w Baranowie w terminie trzech miesięcy od uprawomocnienia się wyroku. Sąd stwierdził, iż wysokość świadczenia oraz termin jego uiszczenia są adekwatne do dochodów oskarżonego.

Sąd zarządził od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa na podstawie art. 627 k.p.k. w zw. z art. 629 k.p.k. koszty sądowe oraz na podstawie art. 7 ustawy o opłatach w sprawach karnych z dnia 23.06.1973 roku (Dz.U. z 1983 r., N 49, poz. 223 ze zmianami) obciążył oskarżonego opłatą w kwocie 60,- zł. Nie zasądzono kosztów zastępstwa procesowego dla oskarżyciela posiłkowego gdyż nie złożono wniosku o zasądzenie tych świadczeń.

Wyrok Sądu Okręgowego w Poznaniu z 6 października 2004 r. (sygn. IV Ka 1523/04)

Po rozpoznaniu w dniu 6.10.2004 r. sprawy Jerzego W. oskarżonego z art. 49 w zw. z art. 1 i 2 ustawy z 06.01.1984 r. Prawo prasowe na skutek apelacji wniesionej przez od wyroku Sądu Rejonowego w Poznaniu z dnia 30 kwietnia 2004 r. (sygn. akt V K. 458/04):

1. uznając apelację za oczywiście bezzasadną utrzymuje zaskarżony wyrok w mocy,
2. zasądza od oskarżonego na rzecz oskarżyciela posiłkowego Tadeusza M. kwotę 420 zł tytułem zwrotu kosztów zastępstwa procesowego w postępowaniu odwoławczym,
3. zasądza od oskarżonego na rzecz Skarbu państwa zwrot kosztów procesu za postępowanie odwoławcze w tym opłatę sądową w kwocie 60 zł za II instancję

Uzasadnienie

Sąd Rejonowy w Poznaniu wyrokiem z dnia 30 kwietnia 2004 r. w sprawie V K 458/04 uznał, iż oskarżony Jerzy W. w dniu 7 maja 2003 r. w Kościanie woj. wielkopolskie jako redaktor naczelny „Gazety Kościańskiej” opublikował w tej gazecie fragmenty przeprowadzonego wcześniej i nagranych przez dziennikarzy tej gazety Karinę J. i Alicję M. wywiadu z Tadeuszem M. pomimo jego sprzeciwu i odmowy autoryzacji takiej wersji wywiadu – tj. dopuścił się występku z art. 49 w zw. z art. 14 pkt 1,2 ustawy z dnia 26.01.1984 r. Prawo prasowe (Dz.U. 1984. Nr 85 poz. 5 z późniejszymi zmianami). Sąd uznał jednocześnie, iż wina i społeczna szkodliwość ww. czynu nie są znaczne i na mocy art. 66§1 i 2kk oraz art. 67§1 kk warunkowo umorzył postępowanie karne wobec oskarżonego na okres 1 (jednego) roku próby.

Tym samym wyrokiem, Sąd Rejonowy w Poznaniu zobowiązał oskarżonego na mocy art. 67§3 kk oraz art. 39 pkt 7 kk do uiszczenia świadczenia pieniężnego w kwocie 1000 (tysiąca) złotych na rzecz Stowarzyszenia Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot w Baranowie k/Poznania, ul. Wiosenna 61, 62-081 Przeźmierowo w terminie trzech miesięcy od uprawomocnienia się wyroku.

W przedmiocie kosztów, Sąd pierwszej instancji orzekł na podstawie art. 627 kpk i art. 629 kpk oraz art. 7 ustawy o opłatach w sprawach karnych, zasądzając od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa koszty sądowe i obciążając go opłatą w kwocie 60 (sześćdziesiąt) złotych.

Od powyższego wyroku apelację wniósł obrońca oskarżonego Jerzego W.

Skarżący zarzucił zaskarżonemu wyrokowi obrazę prawa materialnego poprzez przyjęcie, że oskarżony naruszył art. 14 pkt 1 i 2 prawa prasowego. Zdaniem obrońcy oskarżonego, Sąd pierwszej instancji dopuścił się również błędów w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę oskarżenia i mających wpływ na jego treść, poprzez przyjęcie, że

oskarżony naruszył treść art. 14 pkt 2 prawa prasowego, odmawiając autoryzacji osobie udzielającej informacji.

Jako uzasadnienie tak sformułowanego stanowiska, oskarżony wskazał:

- Sąd pierwszej instancji nie wskazał – zdaniem obrońcy oskarżonego – na czym polegało naruszenie przez oskarżonego art. 14 ust. 1 Prawa prasowego, w sytuacji gdy pokrzywdzony wyraził zgodę na robienie mu zdjęć.

- zdaniem oskarżonego Sąd nie wykazał również istnienia u oskarżonego istnienia zamiaru bezpośredniego popełnienia czynu z art. 49 Prawa prasowego. W ocenie obrońcy popełnienie przez oskarżonego zarzucanego mu czynu wynikało jedynie z niewłaściwej interpretacji treści nadesłanego przez pokrzywdzonego listu, nie sposób więc przypisać Jerzemu W. chęci popełnienia ww. czynu

- oceniając stopień społecznej szkodliwości czynu, Sąd stwierdził, że oskarżony naruszył dobra osobiste pokrzywdzonego – zdaniem skarżącego pogląd ten jest nieuzasadniony, w sytuacji gdy gazeta opublikowała stenogram własnych wypowiedzi Tadeusza M.

- zdaniem obrońcy rezygnacja z autoryzacji nie musi być wbrew opinii Sądu, pozbawiona sensu i niezgodna z doświadczeniem życiowym; w ocenie skarżącego oskarżony nie miał obowiązku dociekania przyczyn rezygnacji z autoryzacji.

W konkluzji, skarżący wniósł o uniewinnienie bądź ewentualnie o uchylenie zaskarżonego wyroku i przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania Sądowi pierwszej instancji.

Sąd Okręgowy zauważył co następuje:

Apelacja obrońco oskarżonego okazała się oczywiście bezzasadna. Na wstępie należy zauważyć, że apelacja jest oczywiście bezzasadna (vide: art. 457 § 2 k.p.k.) jeżeli w sposób oczywisty brak jest wątpliwości co do tego, że w sprawie nie wystąpiły uchybienia określone w art. 438 k.p.k. oraz art. 439 k.p.k. a nadto nie zachodzi przesłanka z art. 440 k.p.k. Apelacją oczywiście bezzasadną jest tak, której bezpodstawność, niezasadność nie budzi wątpliwości. Zasadność (lub jej brak) apelacji wiązać należy bowiem z oceną trafności uchybień, jakie w apelacji zostały wskazane. Wskazane powyżej okoliczności uzasadniające określenie przedmiotowej apelacji za oczywiście bezzasadną zachodziły niewątpliwie w niniejszej sprawie. Dokonując oceny w tym zakresie sąd odwoławczy posiłkował się orzecznictwem i poglądami doktryny wypracowanymi na gruncie art. 535 § 2 k.p.k. (vide: F. Prusak: „Komentarz do kodeksu postępowania karnego”, Wyd. Prawnicze, Warszawa 1999 r., s. 1446, teza 17, P. Hofmański: „Kodeks postępowania karnego, komentarz” Wyd. C.H. Beck, Warszawa 1999 r., s. 857, teza 9, W. Grzeszczyk: „Oczywista bezzasadność kasacji w świetle orzecznictwa Sądu Najwyższego” publ. Prok. i Pr. z 2002 r., z. II, poz. 153 – t. 1, R. Stefański: „Rozpoznanie kasacji na posiedzeniu”, Prok. i Pr. z 2001 r., z.2, poz. 62 – t. 2, S. Zabłocki: „Nowela k.p.k. z 20 lipca 2000 r. Komentarz”, Wyd. ABC, Warszawa 2000 r., - kom. do art. 535 k.p.k., teza 15, S. Zabłocki: „Kodeks postępowania karnego. Komentarz” pod red. Z. Gostyńskiego, Wyd. ABC, Warszawa 1998 r., tom II, kom. do art. 535 k.p.k., teza 8, uzasadnienie wyroku Sądu Najwyższego z dnia 26 stycznia 2001 r. w sprawie o sygn. IV KKN 578/00, opubl. w OSNKW z 2001 r., z. 5-6, poz. 49).

Podkreślić też należy, że na mocy art. 433§1 kpk rolą Sądu Okręgowego jest rozpoznanie sprawy w granicach środka odwoławczego, chyba że ustawa przewiduje szerszy zakres instancyjnej kontroli. Sytuację taką przewiduje art. 439§1 kpk, nakładając na Sąd odwoławczy obowiązek zbadania tzw. bezwzględnych podstaw odwoławczych. Po przeprowadzonej analizie zaskarżonego orzeczenia, Sąd Okręgowy stwierdza iż żadna ze wspomnianych w wyżej wymienionym przypisie przesłanek nie zaszła w przedmiotowego postępowania. W związku z powyższym, kontrola zaskarżonego orzeczenia powinna zamknąć się w granicach określonych w złożonym środku zaskarżenia.

W ocenie Sądu Odwoławczego – Sąd I instancji właściwie, wszechstronnie i wnikliwie rozważył wszystkie dowody okoliczności ujawnione w toku zarówno postępowania przygotowawczego jak i jurysdykcyjnego. Na ich podstawie dokonał prawidłowych ustaleń faktycznych oraz trafnie przypisał sprawstwo jak i winę oskarżonemu. Sporządzone przez Sąd I instancji uzasadnienie wyroku czyni w pełni zadość wymogom określonym w art. 424 k.p.k., wskazując jakie fakty i jakie zgromadzone w sprawie dowody Sąd uznał za udowodnione, a jakim takiegoż przymiotu odmówił. Sąd Rejonowy w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku przedstawił logiczny i spójny stan faktyczny potwierdzony przez zebrany w sprawie materiał dowodowy, a zwłaszcza protokoły użycia urządzenia kontrolno pomiarowego jak i zeznania świadków.

Odnosząc się natomiast już wprost do zarzutów podniesionych przez prokuratora należy stwierdzić co następuje.

Zdaniem Sądu odwoławczego kluczowe znaczenie w przedmiotowej sprawie ma kwestia interpretacji granic obowiązków wynikających z art. 14 ust. 1 i 2 ustawy Prawo prasowe. W sytuacji gdy treść złożonego przez pokrzywdzonego oświadczenia w przedmiocie autoryzacji nie była jednoznaczna i budziła wątpliwości, a na to wprost wskazuje zebrany w sprawie o prawidłowo oceniony przez Sąd I instancji, materiał dowodowy, należy w pierwszej kolejności ustalić czy redaktor naczelny pisma mógł przejść nad tymi wątpliwościami do porządku dziennego, czy też powinien starać się je wyjaśnić. W ocenie Sądu Okręgowego do obowiązków oskarżonego należało zadbanie o to, by fakt zrzeczenia się autoryzacji był jednoznaczny i niepodważalny (por. J. Sobczak Ustawa Prawo prasowe. Komentarz. Warszawa 1999 r., s. 237). Oskarżony powinien więc zwrócić się do pokrzywdzonego o wiążącą interpretację złożonego oświadczenia. Jerzy W. nie miał zatem prawa rozstrzygać istniejących w tej mierze wątpliwości w sposób dowolny i jednostronny tak jak to uczynił.

Z treści przedmiotowego listu pokrzywdzonego wynika bowiem, że pokrzywdzony nie zgodzi się na opublikowanie treści przeprowadzonej z nim rozmowy i treść tego listu, w świetle zebranego materiału dowodowego i wbrew twierdzeniom oskarżonego, nie budzi żadnych wątpliwości co do intencji pokrzywdzonego, odmowy autoryzacji. W ocenie Sądu Okręgowego, zamiarem oskarżonego było wykorzystanie niejednoznaczności złożonego przez pokrzywdzonego oświadczenia w sposób korzystny z punktu widzenia interesów „Gazety Kościańskiej”. Świadczy o tym najdobitniej fakt opublikowania innej – bardziej kontrowersyjnej – wersji wywiadu niż ta, która została przedstawiona do autoryzacji. W tym stanie rzeczy w ocenie Sądu odwoławczego nietrafiony zarzut skarżącego iż popełnienie przedmiotowego

czynu wynikało jedynie z niewłaściwej interpretacji listu Tadeusza M., skoro to właśnie na redaktorze naczelnym spoczywał szczególnie, wynikający z prawa prasowego, obowiązek uzyskania od pokrzywdzonego wiążącego i nie budzącego wątpliwości stanowiska co do autoryzacji tekstu wywiadu. W konsekwencji, wątpliwości Sądu drugiej instancji nie budzi fakt, że oskarżony dopuścił się występku z art. 49 w zw. z art. 14 pkt 1,2 ustawy z dnia 6.01.1984 r. Prawo prasowe z zamiarem bezpośrednim.

Zdaniem Sądu Okręgowego jedynie także podniesiony w złożonym środku odwoławczym zarzut błędnego przypisania oskarżonemu występku z art. 49 w zw. z art. 14 ust. 1 Prawa prasowego nie zasługuje na uwzględnienie. Z treści samego przepisu art. 14 ust. 1 wspomnianej wyżej ustawy wynika bowiem jednoznacznie, że zgody osoby udzielającej informacji wymaga publikowanie zapisów fonicznych i wizualnych. Zgoda pokrzywdzonego co do wykonania mu zdjęć przez dziennikarki „Gazety Kościańskiej” nie oznacza zatem zgody na ich publikację. W ocenie Sądu zdjęcia osoby udzielającej wywiadu są integralną częścią tej wypowiedzi i jako takie podlegają wymogowi autoryzacji na równi z tekstem wywiadu.

W tej sytuacji publikując zdjęcia Tadeusza M. bez wymaganej autoryzacji, oskarżony naruszył dobra osobiste pokrzywdzonego. Dobrem takim zgodnie z brzmieniem art. 23 k.c. jest bowiem między innymi ochrona wizerunku. Pokrzywdzony, któremu nie umożliwiono autoryzacji zrobionych zdjęć został bez wątpienia tej ochrony pozbawiony. W tym samym stanie rzeczy ustalenia Sądu pierwszej instancji odnośnie społecznej szkodliwości czynu przypisanego oskarżonemu są zdaniem Sądu Okręgowego w pełni prawidłowe.

W tym stanie rzeczy Sąd utrzymał w mocy zaskarżony wyrok, uznając apelację obrońcy oskarżonego za oczywiście bezzasadną.

Sąd zasądził od oskarżonego na rzecz oskarżyciela posiłkowego kwotę 420 zł, tytułem zwrotu kosztów zastępstwa procesowego w postępowaniu odwoławczym, a na rzecz Skarbu Państwa zwrot kosztów procesu za postępowanie odwoławcze i wymierzył mu opłatę w kwocie 60 zł za drugą instancję.

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 29 września 2008 r. (sygn. SK 52/05)¹

Trybunał Konstytucyjny po rozpoznaniu skargi konstytucyjnej Jerzego Wizerkaniuka o zbadanie zgodności: art. 14 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz. U. Nr 5, poz. 24, ze zm.) z art. 14 i art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej; art. 49 ustawy powołanej w punkcie 1 w zakresie, w jakim przepis ten przewiduje grzywnę albo karę ograniczenia wolności za naruszenie art. 14 ust. 1 albo art. 14 ust. 2 tej ustawy, z art. 14 i art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji, orzeka:

1. Art. 49 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe w zakresie, w jakim przewiduje grzywnę albo karę ograniczenia wolności za naruszenie art. 14 ust. 1 albo art. 14 ust. 2 tej ustawy, **jest zgodny** z art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

2. Art. 14 ust. 1 i 2 ustawy powołanej w punkcie 1 **jest zgodny** z art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji.

Uzasadnienie

1. Skarżący Jerzy Wizerkaniuk 14 lutego 2005 r. wniósł skargę konstytucyjną w sprawie niezgodności art. 49 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz. U. Nr 5, poz. 24, ze zm.; dalej: prawo prasowe) w części, w jakiej przepis ten przewiduje grzywnę albo karę ograniczenia wolności za naruszenie art. 14 ust. 1 albo art. 14 ust. 2 wskazanej ustawy, z art. 14 i art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji. Pismem z 2 czerwca 2005 r., na wezwanie do uzupełnienia braków formalnych skargi konstytucyjnej, pełnomocnik skarżącego wskazał, że jej przedmiotem jest także art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego w zakresie niezgodności z art. 14 i art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji.

Skarga konstytucyjna została wniesiona w związku z następującym stanem faktycznym: Wyrokiem Sądu Okręgowego w Poznaniu z 6 października 2004 r. (sygn. akt IV Ka 1523/04), utrzymano w mocy wyrok Sądu Rejonowego w Poznaniu z 30 kwietnia 2004 r. (sygn. akt V K 458/04), w którym skarżący został uznany za winnego przestępstwa na podstawie art. 49 w związku z art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego, tj. naruszenia dóbr osobistych posła na Sejm przez publikację wywiadu przeprowadzonego z nim 24 lutego 2004 r. i wykonanych wówczas zdjęć posła bez jego wyraźnej i jednoznacznej zgody. Postępowanie w sprawie przeciwko skarżącemu zostało warunkowo umorzone na rok, a skarżący został zobowiązany do zapłaty kwoty 1 000 zł na wskazany przez sąd cel społeczny.

Zdaniem skarżącego art. 14 ust. 1 i 2 oraz art. 49 prawa prasowego, stosowane łącznie, ograniczają wolność prasy oraz wolność słowa przejawiające się w swobodzie

¹ * Sentencja została ogłoszona dnia 6 października 2008 r. w Dz. U. Nr 178, poz. 1103.

rozpowszechniania informacji pod postacią zapisów wizualnych, w szczególności zdjęć. W odniesieniu do prasy i gwarantowanej wolności środków społecznego przekazu (art. 14 Konstytucji) ustrojodawca przewidział jej szczególną, uprzywilejowaną pozycję prawną. Wskazany przepis Konstytucji umieszczony został w rozdziale ustawy zasadniczej, który określa podstawowe zasady ustrojowe państwa. Takie unormowanie oznacza, że wszelkie wypadki, w których sytuacja prawna prasy została ukształtowana przez ustawodawcę w sposób mniej korzystny w porównaniu z innymi podmiotami prawa, winny znajdować wyjątkowo mocne uzasadnienie. Tymczasem kwestionowane przepisy nie spełniają wymogu „konieczności” wprowadzenia tego typu regulacji w państwie demokratycznym zgodnie z art. 31 ust. 3 Konstytucji. Przepis art. 14 ust. 1 w związku z art. 49 prawa prasowego umożliwia pociągnięcie do odpowiedzialności karnej dziennikarza, który rozpowszechnia cudzy wizerunek także w wypadku, gdy przedstawia on tzw. osoby publiczne, a więc przykładowo posła, a wizerunek ten wykonano w związku z prowadzeniem przez te osoby ich działalności publicznej.

Skarżona regulacja prawa prasowego budzi w ocenie skarżącego poważne wątpliwości w kontekście art. 81 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. z 2006 r. Nr 90, poz. 631, ze zm.; dalej: ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych), który to przepis dopuszcza rozpowszechnianie wizerunku osoby powszechnie znanej, bez jej zgody, jeżeli wizerunek wykonano w związku z pełnieniem przez nią funkcji publicznych, w szczególności politycznych, społecznych, zawodowych. Dlatego też, zdaniem skarżącego, trudno jest wskazać *ratio legis* stworzenia szczególnego rodzaju gwarancji prawnej, jakim jest sankcja karna, dla ochrony prawa do wizerunku osoby publicznej. Rozwiązanie to poważnie utrudnia relacjonowanie kontaktów prasy z osobami publicznymi, skoro wymaga za każdym razem ich zgody na rozpowszechnianie ich wizerunku. W ocenie skarżącego, kontakty z prasą można uznać za sferę aktywności zawierającej się w pojęciu „działalność publiczna”, o której mowa w art. 81 ust. 2 pkt 1 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Jeżeli osoba prowadząca taką działalność obawia się naruszenia swego wizerunku, w sposób opisany w dyspozycji art. 14 ust. 1 prawa prasowego, wystarczy, że powstrzyma się od rozmów z dziennikarzami.

Z podniesionych powyżej względów – w opinii skarżącego – należy uznać, że art. 14 ust. 1 i art. 49 prawa prasowego, analizowane łącznie, są sprzeczne z art. 14, art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji, przynajmniej w takim zakresie, w jakim art. 49 prawa prasowego dopuszcza pociągnięcie do odpowiedzialności karnej dziennikarzy za rozpowszechnianie zapisu wizualnego w postaci wizerunku osoby powszechnie znanej, jeżeli wizerunek ten został wykonany w związku z udzielaniem przez tę osobę informacji z zakresu prowadzonej przez nią działalności publicznej i w związku z wykonywaniem tej działalności.

Skarżący uważa, że art. 14 i art. 49 prawa prasowego ograniczają wolność prasy oraz wolność słowa przejawiające się w swobodzie rozpowszechniania cudzych wypowiedzi cytowanych dosłownie. Korelatem uprawnień osób udzielających dziennikarzom informacji jest prawny obowiązek dziennikarza przedstawienia wspomnianej wypowiedzi oraz – w razie odmowy udzielenia autoryzacji – powstrzymania się od jej publikacji (art. 14 ust. 2 prawa prasowego). Za naruszenie tego obowiązku art. 49 prawa prasowego przewiduje sankcję karną. Skarżący uznaje, że w zasadzie spełnione zostały przewidziane w art. 31 ust. 3 Konstytucji

przesłanki ograniczenia wolności prasy oraz wolności słowa w analizowanym zakresie, a mianowicie co do formy ustawowej. Pewne trudności może sprawić wykazanie istnienia szczególnej wartości, którą miałyby chronić wspomniane regulacje prawa prasowego i która równocześnie mieściłaby się w katalogu zawartym nie tylko w art. 31 ust. 3 Konstytucji, ale także w art. 10 ust. 2 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności (Dz. U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284, ze zm.).

W ocenie skarżącego – analizowane przepisy prawa prasowego nie spełniają podstawowej przesłanki zawartej w art. 31 ust. 3 Konstytucji, a mianowicie warunku konieczności ich wprowadzenia w demokratycznym państwie. Według skarżącego instytucja autoryzacji ma cechy szczególnej formy cenzury prewencyjnej, która powinna być zakazana z mocy art. 54 ust. 2 Konstytucji. Poza tym, konstrukcja ta jest nieskuteczna – z jednej strony służy ochronie tylko tych osób, które są świadome jej istnienia (przede wszystkim politycy), z drugiej zaś – działa na niekorzyść osób cytowanych, gdyż skłania dziennikarzy do wyboru mniej uciążliwej formy cytowania niedosłownego, z którą to formą związane jest jednak większe ryzyko wypaczenia istoty wypowiedzi, a także pomimo istnienia tej instytucji, w dalszym ciągu możliwe jest zmanipulowanie cytowanej wypowiedzi, choćby przez zwykłą zmianę pytań, albowiem art. 14 ust. 2 prawa prasowego nie nakłada na dziennikarzy obowiązku przedkładania do autoryzacji całego materiału prasowego.

Skarżący zwraca też uwagę, iż instytucja autoryzacji może ułatwiać informatorom wywieranie nacisku na prasę. Poza tym instytucja ta wymaga od dziennikarza podjęcia dodatkowych czynności, tj. przesłania rozmówcy odpowiednich fragmentów materiału prasowego, zawierających jego wypowiedź, a następnie skontaktowanie się z tym rozmówcą celem uzyskania jego oświadczenia w zakresie dopuszczalności publikacji w danym kształcie. Tymczasem czas ten mógłby być spożytkowany na weryfikację prawdziwości innych ważnych informacji. Co więcej, z uwagi na to, że prawo prasowe nie określa terminów udzielenia autoryzacji, wypowiedź rozmówcy może okazać się już dalece nieaktualna w momencie jej ewentualnej publikacji. Aktualność materiału prasowego i zawartych w nim informacji ma ogromne znaczenie dla funkcjonowania prasy i tempa obiegu informacji, i choćby z tego powodu instytucja autoryzacji powinna być zniesiona. Konieczność uzyskania autoryzacji wpływa także na wybór przez dziennikarzy sposobu relacjonowania wydarzeń, albowiem wielokrotnie zniechęca to prasę do przeprowadzania wywiadów czy stosowania cytatów dosłownych.

2. Pismem z 10 listopada 2005 r. Rzecznik Praw Obywatelskich wniósł o stwierdzenie, że art. 49 w związku z art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego jest niezgodny z art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 w związku z art. 14 Konstytucji.

Zdaniem Rzecznika Praw Obywatelskich, zarówno obowiązek uzyskania autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi, jak i zagrożenie sankcją karną niedopełnienia tej powinności stanowi ingerencję w prawo do swobody wypowiedzi, do rozpowszechniania informacji, oraz narusza zasadę wolności prasy, a więc stanowi ograniczenie praw konstytucyjnych wynikających z art. 54 ust. 1 w związku z art. 14 Konstytucji. Co do zasady bowiem wolność ta zakłada między innymi, że dziennikarz samodzielnie może wybrać formę, w jakiej przedstawi

społeczeństwu wyniki swej pracy. Może zatem uznać, że najlepszym sposobem przekazania informacji o treści wypowiedzi, będzie jej dosłownie zacytowanie. Prawo to nie ma charakteru absolutnego i może podlegać ograniczeniom. Z istoty tego prawa wynika bowiem możliwość kolizji z innymi wartościami konstytucyjnie chronionymi, takimi w szczególności jak cześć, dobre imię, życie prywatne i osobiste (art. 47 Konstytucji). Możliwość wystąpienia kolizji przewidziana została przez ustawodawcę konstytucyjnego, który sformułował ogólny przepis art. 31 ust. 3 Konstytucji.

Wprowadzenie krytykowanego ograniczenia miało na celu ochronę prawa do prywatności, w szczególności zaś – jak zauważa skarżący – prawa do samookreślenia w społeczeństwie, ewentualnie także wolności słowa osoby wypowiadającej się, rozumianej jako prawo do wypowiadania się, ale także do decydowania, czy określone wypowiedzi zostaną upublicznione. Potrzeba ochrony tych praw może zatem bez wątplenia stanowić przesłankę ograniczenia praw innych osób w takim zakresie, w jakim korzystanie z tych praw stanowi ingerencję w życie prywatne czy swobodę wypowiedzi innych osób. Z tego punktu widzenia można by uznać, że zakaz publikowania nieautoryzowanych dosłownych cytatów, wynikający z treści art. 14 ust. 2 prawa prasowego, znajduje uzasadnienie w treści art. 31 ust. 3 Konstytucji o tyle, o ile przepis ten daje podstawę do ograniczania korzystania z praw konstytucyjnych ze względu na konieczność w państwie demokratycznym dla ochrony wolności i praw innych osób.

Prawo do prywatności osób sprawujących funkcje publiczne może jednak podlegać dalej idącym ograniczeniom niż prawo do prywatności innych osób. Osoba pełniąca funkcję publiczną godzić się musi z zainteresowaniem społeczeństwa, wyrażającego się między innymi wolę uzyskania jak najszerszego zakresu informacji o jej życiu (również prywatnym) i przeszłości. Żaden obywatel nie jest zobowiązany do ubiegania się o funkcję publiczną, ani do jej pełnienia, a skoro się na to decyduje, zna tego następstwa w postaci upublicznienia pewnego zakresu informacji, należących do sfery prywatności. W szczególności osoba pełniąca funkcję publiczną, bądź osoba powszechnie znana, wypowiadając się publicznie na tematy związane z pełnioną funkcją (prowadzoną działalnością), musi się liczyć z tym, że każde jej słowo zostanie usłyszane i może być rozpowszechnione przez media. Nie ma przy tym istotnej różnicy, czy rozpowszechnienie nastąpi w formie dosłownego cytatu, czy omówienia.

W ocenie Rzecznika Praw Obywatelskich nakaz autoryzowania dosłownie cytowanych wypowiedzi nie jest skutecznym środkiem do osiągnięcia zamierzonego przez ustawodawcę celu. Przestrzeganie tego zakazu powoduje wprawdzie (a w każdym razie powinno powodować), że w publikacjach prasowych nie znajdzie się dosłownie cytowana, wcześniej nigdzie niepublikowana wypowiedź. Jednakże ustawodawca nie nałożył na dziennikarzy obowiązku przedstawiania do autoryzacji omówień wypowiedzi, choć wydaje się oczywiste, że omówienia takie stwarzają dziennikarzowi większe możliwości do przeinaczenia lub zmanipulowania sensu wypowiedzi zainteresowanego. W takim wypadku osoba, której wypowiedź jest przedstawiana w formie omówienia, może bronić swych praw, żądając sprostowania lub udzielając odpowiedzi na podstawie art. 31 prawa prasowego, czy wreszcie na drodze powództwa o ochronę dóbr osobistych bądź też prywatnego aktu oskarżenia o przestępstwo zniesławienia (pomówienia). Te ostatnie środki wydają się wystarczające w demokratycznym państwie prawa do ochrony

praw osób, których wypowiedzi są przedstawiane w formie dosłownej lub omówień na łamach prasy. Wydaje się zatem, że obwarowanie sankcją karną publikowania dosłownie cytowanych wypowiedzi bez ich autoryzacji nie jest konieczne w demokratycznym państwie prawa, albowiem – ograniczając swobodę wypowiedzi dziennikarskiej – nie służy osiągnięciu celu, jakim jest ochrona praw osób, których wypowiedzi są relacjonowane w publikacjach prasowych. Wobec tego również wprowadzona sankcja karna nie pozostaje w odpowiedniej proporcji do uzyskanych efektów. W związku z tym – zdaniem Rzecznika Praw Obywatelskich – nie zachodzą zatem przesłanki dopuszczalności zawartych w zaskarżonych przepisach art. 49 w związku z art. 14 ust. 2 prawa prasowego ograniczeń prawa do wolności prasy i swobody ekspresji, o których mowa w art. 31 ust. 3 Konstytucji.

3. Pismem z 8 czerwca 2006 r. zajął stanowisko w sprawie Prokurator Generalny, wnosząc o stwierdzenie, że przepisy art. 49 w związku z art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego w zakresie, w jakim penalizują publikowanie lub rozpowszechnianie w inny sposób informacji utrwalonych za pomocą zapisów fonicznych i wizualnych bez zgody osoby udzielającej informacji lub bez autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi przez osobę cytowaną, jeżeli osoba udzielająca informacji lub cytowana pełni funkcję publiczną – są niezgodne z art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 oraz w związku z art. 14 Konstytucji.

Uzasadniając swoje stanowisko, Prokurator Generalny przypomniał, że art. 54 Konstytucji pozostaje w oczywistym związku z jej art. 14 Konstytucji. Obydwa przepisy mówią o „środkach społecznego przekazu” i wyrażają ich wolność. W ten sposób wyrażone w art. 54 wolności, poprzez związanie ich z art. 14 Konstytucji, mają również wymiar zasad ustrojowych, a nie tylko wymiar wolności jednostki. Pochodną sformułowanej w art. 54 ust. 1 Konstytucji wolności wypowiedzi jest wolność pozyskiwania i rozpowszechniania informacji, ujmowana dotychczas w doktrynie zazwyczaj jako prawo. Wolność pozyskiwania i rozpowszechniania informacji przysługuje każdemu, a więc także dziennikarzowi. Z faktu, że pozyskiwanie i rozpowszechnianie informacji jest wolnością, zdaje się wynikać, że formułowane w ustawach zasady udzielania informacji dziennikarzom mają charakter tylko porządkujący, wskazując ograniczenia tej wolności w formie zakazów, nakazów oraz sankcji. Zdaniem Prokuratora Generalnego, chociaż prasa nie może przekroczyć granic wyznaczonych, m.in. dla ochrony dobrego imienia innych, ciąży na niej obowiązek przekazywania – w sposób odpowiadający jej obowiązkowi i odpowiedzialności – informacji i idei dotyczących problemów politycznych oraz innych spraw budzących publiczne zainteresowanie.

Kwestionowane przez skarżącego unormowania, zawarte w art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego, w zamyśle ustawodawcy, miały stać na straży dóbr osobistych informatorów dziennikarza. Zgodnie z tymi unormowaniami, nagrywając rozmowę lub filmując i nagrywając czyjąś wypowiedź, dziennikarz winien uzyskać zgodę na publikację bądź rozpowszechnianie tych nagrań; dziennikarz powinien pouczyć informatora o prawie żądania autoryzacji. Prokurator Generalny zauważa również, że ochrona dóbr osobistych informatora, wynikająca z kwestionowanego przez skarżącego przepisu art. 49 prawa prasowego, jest tylko jednym z licznych unormowań obowiązujących w systemie prawa, mających służyć wspomnianemu wyżej celowi. W pierwszej kolejności, jak się wydaje, należałoby tu przywołać przepisy analizowanej ustawy – Prawo prasowe. Zgodnie z art. 31 tej ustawy, na wniosek zainteresowanej

osoby fizycznej, prawnej lub innej jednostki organizacyjnej redaktor naczelny redakcji właściwego dziennika lub czasopisma jest obowiązany opublikować bezpłatnie: rzeczowe i odnoszące się do faktów sprostowanie wiadomości nieprawdziwej lub nieścisłej, jak również rzeczową odpowiedź na stwierdzenie zagrażające dobrom osobistym. Co więcej, art. 46 ust. 1 prawa prasowego wprowadza grzywnę albo karę ograniczenia wolności za uchylenie się – wbrew obowiązkowi wynikającemu z ustawy – od opublikowania sprostowania lub odpowiedzi, o których mowa w art. 31, albo publikację takiego sprostowania lub odpowiedzi wbrew warunkom określonym w ustawie.

Prokurator Generalny odniósł się także do art. 212 § 1 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz. U. Nr 88, poz. 553, ze zm.) oraz kwalifikowanej formy tego przestępstwa opisanej w § 2 cytowanego artykułu. Ponadto wskazał na treść art. 23 oraz art. 24 § 1 a także art. 24 § 2 i art. 448 ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (Dz. U. Nr 16, poz. 93, ze zm.), które zdaniem Prokuratora Generalnego winno gwarantować szeroką i skuteczną ochronę dóbr osobistych osób udzielających informacji dziennikarzom. W jego przekonaniu może budzić określone wątpliwości dalsze poszerzenie tej ochrony, w myśl kwestionowanych przez skarżącego przepisów art. 49 w związku z art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego.

4. Pismem z 12 grudnia 2007 r. zajął stanowisko w sprawie Marszałek Sejmu, wnosząc o stwierdzenie, że art. 49 w związku z art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego jest niezgodny z art. 14 i art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 1 Konstytucji. Uzasadniając swoje stanowisko, wskazał, że wprowadzenie sankcji karnej budzi zastrzeżenia z punktu widzenia niezbędności, przydatności i proporcjonalności. W zakresie tym istnieją bowiem inne skuteczne środki ochrony, w tym środki cywilnoprawne (art. 23 i 24 kodeksu cywilnego), środki karne w postaci odpowiedzialności za przestępstwo określone w art. 212 kodeksu karnego, jak też środki zawarte np. w art. 31 prawa prasowego. Marszałek Sejmu rozważył również zagadnienie związane z granicami ochrony życia prywatnego osób pełniących funkcje publiczne, uznając, że w pewnych sytuacjach należy uznać, że wartość, jaką stanowi transparentność życia publicznego, przeważa nad jego bezwzględną ochroną.

Na rozprawę 22 września 2008 r. stawili się przedstawiciele Prokuratora Generalnego oraz Rzecznika Praw Obywatelskich. Przedstawiciel Sejmu, pomimo prawidłowego powiadomienia o terminie rozprawy, nie stawił się, w związku z czym Trybunał Konstytucyjny postanowił odroczyć rozprawę.

Na rozprawę 29 września 2008 r. stawili się przedstawiciele Sejmu, Prokuratora Generalnego oraz Rzecznika Praw Obywatelskich. Uczestnicy postępowania podtrzymali zajęte w pismach stanowiska w sprawie.

Trybunał Konstytucyjny zważył, co następuje:

1. Na wstępie Trybunał Konstytucyjny odniósł się do powołanych w skardze konstytucyjnej wzorców kontroli. Sformułowana w art. 54 ust. 1 oraz w art. 14 Konstytucji wolność konstytucyjna jest jednym z przejawów wolności człowieka przysługującej każdemu w sposób naturalny od urodzenia, wolności wywodzonej z istoty natury człowieka i stanowiącej

fundamentalną wartość, którą winno uwzględniać prawo pozytywne. To sprawia, że ustawodawca konstytucyjny zaliczył ją do wolności i praw osobistych, a więc ściśle związanych z osobą człowieka i obywatela. Wyodrębnienie w art. 14 Konstytucji wolności środków społecznego przekazu jako szczególnego aspektu wolności prasy miało natomiast na celu nadanie temu aspektowi wolności słowa rangi zasady ustrojowej. Jak wskazał Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 30 października 2006 r. (sygn. P 10/06, OTK ZU nr 9/A/2006, poz. 128), „jest to przede wszystkim norma prawa w znaczeniu przedmiotowym i wynika z niej w pierwszej kolejności nakaz respektowania przez państwo autonomicznego charakteru tej sfery życia społecznego, natomiast trudniej tu mówić o prawach podmiotowych konkretnych wydawców prasowych i innych osób prowadzących działalność w zakresie środków społecznego przekazu. W szczególności należy podkreślić, że sama zasada wolności środków społecznego przekazu nie może być podstawą do formułowania dodatkowych niewynikających z art. 31 ust. 3 Konstytucji ograniczeń wolności i praw konstytucyjnych”. W związku z tym Trybunał przyjął, że art. 14 Konstytucji nie może stanowić w niniejszej sprawie samodzielnego wzorca kontroli, gdyż skarżący nie wykazał istnienia wynikającego z niego prawa podmiotowego. To sprawia, że na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 1 sierpnia 1997 r. o Trybunale Konstytucyjnym (Dz. U. Nr 102, poz. 643, z 2000 r. Nr 48, poz. 552 i Nr 53, poz. 638, z 2001 r. Nr 98, poz. 1070 oraz z 2005 r. Nr 169, poz. 1417) należało umorzyć postępowanie w tym zakresie ze względu na niedopuszczalność orzekania.

Odnosząc się do art. 54 ust. 1 Konstytucji, Trybunał Konstytucyjny przypomniał, że o wolności słowa oraz wolności środków masowego komunikowania mowa już była w dotychczasowym orzecznictwie (zob. np. wyrok o sygn. P 10/06, wyroki TK z: 22 lutego 2005 r., sygn. K 10/04, OTK ZU nr 2/A/2005, poz. 17; z 20 lutego 2007 r., sygn. P 1/06, OTK ZU nr 2/A/2007, poz. 11). W wyroku o sygn. K 4/06 (wyrok z 23 marca 2006 r., OTK ZU nr 3/A/2006, poz. 32), Trybunał Konstytucyjny w pełnym składzie stanął na stanowisku, że „swoboda wypowiedzi jest jednym z fundamentów społeczeństwa demokratycznego, warunkiem jego rozwoju i samorealizacji jednostek. Swoboda ta nie może ograniczać się do informacji i poglądów, które są odbierane przychylnie albo postrzegane jako nieszkodliwe lub obojętne. Rolą dziennikarzy jest rozpowszechnianie informacji i idei dotyczących spraw będących przedmiotem publicznego zainteresowania i mających publiczne znaczenie. Pozostaje to w ścisłym związku z prawem opinii publicznej do otrzymywania informacji. Oczywiście na gruncie Konstytucji (art. 31 ust. 3) swoboda wypowiedzi może doznawać ograniczeń”.

Warto również wskazać na przywołany w sprawie o sygn. P 10/06 wyrok Sądu Najwyższego z 28 września 2000 r. (sygn. akt V KKN 171/98, OSNKW 2001, z. 3-4, poz. 31), w którym sąd ten stwierdził m.in., że: „Przepis art. 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz. U. Nr 5, poz. 24 ze zm.) deklaruje zasadę wolności prasy, widząc w niej realizację prawa obywateli do rzetelnej, czyli prawdziwej, uczciwej, jasnej, nie wprowadzającej w błąd, odpowiedzialnej informacji. Wolność prasy jest pochodną wolności myśli, z której wynika wolność przekonań. Istotnym składnikiem tej wolności są prawa do: wyrażania poglądów politycznych, kulturowania tradycji narodowych i wyznawania religii. Wolność myśli i wolność przekonań mogą znaleźć uzewnętrznienie tylko w wypadku istnienia wolności wypowiedzi. Wolność wypowiedzi to wolność prezentacji poglądów i przekonań w różnej formie, w sposób widoczny dla innych (słowem, gestem, dźwiękiem, obrazem). Treścią wolności słowa – będącej

pochodną wolności wypowiedzi – jest prawo nieskrępowanego wyrażania poglądów zarówno w formie mówionej, jak i do utrwalania tych słów oraz do ich publikacji w postaci pisma odręcznego, druku, zapisu dźwiękowego oraz zapisu za pomocą dźwięku i obrazu. Wolność prasy możliwa jest w pełnym zakresie tylko w razie rzeczywistego istnienia wolności: myśli, przekonań, wypowiedzi, słowa, informacji, publikacji. Właśnie w wolności prasy, wymienione pojęcia znajdują odbicie i ucieleśnienie. Wolność prasy i prawo do informacji mają charakter nie tylko praw obywatela, ale i praw człowieka. (...) W art. 14 Konstytucji RP z 1997 r. stwierdzono, że: «Rzeczpospolita Polska zapewnia wolność prasy i innych środków społecznego przekazu». Zamieszczenie tego przepisu w rozdziale I pt. „Rzeczpospolita” zdaje się wykazywać, że wolność prasy potraktowano jako jedną z podstawowych zasad ustroju politycznego państwa, ujmując ją jako jedną z idei przewodnich, na których oparta została konstrukcja prawnoustrojowa państwa i jego aparatu. Wynikiem tego była lakoniczność i zwięzłość treści zawartych w art. 14. Znalazła ona rozwinięcie i konkretyzację w art. 54 i art. 213 ust. 1 Konstytucji RP (w tym ostatnim przypadku co do radiofonii i telewizji). Zasada sformułowana w art. 14 zapewnia obywatelom możliwość świadomego i czynnego udziału w realizacji władzy państwowej, czego warunkiem jest właśnie wolność prasy. Bez wolności prasy nie może być mowy o pełnej realizacji wolności wypowiedzi (wolności wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji). Treść art. 14 nakłada na państwo obowiązek powstrzymywania się od ingerencji naruszających wolność prasy i innych środków społecznego przekazu. Nie oznacza to, że państwo pozbawione jest możliwości prawnego oddziaływania na prasę. Pozostawienie ich państwu jest niezbędne, chociażby dla zapewnienia realizacji innych wolności i praw”.

Wolność wypowiedzi wyrażona w art. 54 ust. 1 Konstytucji oznacza, jak wskazuje się w literaturze, „swobodę nieskrępowanego przedstawiania opinii, przekonań, poglądów lub informacji faktycznych w najróżniejszych formach (słowem, drukiem, obrazem, dźwiękiem, gestem), lecz zawsze w sposób widoczny dla innych, a więc w procesie komunikacji interpersonalnej” (W. Sokolewicz, *Wolność prasy i jej konstytucyjne ograniczenia*, PiP nr 6/2008, s. 22). W orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego podkreśla się, że na tle art. 54 Konstytucji można mówić o trzech odrębnych wolnościach jednostki: wolności wyrażania swoich poglądów, wolności pozyskiwania informacji, wolności rozpowszechniania informacji (zob. np. wyrok o sygn. P 1/06, OTK ZU nr 2/2007, poz. 11). Zgodnie z zasadą rozumienia wyrażen konstytucyjnych w możliwie najszerszym znaczeniu (zob. P. Sarnecki, *Komentarz do art. 54 [w:] Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, t. 3, Warszawa 2003, s. 1), pojęcia te interpretowane powinny być szeroko, w szczególności wolność pozyskiwania informacji oraz rozpowszechniania informacji powinna dotyczyć także poglądów, a nie tylko faktów. O znaczeniu wolności wyrażania swoich poglądów, szczególnie w kontekście życia publicznego, a zwłaszcza politycznego, Trybunał Konstytucyjny wypowiedział się w sprawie o sygn. P 1/06, wiążąc ją z wolnością działania jednostki w życiu publicznym. Należy podkreślić, że „uświadomienie społeczeństwu, że w skład statusu jednostki jako *hominem politicus* wchodzi także wolność wyrażania poglądów, bezpośrednio lub poprzez media, a nie tylko ich wyrażania poprzez manifestacje publiczne lub przynależność do organizacji, może przyczynić się do większego angażowania się w życie publiczne i przejmowania w szerszym wymiarze odpowiedzialności za wspólne dobro, jakim jest państwo polskie” (P. Sarnecki, *op. cit.*, s. 4-5).

2.1. Kwestionowany w niniejszej skardze konstytucyjnej art. 14 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz. U. Nr 5, poz. 24, ze zm.; dalej: prawo prasowe) przewiduje obowiązek uzyskania zgody informatora na publikowanie lub rozpowszechnianie w inny sposób informacji utrwalonych za pomocą zapisów fonicznych i wizualnych. Dziennikarz nie może odmówić osobie udzielającej informacji autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi, o ile nie była ona uprzednio publikowana. Autoryzacja, w rozumieniu przyjętym w *Encyklopedii wiedzy o prasie* (pod red. J. Maślanki, Wrocław 1976), jest „zgodą wyrażoną przez autora dzieła na jego publikację w stanie niezmienionym, opracowaniu lub tłumaczeniu. Autoryzacja jest także wymagana w wypadku późniejszego wprowadzenia do utworu zmian przekraczających zakres dozwolonego przystosowania redakcyjnego lub w razie odpowiedniego zastrzeżenia”. Prawo do autoryzacji, w zakresie przyjętym w art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego, odnosi się jedynie do wypowiedzi dosłownie cytowanych w publikacjach prasowych, a więc nie ogranicza ono w żaden sposób prawa dziennikarza do opisowej prezentacji myśli zawartych w relacjonowanej wypowiedzi, a tym samym – prawa do informowania opinii publicznej o treści tej wypowiedzi (zob. W. Machała, *Autoryzacja – ograniczenie czy gwarancja wolności słowa?*, „Palestra” z. 7-8/2006, s. 110-113). To sprawia, że konstrukcja ta nie rodzi obowiązku dziennikarza pytania zainteresowanego o zgodę na upublicznienie jego wypowiedzi w sposób opisowy, ani nawet zawiadamiania go o zamiarze takiego upublicznienia (zob. W. Machała, *op.cit.*, s. 111). Dlatego też nie można podzielić stanowiska, iż instytucja autoryzacji daje osobie udzielającej wypowiedzi możliwość uprzedniego zablokowania publikacji treści tej wypowiedzi. Co więcej, postulowane zlikwidowanie autoryzacji jest postrzegane jako niebezpieczne i godzące z jednej strony w dobra osobiste informatorów, z drugiej strony, w wolność wypowiedzi (zob. J. Sobczak, *Prawo prasowe. Komentarz*, Warszawa 2008, s. 557). Istotą autoryzacji jest nie tylko zapewnienie dosłowności wypowiedzi, ale przede wszystkim ochrona integralności tej wypowiedzi, a tym samym właściwego oddania intencji rozmówcy oraz wymowy wypowiedzi (zob. J. Taczkowska, *Autoryzacja wypowiedzi*, Warszawa 2008, s. 273).

2.2. Wypowiedzi podawane do publicznej wiadomości za pośrednictwem środków masowego przekazu, ze względu na ich potencjał perswazyjnego oddziaływania na opinię odbiorców, mogą prowadzić do naruszenia dóbr osobistych poszczególnych osób, a wyrządzona krzywda jest trudna do naprawienia, a w pewnych wypadkach w ogóle nie daje się naprawić (por. sygn. P 10/06). Wypowiedź może być jednak nie tylko instrumentem naruszenia, prowadzącym m.in. do zniesławienia, ale także przedmiotem naruszenia, o czym mowa w niniejszej sprawie (zob. J. Taczkowska, *op.cit.*, s. 229 i nast.). W związku z tym otrzymuje samodzielną ochronę prawną w postaci instytucji autoryzacji. Przyjmując, że autoryzacja stanowi ograniczenie wolności rozpowszechniania informacji, gdyż zobowiązuje dziennikarza do uzyskania zgody informatora na publikację jego dosłownie cytowanej wypowiedzi, należałoby rozważyć, czy jest ona konieczna, a tym samym dopuszczalna w demokratycznym państwie prawa. Powołana w art. 54 Konstytucji swoboda wypowiedzi nie stanowi *ius infinitum*. i – co za tym idzie – może podlegać ograniczeniom. Konieczne jest jednak, aby ograniczenia te odpowiadały wymaganiom przyjętym w art. 31 ust. 3 Konstytucji, który stanowi, że mogą być one ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw.

Zawarta w art. 31 ust. 3 Konstytucji zasada proporcjonalności w aspekcie formalnym wymaga, aby ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw wprowadzane były w formie ustawy, co wyklucza wprowadzanie ich w aktach niższej rangi. Zasada ta w aspekcie materialnym dopuszcza ustanawianie tylko takich ograniczeń, które nie naruszają istoty danej wolności lub prawa podmiotowego, i tylko wtedy, gdy istnieje konieczność ich wprowadzenia w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia, moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Zakres wprowadzanych ograniczeń powinien być proporcjonalny, tzn. konieczny dla realizacji określonego celu (zob. wyrok z 24 stycznia 2006 r., sygn. SK 40/04, OTK ZU nr 1/2006, poz. 5). W związku z tym wprowadza się trzy kryteria: przydatności, konieczności i proporcjonalności przyjmowanych ograniczeń (zob. K. Wojtyczek, *Granice ingerencji ustawodawczej w sferę praw człowieka w Konstytucji RP*, Kraków 1999, s. 150 i nast.). Ingerencja taka jest zatem dopuszczalna, jeżeli jest w stanie doprowadzić do zamierzonych przez nią skutków, jest niezbędna dla ochrony interesu publicznego, z którym jest powiązana, a jej efekty pozostają w odpowiedniej proporcji do ciężarów nakładanych przez nią na obywatela (zob. wyrok TK z 28 września 2006 r., sygn. K 45/04, OTK ZU nr 8/2006, poz. 111).

Ograniczenia wolności i praw jednostki ze względu na ochronę wartości wyliczonych art. 31 ust. 3 Konstytucji, bądź wskazanych w szczegółowych przepisach Konstytucji, muszą więc czynić zadość zasadzie proporcjonalności. Jak wskazał Trybunał Konstytucyjny we wcześniejszym orzecznictwie „przesłanka «konieczności ograniczenia w demokratycznym państwie» z jednej strony stawia przed prawodawcą każdorazowo wymóg stwierdzenia rzeczywistej potrzeby dokonania ingerencji w danym stanie faktycznym, z drugiej zaś – winna być rozumiana jako wymóg stosowania środków prawnych skutecznych (rzeczywiście służących realizacji zamierzonych celów), ale tylko tych niezbędnych (chroniących określone wartości w sposób bądź w stopniu nieosiągalnym przy zastosowaniu innych środków). Owa niezbędność oznacza również nakaz stosowania środków jak najmniej uciążliwych dla podmiotów, których prawa lub wolności ulegną ograniczeniu, bo ingerencja w sferę statusu jednostki musi pozostawać w racjonalnej i odpowiedniej proporcji do celów, których ochrona uzasadnia dokonane ograniczenie (zob. np. wyrok TK z 17 maja 2006 r., sygn. K 33/05, OTK ZU nr 5/A/2006, poz. 57). Wprowadzenie ograniczeń wymaga ponadto ich uzasadnienia, przede wszystkim wskazania innej wartości konstytucyjnej, dla której prawo zostało «poświęcone» lub ograniczone (wyrok z 2 października 2006 r., sygn. SK 34/06, OTK ZU nr 9/A/2006, poz. 118). Podsumowując, z naruszeniem kryterium «konieczności» zastosowania ograniczenia mamy do czynienia gdy osiągnięcie danego celu było możliwe poprzez zastosowanie innego środka, nakładającego mniejsze ograniczenia na prawa i wolności jednostki, tymczasem sięgnięto po środek bardziej uciążliwy (por. L. Garlicki, *Komentarz do art. 31 [w:] Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, t. 3, Warszawa 2003, s. 30)”.

Zgodnie z art. 47 Konstytucji, każdy ma prawo do ochrony prawnej czci i dobrego imienia, a także ochrony życia prywatnego i rodzinnego. Wskazane prawa i wolności konstytucyjne należą to kategorii praw niederogowalnych, tzn. takich, które w żadnym wypadku nie podlegają ograniczeniom w stanie wojennym i stanie wyjątkowym (art. 233 ust. 1 Konstytucji). Ograniczeniom takim podlegać może jednak wolność wypowiedzi ujęta w art. 54 Konstytucji. W niniejszej sprawie wolność ta została ograniczona, jeśli chodzi o publikację

wypowiedzi dosłownie cytowanych, co do których odmówiono dokonania autoryzacji. Nie prowadzi to jednak do naruszenia istoty tej wolności, gdyż dopuszczalne jest przedstawianie poglądów rozmówcy w sposób opisowy. Jednocześnie wprowadzenie autoryzacji należy uznać za konieczne w demokratycznym państwie, ze względu na potrzebę ochrony wolności i praw informatorów, w tym przede wszystkim ich dóbr osobistych. W związku z tym Trybunał Konstytucyjny uznał, że tak ukształtowana autoryzacja nie narusza wolności pozyskiwania i rozpowszechniania informacji przez dziennikarzy w sposób określony w art. 31 ust. 3 Konstytucji. Autoryzacja umożliwia realizację wolności wyrażania poglądów przez informatorów, zapewniając ochronę prawną ich czci oraz dobrego imienia, a tym samym nie tylko jest niesprzeczna z normami konstytucyjnymi, ale stanowi raczej ich gwarancję.

Trybunał Konstytucyjny zwrócił jednocześnie uwagę na to, że instytucja autoryzacji wypowiedzi jest uzasadniona nie tylko koniecznością ochrony praw i wolności informatora (a zatem ma wymiar indywidualny), lecz także znajduje oparcie w innych wartościach, agregowanych przez pojęcie interesu publicznego. Skoro bowiem istotę autoryzacji stanowi przypisanie autorstwa wypowiedzi konkretnej osobie, to instytucja ta gwarantuje precyzję i pewność debaty publicznej oraz służy podnoszeniu wiarygodności tej debaty (zob. J. Sobczak, *op.cit.*, 540-541). Dzięki niej odbiorca ma przeświadczenie, że autor wypowiedzi utożsamia się z nią i nie będzie usiłował jej zmienić, prostować ani dystansować się od niej (zob. *ibidem.*, s. 558). Tak więc w interesie odbiorcy jest niewątpliwie publikowanie prawdziwych wypowiedzi, a zatem takich, których dosłowność jest autentyczna (zob. *ibidem.*, s. 544). Uwolnienie dziennikarza od obowiązku uzyskania autoryzacji nie gwarantowałoby odbiorcom, że publikowane przez nich wypowiedzi będą stanowiły dosłowne przytoczenie wypowiedzianych słów z zachowaniem ich sensu i kontekstu (por. *ibidem.*).

W świetle powyższych ustaleń Trybunał Konstytucyjny wyraził pogląd, według którego instytucja autoryzacji jest przejawem realizacji prawa obywateli do rzetelnej, czyli wiarygodnej, prawdziwej, uczciwej, jasnej, niewprowadzającej w błąd, odpowiedzialnej informacji (por. *ibidem.*, s. 31) Prawo to nie zostało dosłownie wyrażone w Konstytucji, ale ma w niej swoje „zakotwiczenie”. Wprawdzie wartości zakorzenione w Konstytucji nie mają cech systemu, są jedynie zbiorem elementów, ale to nie znaczy, iż między wartościami (tymi elementami) nie zachodzą relacje konieczności i wynikania. Najdobitniej wyraża się to w treści i funkcji określonej w art. 30 Konstytucji wartości godności człowieka, która przecież „stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela”. Prawo obywatela do prawdziwej informacji i rzetelnego przekazu poglądów osób zajmujących stanowiska publiczne wynika wprost z sekwencji dwóch jednostek normatywnych Konstytucji: 1) wyrażenia preambuły „pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, a działaniu instytucji publicznych zapewnić rzetelność i sprawność”, 2) zdania 1 ust. 1 art. 61: „Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne”. Prawo obywatela do prawdziwej informacji jest w istocie korelatem konstytucyjnych obowiązków organów władzy publicznej i osób pełniących funkcje publiczne. Prawo to wyrażono także *expressis verbis* w art. 1 prawa prasowego, a więc stanowi również korelat ustawowych obowiązków nałożonych na prasę i dziennikarzy. W szczególności zgodnie z art. 6 ust. 1 prawa prasowego, prasa jest zobowiązana do prawdziwego (zgodnego z rzeczywistością) przedstawiania omawianych zjawisk. Dodatkowo art. 12 ust. 1 pkt 1 prawa prasowego stanowi,

że dziennikarz jest obowiązany zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podać ich źródło. Z kolei w świetle art. 10 ust. 1 zdanie drugie prawa prasowego, dziennikarz ma obowiązek działania zgodnie z etyką zawodową i zasadami współżycia społecznego, w granicach określonych przepisami prawa. Skodyfikowane normy etyczne dotyczące zawodu dziennikarza za jeden z istotnych jego obowiązków uznają przekazywanie rzetelnych i bezstronnych informacji (por. preambuła Kodeksu etyki dziennikarskiej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich z 2001 r.), poszukiwanie i publikowanie prawdy oraz umożliwienie każdemu człowiekowi realizacji jego prawa do uzyskania prawdziwej, pełnej i bezstronnej informacji (por. pkt 1 Dziennikarskiego kodeksu obyczajowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej z 1992 r.).

3.1. Badając zgodność skarżonych przepisów z Konstytucją, należy również rozstrzygnąć, czy dopuszczalna jest penalizacja naruszenia obowiązku sformułowanego w art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego, a więc czy jej wprowadzenie nie wykracza poza swobodę ustawodawcy, ograniczoną normami i zasadami konstytucyjnymi. Wypowiedź informatora jako przedmiot naruszenia otrzymuje bowiem na mocy art. 49 prawa prasowego samodzielną ochronę prawną. Osoba, która nie dopełnia obowiązku autoryzacji, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności. Przy czym prawo prasowe penalizuje wyłącznie takie zachowanie, które polega na odmowie przedłożenia autoryzacji wypowiedzi, która ma zostać opublikowana w dosłownym brzmieniu. Bez wątplenia jedną z racji wprowadzenia publicznoprawnej sankcji karnej jest ochrona interesu publicznego, polegającego na zagwarantowaniu obywatelowi prawa do prawdziwej informacji. Autoryzacja jest jednym z najprostszych środków zapewnienia prawdziwości przekazu, a brak autoryzacji opublikowanych dosłownych wypowiedzi osób sprządza ryzyko zmażenia, a w skrajnych wypadkach wręcz wypaczenia sensu wypowiedzi. Taki stan rzeczy może prowadzić do niepożądanych społecznie skutków.

W wyroku z 30 października 2006 r. Trybunał Konstytucyjny rozważył zasadność objęcia rygiorem odpowiedzialności karnej „zniesławienia” (sygn. P 10/06). W wyroku tym wskazano na ścisły związek czci i dobrego imienia, jako dobra chronionego przez art. 212 kodeksu karnego, z godnością człowieka, stanowiącą fundamentalną wartość porządku prawnego i powiązaną ściśle z pojęciem dobra wspólnego. Trybunał uznał, że „uzasadnieniem sankcji karnej zniesławienia jest dążenie do podkreślenia, że również państwo (wspólnota państwowa), a pośrednio Naród jako suweren negatywnie oceniają naruszenie dobrego imienia i czci i potępiają takie zachowania”. Trybunał wskazał również, że wprowadzenie sankcji karnej jest zasadniczą formą wyrazu potępienia społecznego dla sprawcy naruszenia prawa. O ile zniesławienie związane jest z wypowiedzią jako instrumentem naruszenia, o tyle w niniejszej sprawie chodzi także o szczególne dobro osobiste informatora, które może stać się przedmiotem naruszenia. O przestępnym charakterze posłużenia się cudzą wypowiedzią decyduje nie treść wypowiedzi, lecz jej publikacja bez zgody autora (zob. J. Taczkowska, *Autoryzacja wypowiedzi*, Warszawa 2008, s. 267). Mamy tu do czynienia z przestępstwem przeciwko wypowiedzi, gdy zniesławienie stanowi przestępstwo przeciwko czci. W związku z powyższym, mając na uwadze wcześniejsze orzecznictwo, Trybunał Konstytucyjny uznał, że przewidziana w art. 49 prawa prasowego penalizacja nie narusza zasady proporcjonalności między celem regulacji a przyjętym środkiem jej realizacji.

3.2. W świetle poczynionych uwag, przyjmując dopuszczalność wprowadzenia odpowiedzialności karnej, należy wskazać, że decydujące znaczenie dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy ma ustalenie, czy przyjęta odpowiedzialność za naruszenie art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego, o której mowa w art. 49 prawa prasowego, jest konieczna w świetle zasady proporcjonalności, a tym samym dopuszczalna w demokratycznym państwie prawa (art. 31 ust. 3 Konstytucji). Chodzi tu w szczególności o ustalenie, czy przyjęta sankcja jest adekwatna do przedmiotu ochrony i stopnia zagrożenia dla porządku prawnego (por. sygn. P 10/06).

Zaskarżony art. 49 prawa prasowego przewiduje za naruszenie obowiązku sformułowanego w art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego grzywnę albo karę ograniczenia wolności. Powiązanie instytucji autoryzacji z sankcją karną, o której mowa w art. 49 prawa prasowego, nie narusza zdaniem Trybunału Konstytucyjnego opisanej wyżej reguły konstytucyjnej zasady proporcjonalności. Sankcja karna ma także charakter prewencyjny i powinna działać odstrasżająco, celem zobligowania wszystkich, którzy chcą publikować dosłownie cytowane wypowiedzi, do dokonania ich autoryzacji. Ustawodawca uznał, że takie działania prewencyjne na rzecz ochrony dóbr osobistych informatorów oraz prawa obywateli do rzetelnej informacji mieszczą się w konstytucyjnych przesłankach ustawowego ograniczenia praw lub wolności, wymienionych w art. 31 ust. 3 Konstytucji (por. sygn. P 1/06). Stąd też Trybunał Konstytucyjny nie podzielił zarzutów odnoszących się do kwestionowanego przez skarżącego art. 49 w związku z art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego. Wprowadzenia odpowiedzialności karnej za naruszenie art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego – zagrożenia grzywną bądź karą ograniczenia wolności – nie można uznać za zniechęcające czy krępujące, jeśli chodzi o korzystanie z wolności wypowiedzi, skoro dokonanie autoryzacji jest wymagane jedynie w wypadku dosłownie cytowanych wypowiedzi.

Trybunał Konstytucyjny dostrzega to, że przepisy prawa prasowego zostały uchwalone w roku 1984 r., a więc w innych realiach społecznych i prawnych. Jednakże wolą suwerennego ustawodawcy jest utrzymanie zaskarżonych przepisów w mocy, a to znaczy, że uznaje on art. 14 ust. 1 i 2 oraz art. 49 prawa prasowego za właściwe instrumenty prawne służące realizacji prawa obywateli do prawdziwej i rzetelnej informacji.

Zdanie odrębne sędziego Andrzeja Rzeplińskiego do wyroku TK o sygn. SK 52/05

Na podstawie art. 68 ust. 3 ustawy z dnia 1 sierpnia 1997 r. o Trybunale Konstytucyjnym (Dz. U. Nr 102, poz. 643, ze zm.) zgłaszam zdanie odrębne do wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 29 września 2008 r. oraz do postanowienia w przedmiocie umorzenia postępowania, sygn. SK 52/05.

1. Wolność słowa (obecnie używany jest również termin: wolność wypowiedzi) jest jednym z kilku najbardziej fundamentalnych praw człowieka. Bez wolności słowa nie jest możliwy demokratyczny ustrój państwa. Wolność prasy – realizowana wyłącznie w sferze publicznej – jest szczególnie istotnym elementem wolności słowa. Wolność słowa to stan, w którym każdy może nieskrępowanie posiadać oraz poszukiwać, otrzymywać i przedstawiać innym przy pomocy dostępnych środków dowolną informację, pogląd lub ideę. Tę wolność potwierdza i chroni art. 19 Powszechnej deklaracji praw człowieka z 1948 r., powszechne i regionalne konwencje praw człowieka, w polskim porządku prawnym zaś art. 54 ust. 1 oraz art. 14 Konstytucji. Z konstytucyjną zasadą wolności prasy i innych środków społecznego przekazu (art. 14) powiązany jest bezpośrednio zakaz cenzury prewencyjnej (art. 54 ust. 2 zdanie pierwsze Konstytucji) oraz prawo każdego obywatela „do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne” (art. 61 ust. 1 zdanie pierwsze Konstytucji). Zgodnie z art. 213 ust. 1 Konstytucji podmiotem, który ma stać „na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji” jest Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji.

2. Wolność słowa oraz służąca jej wolność prasy nie mają charakteru absolutnego (zob. art. 233 ust. 1 Konstytucji dopuszczający możliwość ustawowego ograniczenia wolności słowa w czasie stanu wyjątkowego oraz wojennego). W życiu codziennym granicą każdej wolności, w tym również wolności słowa są prawa i wolności innych osób (art. 31 ust. 2 zdanie pierwsze). Z istoty wolności słowa wynika możliwość jej kolizji z innymi wartościami, szczególnie z prawem do prywatności oraz życia rodzinnego, wartości chronionej w art. 47 Konstytucji. Dla pogodzenia tych wartości ustawodawca może (na podstawie art. 31 ust. 3 zdanie pierwsze Konstytucji), tylko jeżeli jest to konieczne w demokratycznym państwie, ustanowić ograniczenie w korzystaniu z konstytucyjnej wolności słowa „tylko w ustawie” oraz tylko wówczas, gdy to ograniczenie służyć będzie bezpieczeństwu lub porządkowi publicznemu, bądź ochronie środowiska, zdrowia, moralności publicznej albo wolności i praw innych osób. Dodatkową granicą dla wprowadzanego do systemu prawnego ograniczenia jest zakaz naruszania „istoty” wolności i praw (art. 31 ust. 3 zdanie drugie). Każde ustawowe ograniczenie danej wolności ma być zatem proporcjonalne do starannie wyważonej potrzeby.

3. Zaskarżone przepisy art. 14 (ust. 1 i 2) ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (Dz. U. Nr 5, poz. 24, ze zm.; dalej: prawo prasowe) stanowią niewątpliwie ustawowe ograniczenie wolności prasy. W ust. 1 określa się, że „Publikowanie lub rozpowszechnianie w inny sposób informacji utrwalonych za pomocą zapisów fonicznych i wizualnych wymaga zgody osób udzielających informacji”, zaś w ust. 2, że „Dziennikarz nie może odmówić osobie udzielającej informacji autoryzacji dosłownie cytowanej wypowiedzi, o ile nie była ona uprzednio publikowana”. Naruszenie tych przepisów naraża sprawcę na odpowiedzialność karną (art. 49 prawa prasowego).

4. W imię jakich wartości konstytucyjnych ustawodawca w 1984 r. wprowadził te przepisy? Uchylony przez prawo prasowe z 1984 r. (art. 60) dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 listopada 1938 r. – Prawo prasowe (Dz. U. Nr 89, poz. 608) nie znał instytucji autoryzacji i, w konsekwencji, nie kryminalizował braku autoryzacji, a był to przecież akt prawny bardziej przychylny „pieczy” państwa nad prasą niż wolność prasy. Obowiązująca w chwili uchwalania prawa prasowego Konstytucja PRL z 1952 r. nie zawierała odpowiednika art. 47 Konstytucji, potwierdzającego prawo każdego „do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym”. Konstytucja PRL była również głucha na wolność słowa oraz wolność prasy. Zamiast tego dawała „prawo do korzystania ze zdobyczy kultury i do twórczego udziału w rozwoju kultury narodowej” realizowane przez „udostępnienie ludowi pracującemu miast i wsi (...)” m.in. prasy i radia (art. 62 ust. 1 i 2; [art. 73 ust. 1 i 2 według tekstu jednolitego Konstytucji PRL, Dz. U. z 1976 r. Nr 7, poz. 36 ze zm.]). Powszechnie wiadomo, że na przełomie lat 1983 i 1984 restrykcyjnie była wykonywana ustawa z dnia 31 lipca 1981 r. o kontroli publikacji i widowisk (Dz. U. Nr 20, poz. 99, ze zm.) oraz że dziennikarze, wydawcy i dystrybutorzy wolnej prasy, wydawanej bez debitu cenzury byli wówczas energicznie ścigani i skazywani na karę pozbawienia wolności. To państwowi cenzorzy autoryzowali z urzędu każdy tekst, „zwalniając” go do publikacji.

5. W moim przekonaniu w 1984 r. nie było po stronie ówczesnego ustawodawcy żadnej przemożnej potrzeby, która czyniłaby koniecznym wprowadzenie do prawa prasowego kryminalizację opublikowania informacji w formie dosłownie cytowanej wypowiedzi bez zgody osoby, która swobodnie, świadomie i bezpośrednio udzieliła tej informacji. Przepisy o autoryzacji w prawie prasowym stanowiły – co najwyżej – dodatkowe zabezpieczenie przed przedostaniem się do prasy jakiejś informacji udzielonej przez funkcjonariusza partyjnego lub państwowego, która mogłaby wyrządzić szkodę interesom rządzących (por. w tej mierze niezaskarżony w niniejszej sprawie ust. 5 art. 14 prawa prasowego: „Dziennikarz nie może opublikować informacji, jeżeli osoba udzielająca jej zastrzegła to ze względu na tajemnicę służbową lub zawodową”). Tak więc art. 14 ust. 1 i 2 regulując instytucję autoryzacji służył ochronie ówczesnego systemu polityczno-prawnego oraz interesów osób publicznych należących do tzw. nomenklatury.

6. Należy zwrócić uwagę na zakres podmiotowy oraz przedmiotowy zaskarżonych przepisów. Dobrem chronionym przez art. 49 w związku z art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego jest interes osobisty osoby udzielającej informacji (zob. M. Bojarski, W. Radecki, *Pozakodeksowe prawo karne*. T. III: *Przestępstwa w dziedzinie porządku publicznego, wyborów, polityki i inicjatywy ustawodawczej, pracy i ubezpieczeń społecznych, kultury i własności intelektualnej. Komentarz*,

Warszawa 2003, s. 402). Przepięstwo okreœlone w tych przepisach jest przestępstwem indywidualnym, jego podmiotem moœe byæ tylko dziennikarz. Przepięstwo to moœe byæ popełnione tylko umyœlnie, w obu postaciach zamiaru.

7. W kontekœcie kwestionowanego art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego z jednej strony mamy zatem osobę udzielającą informacji, z drugiej strony zaś dziennikarza.

8. Po pierwsze chodzi wiêc o osobę, która swobodnie, œwiadomie i bezpoœrednio udziela informacji, ale juœ nie opinię (pogląd lub ideę), dziennikarzowi. Ustawodawca pominął jednoczeœnie milczeniem jakiegokolwiek zróżnicowanie pozycji prawnej funkcjonariuszy publicznych, osób pełniących funkcje publiczne lub osób prowadzących działalność publiczną (por. art. 14 ust. 6 prawa prasowego) oraz innych osób. W ten sposób ustawodawca zrównał, w kontekœcie kwestionowanego art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego, ochronę prawnokarną funkcjonariuszy publicznych, osób pełniących funkcje publiczne oraz osób prowadzących działalność publiczną, które z tej racji mają obowiàzek udzielaæ zainteresowanym osobom informacji, z natury rzeczy w pierwszej mierze dziennikarzom – „straœnikom” dostępu do informacji w imieniu opinii publicznej, z sytuacją osób „prywatnych”. A wlaœnie ta pierwsza kategoria osób w przygniatającej wiêkszoœci sama udziela informacji lub jest proœzona przez dziennikarzy o podzielenie siê z opinią publiczną informacjami, które Œywo tę opinię interesują, mając nierzadko wpływ na indywidualne decyzje podejmowane w sprawach gospodarczych, społecznych czy politycznych w demokratycznym paŒtwie prawnym (por. aprobowany przeze mnie pogląd sędziego Marka Safjana o odrębnoœci statusu osoby prowadzącej działalność publiczną oraz innych osób, wyrażony w jego zdaniu odrębnym a takœe przytoczone orzecznictwo do wyroku z 30 paŒdziernika 2006 r., w sprawie o sygn. P 10/06; OTK ZU nr 9/A/2006, poz. 128; pkt 11 zdania odrębnego).

9. Z drugiej strony w czasie uchwalenia prawa prasowego nie było kłopotu z definicją dziennikarza. Była nim „osoba zajmująca siê redagowaniem, tworzeniem lub przygotowywaniem materiałów prasowych, pozostająca w stosunku pracy z redakcją albo zajmująca siê taką działalnoœcią na rzecz i z upowaŒnienia redakcji” (art. 7 ust. 2 pkt 5 prawa prasowego). Analizowane przepisy pozostawiły zatem poza zakresem regulacji autoryzację uzyskanych przez dziennikarza opinii, obejmowały wyłączenie informacje zapisane na fonii lub wizji, ale juœ nie np. ręcznie lub na maszynie do pisania. Przepisy te nie przewidywały sytuacji, w której dziennikarstwo uprawiają osoby niezwiàzane z żadną redakcją. W PRL niemal żadna informacja, poza czytanyimi przez lektorów komunikatami, nie była przekazywana na Œywo. Stwarzało to realną sposobnoœć osobie będącej Œródłem informacji utrwalonej na fonii lub wizji do jej autoryzacji, zwlaœzcza w wypadku publikacji w prasie.

10. Przedmiotem sporu miêdzy dziennikarzem a osobą udzielającą informacji zaskarœzone przepisy uczyniły tylko opublikowanie informacji rzeczywiœcie przekazanej bezpoœrednio dziennikarzowi przez osobę jej udzielającą – informacji „dosłownie cytowanej”, zapisanej na fonii lub wizji. I wreszcie, ustawa nie wyznaczyła żadnego terminu, w jakim dziennikarz musi oczekiwaæ na autoryzację informacji zapisanej na fonii lub wizji, informacji, którą chce dosłownie przytoczyæ w publikacji.

11. Gdyby zatem ówczesnemu ustawodawcy chodziło o skuteczną, wspartą sankcją karną, ochronę dóbr osobistych osób udzielających wypowiedzi z wykorzystaniem instrumentu autoryzacji, regulacja ta nie zawierałaby tak ważnych pominięć. Gdyby ówczesnemu ustawodawcy chodziło z kolei o równoległe wyważenie interesu każdego dziennikarza do korzystania z uprawnień określonych w pierwotnym brzmieniu art. 1 ust. 1 prawa prasowego: „Prasa korzysta zgodnie z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z wolności słowa i druku, realizuje prawo obywateli do informacji i oddziaływania na bieg spraw publicznych, umacnia konstytucyjny ustrój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a w szczególności: 1) rozpowszechnia informacje oraz wyraża opinie, służąc rozwojowi socjalistycznych stosunków społecznych, gospodarki narodowej, nauki i kultury, współpracy międzynarodowej w duchu pokoju, 2) urzeczywistnia zasady jawności życia publicznego i kontroli społecznej oraz ujawnia i krytykuje negatywne zjawiska życia społecznego, i gospodarczego, jak również prowadzi działalność organizatorską i interwencyjną, 3) umożliwia obywatelom uczestnictwo w konsultacjach społecznych i dyskusjach, a tym samym ich współudział w podejmowaniu decyzji dotyczących węzłowych problemów kraju i innych spraw publicznych”, określiłby chociażby rozsądny termin, z upływem którego dziennikarz mógłby „bezkarne” cytować dosłowną, uzyskaną acz nie autoryzowaną informację. Ustawą z dnia 11 kwietnia 1990 r. o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz o zmianie ustawy – Prawo prasowe (Dz. U. Nr 29 poz. 173), Sejm nadał art. 1 ust. 1 prawa prasowego nowe, znacznie mniej ideologiczne, brzmienie: „Prasa, zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej, korzysta z wolności wypowiedzi i urzeczywistnia prawo obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej”.

12. W doktrynie prawa karnego nie kwestionuje się, że konstrukcja art. 49 prawa prasowego, gdzie ustawodawca typ (a raczej typy) przestępstwa określił przy użyciu formuły „Kto narusza przepisy art. 3, art. 11 ust. 2, art. 14, art. 15 ust. 2 i art. 27 – podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności”, czyni utrudnionym „proces dekodowania normy, której treść uzyskujemy przez odwoływanie się do innych nieprecyzyjnych przepisów Prawa prasowego” (M. Mozgawa, *Odpowiedzialność karna za przestępstwa prasowe. Analiza dogmatyczna i praktyka ścigania*. [w:] *Prawo w działaniu*, A. Siemaszko (red.), Warszawa 2008, t. 5, s. 67.

13. Jakkolwiek u schyłku *ancien régime* na przełomie lat 1988/1989 państwowa cenzura zaczęła łagodnieć, to dla oceny konstytucyjności zaskarżonych przepisów – w świetle obowiązującej Konstytucji – nie sposób ignorować ich genezy oraz ich miejsca w ówczesnym porządku prawnym.

14. Wzorcami kontroli konstytucyjności skarżący uczynił pozostające ze sobą w ścisłym związku art. 14 (w rozdziale I określającym podstawy ustroju Rzeczypospolitej) i art. 54 ust. 1 (w podrozdziale „Wolności i prawa osobiste” rozdziału II) w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji.

15. Uważam, że art. 14 Konstytucji został właściwie wskazany przez skarżącego jako wzorzec badania zaskarżonych przepisów, a tym samym nie zgadzam się ze stanowiskiem przyjętym przez Trybunał Konstytucyjny w niniejszym wyroku. W wypadku, gdy skargę konstytucyjną składa dziennikarz kwestionujący konstytucyjność przepisu godzącego jego zdaniem w wolność słowa i w wolność prasy, art. 14 Konstytucji jest jedną z naturalnych postaw skargi. Przepis ten

współwyznacza bowiem z art. 54 ust. 1 Konstytucji prawo podmiotowe dziennikarza do korzystania z wolności słowa, to jest w wypadku tego zawodu – wolne pozyskiwanie i rozpowszechnianie informacji. W wyroku z 12 maja 2008 r. TK, stwierdził już, że „Na wolność prasy i innych środków społecznego przekazu, zwaną tu również (zamiennie) wolnością mediów, składają się: wolność zakładania i prowadzenia działalności wydawniczej oraz wolność działalności dziennikarskiej. Treścią wolności mediów są więc przede wszystkim: swoboda zakładania środków społecznego przekazu (tj. swoboda tworzenia odpowiednich prawnie i materialnie struktur nakierowanych na upowszechnianie określonych treści) oraz swoboda wyrażania opinii i pozyskiwania informacji” (sygn. SK 43/05; OTK ZU nr 4/A/2008, poz. 57; pkt 3.1 uzasadnienia).

16. Ustawodawca konstytucyjny potwierdził w art. 14 wolność prasy i innych środków społecznego przekazu. Uczynił to w celu specjalnego podkreślenia znaczenia wolności słowa określonej w art. 54 ust. 1 Konstytucji. W ten sposób wolność słowa w RP współwyznacza zasadę ustrojową wolnego, otwartego, pluralistycznego społeczeństwa; współwyznacza z poprzedzającymi przepisami ustrojowymi – zapewniającymi wolność partii politycznych (art. 11) i wolność dobrowolnych zrzeszeń oraz fundacji (art. 12).

17. W wyroku z 30 października 2006 r. (sygn. P 10/06, pkt 3.1) Trybunał Konstytucyjny (w pełnym składzie) stwierdził, że: „zapewniona w art. 14 Konstytucji wolność prasy i innych środków społecznego przekazu jest w istocie podkreśleniem znaczenia szczególnego przejawu wolności, której dotyczy art. 54 ust. 1 Konstytucji. Zamieszczenie w Konstytucji odrębnego przepisu dotyczącego wolności środków społecznego przekazu uzasadnione jest tym, że ten wycinek wolności słowa uzyskał rangę zasady ustrojowej. (...) Art. 14 wyrażający zasadę wolności środków społecznego przekazu jest podstawą także takich obciążających państwo obowiązków, które nie wynikają z treści art. 54 ust. 1 Konstytucji. Państwo ma nie tylko chronić tę wolność przez nieingerencję, ale również podejmować działania w sytuacji, gdyby faktyczna wolność środków społecznego przekazu była zagrożona”.

18. Z kolei w art. 54 ust. 1 Konstytucja zapewnia każdemu wolność słowa. W przepisie tym wyrażone zostały trzy odrębne, aczkolwiek powiązane i uzależnione od siebie wolności jednostki. Są to: a) wolność wyrażania poglądów, b) wolność pozyskiwania informacji, c) wolność rozpowszechniania informacji (zob. wyrok TK z 12 maja 2008 r., sygn. SK 43/05, pkt 2.1).

19. Jak trafnie wskazał Sąd Najwyższy w wyroku z 28 września 2000 r. (sygn. akt V KKN 171/98, OSNKW 2001, z. 3-4, poz. 31) „Wolność prasy jest pochodną wolności myśli, z której wynika wolność przekonań. Istotnym składnikiem tej wolności są prawa do: wyrażania poglądów politycznych, kultywowania tradycji narodowych i wyznawania religii. Wolność myśli i wolność przekonań mogą znaleźć uzewnętrznienie tylko w wypadku istnienia wolności wypowiedzi. Wolność wypowiedzi to wolność prezentacji poglądów i przekonań w różnej formie, w sposób widoczny dla innych (słowem, gestem, dźwiękiem, obrazem). Treścią wolności słowa – będącej pochodną wolności wypowiedzi – jest prawo nieskrępowanego wyrażania poglądów zarówno w formie mówionej, jak i prawo do utrwalania tych słów oraz do ich publikacji w postaci pisma odręcznego, druku, zapisu dźwiękowego oraz zapisu za pomocą dźwięku i obrazu. Wolność

prasy możliwa jest w pełnym zakresie tylko w razie rzeczywistego istnienia wolności: myśli, przekonań, wypowiedzi, słowa, informacji, publikacji. Właśnie w wolności prasy, wymienione pojęcia znajdują odbicie i ucieleśnienie. Wolność prasy i prawo do informacji mają charakter nie tylko praw obywatela, ale i praw człowieka (...) lakoniczność i zwięzłość treści zawartych w art. 14 (...) znalazła (...) rozwinięcie i konkretyzację w art. 54 i art. 213 ust. 1 Konstytucji (w tym ostatnim przypadku co do radiofonii i telewizji). Zasada sformułowana w art. 14 zapewnia obywatelom możliwość świadomego i czynnego udziału w realizacji władzy państwowej, czego warunkiem jest właśnie wolność prasy. Bez wolności prasy nie może być mowy o pełnej realizacji wolności wypowiedzi (wolności wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji)”.

20. Art. 14 Konstytucji wysławia moim zdaniem ustrojową zasadę wolności prasy powiązaną organicznie z wolnością słowa i wywodzącą się z wolności słowa. Przepis ten wysławia jednocześnie zarówno prawo dziennikarza do pracy w wolnej prasie i innych środkach społecznego przekazu oraz prawo każdej osoby do poszukiwania i pozyskiwania informacji, poglądów i idei w wolnej prasie i innych środkach społecznego przekazu. Art. 14 Konstytucji stanowi zatem wzorzec kontroli, gdy dziennikarz – autor skargi konstytucyjnej wskazuje jednocześnie określone w Konstytucji prawo podmiotowe jednostki (art. 54 ust. 1 Konstytucji), które zostało naruszone konkretnym przepisem niższej rangi. Taki pogląd ukształtował Trybunał Konstytucyjny w odniesieniu do art. 32 ust. 1 Konstytucji, stwierdzając w postanowieniu z 24 października 2001 r. (sygn. SK 10/01; OTK ZU nr 7/2001, poz. 225; pkt 2), „że językowa analiza tekstu tego przepisu nie ma rozstrzygającego znaczenia, gdyż użyte przez ustawodawcę konstytucyjnego zwroty mogą sugerować zarówno, że chodzi tu o prawo podmiotowe, jak o normę prawa przedmiotowego, będącą podstawą praw podmiotowych jednostki. Zdaniem Trybunału Konstytucyjnego treść normatywna wyrażona w art. 32 ust. 1 Konstytucji nie uległaby zmianie, gdyby tekst tego przepisu był sformułowany bez użycia rzeczownika «prawo». (...) Zdaniem Trybunału Konstytucyjnego stanowisko zakładające, iż art. 32 Konstytucji stanowi jedynie «zasadę ustrojową», nie jest w pełni prawidłowe. Przepis ten wyraża bowiem zarówno zasadę równości jako normę (zasadę) prawa przedmiotowego, jak i – będące pochodną tej zasady – szczególnego rodzaju prawo podmiotowe, prawo do równego traktowania. Każdy ma prawo do takiego traktowania, jak osoby znajdujące się w analogicznej (co do istotnych elementów) sytuacji. Złożony charakter tego przepisu nie powinien jednak pozostać bez wpływu na rozumienie prawa do równego traktowania, oba aspekty pozostają bowiem w ścisłym związku. Problem dotyczy więc odpowiedzi na pytanie, czy (a jeśli tak to w jakim zakresie) prawo do równego traktowania uznać należy za konstytucyjne prawo jednostki”.

21. Nie można w tym kontekście nie podkreślić, że w wydanym kilka miesięcy wcześniej wyroku w sprawie dotyczącej konstytucyjnej ochrony wolności słowa i wolności prasy, rozpatrzonej na podstawie skargi konstytucyjnej dziennikarza, Trybunał Konstytucyjny w żadnej mierze nie kwestionował zasadności traktowania art. 14 Konstytucji jako adekwatnego wzorca, czyniąc go podstawą rozstrzygnięcia (wyrok z 12 maja 2008 r., sygn. SK 43/05).

22. Konkludując, uważam, że art. 14 Konstytucji nie stanowi jedynie zasady ustrojowej, przepis ten zawiera również normę kreującą prawo podmiotowe o charakterze konstytucyjnym.

23. Inaczej również niż Trybunał Konstytucyjny w niniejszym orzeczeniu uważam, że zaskarżone przepisy art. 14 ust. 1 i 2 w związku z art. 49 prawa prasowego nie zdają testu zgodności z art. 31 ust. 3 Konstytucji.

24. W kontekście badania konstytucyjności zaskarżonych przepisów nie sposób też nie podkreślić w niniejszej sprawie standardów ochrony wolności słowa i wolności prasy wypracowanych w wyrokach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (dalej: ETPC) na podstawie art. 10-1 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, Dz. U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284, ze zm. (do końca września 2008 r. ETPC wydał 403 orzeczenia, w których podstawą był art. 10 Konwencji). W jednym z pierwszych orzeczeń (sprawa Handyside, wyrok z 7 grudnia 1976 r., skarga nr 5493/72, pkt 49) „Trybunał musi przypomnieć, że wolność słowa chroniona przez art. 10-1, stanowi jeden z zasadniczych filarów społeczeństwa demokratycznego oraz jeden z podstawowych warunków jego rozwoju i samorealizacji każdej osoby. Stosownie do art. 10-2 [określającego warunki dopuszczalnej ingerencji w wolność słowa] należy brać pod uwagę, że odnosi się on nie tylko do «informacji» ale również «idei», które są odbierane przychylnie, uważane za nieobraźliwe lub neutralne, lecz odnosi się także do tych, które obrażają, szokują lub niepokoją. Takie są wymagania pluralizmu, tolerancji, szerokości umysłu, bez których nie istnieje demokratyczne społeczeństwo”. W sprawie Sunday Times (wyrok z 26 kwietnia 1979 r., pkt 65), ETPC stwierdził, że „media mają nie tylko za zadanie upowszechniać informacje i idee [dot. spraw publicznych], ale opinia publiczna ma prawo otrzymywać je”. W innym, klasycznym orzeczeniu dotyczącym wolności słowa i wolności prasy ETPC orzekł w sprawie Lingens, że „Wolność prasy oferuje opinii publicznej jeden z najlepszych środków poznawania i formowania opinii na temat idei i postaw przywódców politycznych. Bardziej generalnie, wolność debaty politycznej leży w samym centrum przenikającego całą Konwencję pojęcia społeczeństwa demokratycznego” (wyrok z 8 lipca 1986 r., skarga nr 9815/82, pkt 42). Co do dopuszczalności ustawowej ingerencji w wolność słowa i wolność prasy ETPC stwierdził w sprawie Fressoz i Roire, że „Co do ogólnej zasady, «konieczność» jakiegokolwiek ograniczenia wolności słowa musi być przekonywająco ustalona. Trzeba przyznać, że w pierwszym rzędzie sprawą władz państwa jest ocenić, czy istnieje przemożna potrzeba społeczna (*pressing social need*) wprowadzenia danego ograniczenia, i w ramach tej oceny państwa mają pewien margines swobody”. Rolą ETPC jest orzeczenie, czy wprowadzone przez pozwane państwo ograniczenie jest „adekwatne i wystarczające” (*relevant and sufficient*); (wyrok z 21 stycznia 1999 r., skarga nr 29183/95, pkt 45.iii oraz iv).

25. Zaskarżone przepisy, jak to już częściowo przedstawiłem w pkt 5-12 zdania odrębnego – kryminalizując opublikowanie informacji w formie dosłownie cytowanej wypowiedzi bez zgody osoby, która udzieliła tej informacji – stanowią niekonieczną oraz nadmierną ingerencję ustawodawcy w wolność prasy w imię ochrony dobra osobistego innej osoby. Zaskarżone przepisy nie były konieczne do ochrony tego dobra już w momencie ich uchwalenia i tym bardziej są niekonstytucyjne w demokratycznym państwie prawnym, które podniosło wolność prasy i innych środków społecznego przekazu do rangi zasady konstytucyjnej

26. Prawo prasowe państw Unii Europejskiej nie zna instytucji autoryzacji przez dziennikarza dosłownie cytowanej wypowiedzi osoby. Najbardziej zbliżona do polskiej instytucji autoryzacji jest węgierska ustawa prasowa z 1986 r. Daje ona prawo osobie udzielającej informacji zakazania dziennikarzowi publikowania takiej wypowiedzi wówczas, gdy dziennikarz zmienił jej treść – jest to jednak sytuacja zasadniczo odmienna od regulacji w art. 14 ust. 1 i 2 polskiego prawa prasowego, która dotyczy informacji dosłownie cytowanej. Należy też zauważyć, że węgierska ustawa prasowa została wydana, podobnie jak polskie prawo prasowe, jeszcze w okresie *ancien régime*, po rządami art. 64 ust. 2 Konstytucji z 1949 r., który zapewniał wolność prasy tylko pod warunkiem zachowania jej harmonii z interesem socjalizmu oraz społeczeństwa.

27. Gdyby w reżimie obowiązującego polskiego prawa prasowego wymagającego pod groźbą kary kryminalnej autoryzacji od osoby, która uprzednio swobodnie, świadomie i bezpośrednio udzieliła informacji dziennikarzowi, miała publikować swoje wywiady Oriana Fallaci – świat nie poznałby odpowiedzi na najbardziej niewygodne i brutalne pytania zadawane przez nią możliwym tego świata: J. Arafatowi, Hajle Sellasje, M. Reza Pahlavi, Indirze Gandhi, Goldzie Meir, Z.A. Bhutto, W. Brandtowi, R. Chomeiniemu, M. Kadafiemu, Deng Xiaopingowi, L. Wałęsie. Jej wywiad z Henry Kissinger'em w 1972 r. przeszedł do historii. Kissinger nazwał go później „najbardziej katastrofalną rozmową z przedstawicielem prasy w mojej karierze” (Milada Jędrysik, *Oriana Fallaci nie żyje*, „Gazeta Wyborcza”, 16 września 2006, nr 217, s. 2). Bez tych wywiadów słabiej byśmy rozumieli świat, a jest praktycznie pewne, że przy autoryzacji większość z nich nie ujrzałaby światła dziennego z powodu braku zgody interlokutora albo z tej racji, że po autoryzacji odpowiedzi byłyby zbiorem opracowanych przez sztab zauszników komunałów płynących obok zadanych w rozmowie pytań.

28. Autoryzacja jest w takim kontekście cenzurą, która uniemożliwia zapoznanie się z oryginalną odpowiedzią. Aby uzyskać wywiad od ważnego dla danej kwestii w skali lokalnej czy krajowej rozmówcy, dziennikarz będzie w takiej sytuacji samocenzurował się, będzie unikał zadawania niewygodnych, dociekliwych pytań, byleby „zaliczyć” dla swojej gazety wywiad z osobą publiczną.

29. Archaiczne, zaskarżone przepisy prawa prasowego, nie pasują od lat do rzeczywistości wolnego, otwartego, pluralistycznego społeczeństwa także dlatego, że ignorują kompletnie rewolucję technologiczną, która gruntownie zmieniła sposób pozyskiwania i rozpowszechniania informacji poprzez publiczne i prywatne stacje radiowe oraz telewizyjne. Autoryzacja obowiązuje dziennikarzy powiązanych jakąś formą umowy z jakimkolwiek środkiem społecznego przekazu. W praktyce jednak, z natury rzeczy, dotyczy ona dziennikarzy prasowych oraz mediów internetowych. Dziennikarze radiowi i telewizyjni nadający swoje materiały na żywo albo którzy nagrali kilka godzin wcześniej wypowiedź kilkuminutową a mogący wstawić do informacji radiowych czy telewizyjnych wypowiedź dwudziestosekundową (o czym rozmówca wie, i ma do wyboru: mówić od razu bardzo zwięźle – co rzadko potrafi – albo zrezygnować z rozmowy, albo zrezygnować z autoryzacji – najczęściej z ochotą wybiera to ostatnie) opracowuje w studio sam lub z redaktorem prowadzącym fragment, choć dosłowny, wypowiedzi. Taka sytuacja faworyzuje dziennikarzy telewizyjnych oraz radiowych. Co więcej ten sam dziennikarz prowadząc rozmowę na żywo w radio nie

podlega reżimowi autoryzacji, a prowadząc z tą samą osobą rozmowę do prasy, podlega tym rygorom. Mamy wówczas do czynienia z nierównością wobec prawa w praktycznie tożsamej sytuacji. Dlatego w radio czy w telewizji rozmówca dziennikarza ujawniając nieostrożnie jakąś ważną dla debaty publicznej informację, zreflektowawszy się, że to nie leży w jego/jej interesie, może zareagować: „och, chyba powiedziałam/em za dużo”. Jeżeli taką wypowiedź ta sama osoba publiczna daje do dziennika czy tygodnika, czytelnik nie będzie miał żadnej szansy zapoznać się z nią jako z dosłownie cytowaną, najwyżej z jej omówieniem.

30. W państwie demokratycznym osoba publiczna (polityk, ważny urzędnik, żołnierz, funkcjonariusz, autorytet naukowy lub religijny itp.) nie może, w imię jakości debaty publicznej, manipulować *post factum* swoimi wypowiedziami. A jeżeli nawet, to opinia publiczna ma prawo to wiedzieć, jako o ważnym elemencie wpływającym na postrzeganie autora takich zmiennych wypowiedzi. Autoryzacja do tej wiedzy nie dopuszcza. Obywatele oczekują, że politycy będą osobami, które mają odwagę podejmowania mądrych decyzji w trudnych sytuacjach. Jeżeli polityk nie jest pewny tego, co mówi, nie jest pewny słów, których używa w sytuacji publicznej, udzielając informacji, to może to być sygnał dla opinii publicznej, że może sobie nie radzić w trudnej sytuacji. Opinia publiczna ma prawo do wiedzy na ten temat. Jak trafnie stwierdził TK „żaden obywatel nie jest zobowiązany do ubiegania się ani do pełnienia funkcji publicznej, zaś znając następstwa tego faktu w postaci upublicznienia pewnego zakresu informacji, należących do sfery prywatności, podejmuje on samodzielną i świadomą decyzję, opartą na rachunku pozytywnych i negatywnych konsekwencji, wkalkulowując określone ograniczenia oraz dyskomfort związany z ingerencją w życie prywatne” (por. wyrok w pełnym składzie z 21 października 1998 r., sygn. K. 24/98, OTK ZU nr 6/1998, poz. 97, pkt 3 uzasadnienia). Ten pogląd ugruntowany został w wyroku TK z 20 marca 2006 r. (sygn. K 17/05; OTK ZU nr 3/A/2006, poz. 30) w którym czytamy, że wyraźną tendencją charakterystyczną dla orzecznictwa i regulacji europejskich w odniesieniu do sfery chronionej prywatności jest „dążenie do zagwarantowania możliwie szerokiego dostępu do informacji publicznych, ponieważ stanowi on istotną gwarancję transparentności życia publicznego w demokratycznym państwie. Uznaje się w konsekwencji, że prywatność osób pełniących funkcje publiczne, pozostając pod ochroną gwarancji konwencyjnych (zwłaszcza art. 8 europejskiej Konwencji), może podlegać ograniczeniom, które co do zasady znajdować mogą usprawiedliwienie ze względu na wartość, jaką jest jawność i dostępność informacji o funkcjonowaniu instytucji publicznych w państwie demokratycznym. Wartość ta związana z transparentnością życia publicznego nie może prowadzić do całkowitego przekreślenia i zanegowania ochrony związanej z życiem prywatnych osób wykonujących funkcje publiczne. Osoby wykonujące takie funkcje z momentem ich podjęcia muszą zaakceptować szerszy zakres ingerencji w sferze ich prywatności niż w wypadku innych osób” (pkt 2.3 uzasadnienia) Z kolei RPO w stanowisku przedłożonym w niniejszej sprawie trafnie podniósł, że „osoba pełniąca funkcję publiczną bądź osoba powszechnie znana, wypowiadając się publicznie na tematy związane z pełnioną funkcją (prowadzoną działalnością) musi liczyć się z tym, że każde jej słowo zostanie usłyszane i może być rozpowszechnione przez media. Nie ma przy tym istotnej różnicy, czy rozpowszechnienie nastąpi w formie dosłownego cytatu, czy omówienia”.

31. Nie podzielam poglądu TK w niniejszej sprawie, że dziennikarz, który nie uzyska zgody osoby udzielającej mu informacji na jej dosłowne zacytowanie, może uciec się do omówienia

udzielonej mu informacji, że prawo prasowe „nie ogranicza w żaden sposób prawa dziennikarza do opisowej prezentacji myśli zawartych w relacjonowanej wypowiedzi, a tym samym prawa do informowania opinii publicznej o treści tej wypowiedzi” (pkt 2.1 uzasadnienia). Uważam, że opinia publiczna ma prawo do poznania dosłownej wypowiedzi interlokutora zawsze, gdy dziennikarz uzna, że jest to niezbędne dla przekazu informacji o sprawie interesującej jego czytelników. Uważam też, iż zabieg z omawianiem treści wypowiedzi ma charakter manipulacyjny i zwalnia obie strony, dziennikarza oraz jego interlokutora, z poczucia odpowiedzialności za słowo. I wreszcie, to że zaskarżone przepisy prawa prasowego pozwalają na takie „zabiegi” i „obejścia”, świadczy, że nie trzymają one standardu wymaganego od rzetelnego ustawodawcy.

V

32. Nie podzielam również poglądu wyrażonego w uzasadnieniu niniejszego wyroku TK, że „Bez wątpienia jedną z racji wprowadzenia publicznoprawnej sankcji karnej jest ochrona interesu publicznego, polegającego na zagwarantowaniu obywatelowi prawa do prawdziwej informacji. Autoryzacja jest jednym z najprostszych środków zapewnienia prawdziwości przekazu (...)” (pkt. 3.1. uzasadnienia). W tym kontekście TK stwierdził także: że „instytucja autoryzacji jest przejawem realizacji prawa obywateli do rzetelnej, czyli wiarygodnej, prawdziwej, uczciwej, jasnej, niewprowadzającej w błąd, odpowiedzialnej informacji. Prawo to nie zostało dosłownie wyrażone w Konstytucji, ale ma w niej swoiste «zakotwiczenie»” (pkt 2.2 uzasadnienia).

33. „Interes publiczny” oraz „prawo do informacji” należą do innych porządków. Pojęcie „interesu publicznego” występuje w ustawie zasadniczej czterokrotnie: w art. 17 ust. 1, art. 22, art. 63 oraz art. 213 ust. 1. Tylko w tym ostatnim przypadku współwystępuje z pojęciem z prawa do informacji, regulując kompetencję Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji do stania „na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji”. Nie ma zatem w Konstytucji takiego prawa jak „prawo do prawdziwej informacji”.

34. Jeżeli jednak obywatel miałby niewysłowione wprost w Konstytucji, ale wyinterpretowane z niej prawo do „prawdziwej informacji” to zobowiązaniem do respektowania tego prawa byłby dziennikarz. Tymczasem dziennikarz nie może być konstytucyjnie obciążony głoszeniem prawdy, choćby z tej racji, że nie jest organem władzy publicznej. Ma obowiązek rzetelnie poszukiwać i rozpowszechniać informacje, poglądy i idee. Prawo prasowe rozsądnie obliuguje dziennikarza aby etycznie i zgodnie z prawem, zachowując szczególną staranność i rzetelność, zbierał i wykorzystywał materiały prasowe (art. 12 ust. 1). Jeżeli dziennikarz miałby szerzyć prawdę, to konieczny byłby państwowy aparat nadzorczy, odpowiedzialny za przestrzeganie prawa obywateli do uzyskiwania prawdziwych informacji. Ten aparat – działając w interesie publicznym – chroniłby jednocześnie dziennikarza od szerzenia półprawdy lub nieprawdy.

35. O tym czy informacja zawiera prawdę czy nie, może decydować tylko odbiorca informacji, czytelnik, słuchacz, telewidz, internauta. Toczą się wielkie, światowe debaty na temat klimatu na naszym globie oraz na temat światowego kryzysu finansowego. W tej pierwszej stawiane są pytania, czy klimat się rzeczywiście zmienia, a jeżeli tak, w jakim to zmierza kierunku, jakie są

tego przyczyny a także, czy i co należy czynić aby zmiany te nie były niekorzystne. Generalnie rzecz ujmując są dwa obozy prezentujące swoje prawdy na ten temat. Są tacy dziennikarze, którzy etycznie i profesjonalnie oraz zgodnie z prawem angażują się po jednej ze stron, są i tacy, którzy są otwarci na argumenty obu stron. Czy w kontekście wyartykułowanego przez TK prawa każdego do prawdziwej informacji dziennikarze mieliby prawo do publikowania wywiadów na przykład z ekspertami czy z ekologami, nawet wywiadów autoryzowanych, tylko wówczas gdy zawierałyby one prawdę? Czy odbiorca informacji uzyskanej przez dziennikarza ma nie mieć prawa do poznania niekonsekwencji, nadinterpretacji, osobistych interesów, czasami nawet nieprawd i nadużyć w wydaniu rozmówcy dziennikarza? Pełnej prawdy o czynnikach i przyczynach kształtujących klimat Ziemi zapewne nie poznamy. Musielibyśmy wiedzieć wszystko o układzie słonecznym i jeszcze więcej. Na temat kryzysu finansów w świecie, zwłaszcza w sektorze wielkich banków hipotecznych i inwestycyjnych, wyrażane są także zupełnie sprzeczne poglądy przez polityków, biznesmenów oraz ekspertów – w tym także uznanych autorytetów – laureatów nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii. Tych ostatnich nie można podejrzewać o to, że nie dążą do poznania prawdy. Prezentują jednak różne prawdy – bo jednej wielkiej prawdy o przyczynach kryzysu zapewne nie poznamy przez wiele dziesięcioleci. Nie dlatego że jej nie ma, ale dlatego, że wiedza o czynnikach i narzędzia, jakimi dysponują dziś uczeni czy najlepsze instytuty badawcze są zbyt słabe. Czy dziennikarze mają prawo poszukiwać i przedstawiać swoim czytelnikom oczywiście błędne (dla nawet przynajmniej większości odbiorców) diagnozy ekspertów – radykalnych przeciwników wolnego rynku? Parafrazując powiedzenie Beniamina Franklina „gdybyśmy nakazali dziennikarzom, aby nie publikowali czegokolwiek dopóty, dopóki nie osiągną pewności, że w ten sposób nie pokażą prawdy, bardzo niewiele by drukowano”. Autorzy amerykańskiej Deklaracji Niepodległości z 4 lipca 1776 r. napisali, że jedną z kilku prawd oczywistych „samo przez się” jest, że wszyscy ludzie mają nienaruszalne prawo do poszukiwania szczęścia. Nie do szczęścia, lecz do jego poszukiwania – na własną odpowiedzialność. Na początku XX wieku w zupełnie innym państwie to właśnie władze państwowe miały zapewnić każdemu szczęście. Skończyło się to morzem nieszczęścia. Uważam że podobnie jest z prawdą. Nie mamy jako obywatele prawa do otrzymywania prawdziwej informacji. Każdy obywatel ma prawo do poszukiwania prawdy. Dziennikarze są jednym z narzędzi tego bezustannego poszukiwania. Dziennikarze są oczami, nosem, uszami, ustami społeczeństwa. Autoryzacja, tak jak jest ona ukształtowana w naszym prawie prasowym, osłabia te zmysły.

36. Autoryzacja nie jest złem samym w sobie. Zwłaszcza w rozmowie z ekspertami dziennikarz, nawet gdy wywiad nagrał na płycie filmowej, może mieć przy spisywaniu wywiadu dla dziennika czy tygodnika wątpliwości czy wszystko należycie zrozumiał. Jak przekonuje praktyka, sam wtedy zabiega o lekturę tekstu przez swojego interlokutora oraz o jego poprawki i uzupełnienia. Dziennikarz wie ponadto, że popełnione przez niego samodzielnie pomyłki w czasie zbierania specjalistycznych wiadomości wyeliminują go z rynku. Czy potrzebny jest zatem jeszcze miecz sankcji karnej?

VI

37. Jak już pisałem w pkt 2 niniejszego zdania odrębnego, jest oczywiste, że wolność słowa oraz wolność prasy nie mają charakteru absolutnego. Mogą one podlegać ustawowym ograniczeniom na warunkach określonych w art. 31 ust. 3 Konstytucji.

38. Sądzę jednakże, że osoba, która swobodnie, świadomie i bezpośrednio udzieliła dziennikarzowi informacji i która następnie ma merytoryczne powody by żądać skorygowania treści nieupublicznionej jeszcze wypowiedzi (na przykład doprecyzowanie przez eksperta przedstawionych dziennikarzowi danych), ma do dyspozycji – w razie publikacji wypowiedzi w wersji pierwotnej – wystarczające instrumenty prawne do dochodzenia swoich racji. Instrumentem takim nie powinien być przepis prawno-karny. Podzielałam w tym względzie argumenty przedłożone Trybunałowi przez skarżącego oraz przez pozostałych uczestników postępowania: Marszałka Sejmu, Prokuratora Generalnego oraz RPO. Uważam zatem, iż samo prawo prasowe zapewnia, w art. 31 oraz art. 32, taki instrument, dając prawo interlokutorowi dziennikarza prawo żądania od redaktora naczelnego redakcji właściwego dziennika lub czasopisma publikacji w krótkim, ustawowo określonym terminie, bezpłatnie, rzeczowego i odnoszącego się do faktów sprostowania wiadomości nieprawdziwej lub nieścisłej, jak również żądania opublikowania rzeczowej odpowiedzi na stwierdzenie zagrażające dobrom osobistym. W razie sporu właściwy jest sąd cywilny. Osoba, która uważa, że została poszkodowana przytoczeniem jej dosłownej wypowiedzi ma również możliwość skorzystać z gwarancji przepisów kodeksu cywilnego chroniących dobra osobiste (art. 23). Przepis art. 24 § 1 k.c. stanowi, że ten, czyje dobro osobiste zostaje zagrożone cudzym działaniem, może żądać zaniechania tego działania, chyba że nie jest ono bezprawne. W razie dokonanego naruszenia, może on także żądać, ażeby osoba, która dopuściła się naruszenia, dopełniła czynności potrzebnych do usunięcia jego skutków, w szczególności, ażeby złożyła oświadczenie odpowiedniej treści i w odpowiedniej formie. Na zasadach przewidzianych w kodeksie, może on również żądać zadośćuczynienia pieniężnego lub zapłaty odpowiedniej sumy pieniężnej na wskazany cel społeczny. Natomiast, jeżeli skutek naruszenia dobra osobistego została wyrządzona szkoda majątkowa, poszkodowany może żądać jej naprawienia na zasadach ogólnych (art. 24 § 2). Ponadto, zgodnie z art. 448 k.c., w razie naruszenia dobra osobistego sąd może przyznać temu, czyje dobro osobiste zostało naruszone, odpowiednią sumę tytułem zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę lub na jego żądanie zasądzić odpowiednią sumę pieniężną na wskazany przez niego cel społeczny, niezależnie od innych środków potrzebnych do usunięcia skutków naruszenia.

39. W literaturze przedmiotu podnosi się, że orzeczenia Sądu Najwyższego oraz sądów powszechnych w sprawach cywilnych, na tle sporów prasowych, zapewniają należytą ochronę prawa do prywatności. „Rozumienie tego prawa jest zgodne z międzynarodowymi standardami” (J. Sobczak, *Prawo do prywatności a wolność słowa i druku*, [w:] *Wolności i prawa jednostki oraz ich gwarancje w praktyce*, L. Wiśniewski (red.). Warszawa 2006, s. 178). Wiemy, choćby z mediów, że sądy cywilne rozstrzygają wiele sporów prasowych. Wiemy też, że zaskarżony przepis karny prawa prasowego (art. 49) jest praktycznie niestosowany. W latach 2003-2004 toczyło się tylko jedno postępowanie karne (zob. M. Mozgawa, *Odpowiedzialność karna za przestępstwa prasowe. Analiza dogmatyczna i praktyka ścigania*, [w:] *Prawo w działaniu*,

op.cit., s. 62), i że było to postępowanie przeciwko panu Jerzemu Wizerkanukowi, dziennikarzowi, który 14 lutego 2005 r. wniósł skargę konstytucyjną w niniejszej sprawie. Przedstawiciel Prokuratora Generalnego na rozprawie 29 września 2008 r. nie był w stanie przedstawić Trybunałowi żadnych danych o postępowaniach karnych o przestępstwo z art. 49 prawa prasowego w ostatnich latach. Nie znaczy to moim zdaniem, że przepis ten nie odgrywa swojej negatywnej, mrożącej debatę publiczną roli w polskim porządku prawnym. Nikt przecież nie kwestionuje konstytucyjnych przepisów innych niż prawno-karnych w sądowym rozstrzygnięciu sporów prasowych. Tymczasem Trybunał Konstytucyjny szereg razy orzekał (zob. choćby powołane tu wyżej wyroki) w przedmiocie konstytucyjności przepisów prawa karnego w relacji do wolności słowa oraz wolności prasy.

VII

Konkludując, sądzę, że nie ma żadnej istotnej przemożnej potrzeby, któracyżby konieczną w naszym porządku prawnym obowiązywanie instytucji autoryzacji uregulowanej w zaskarżonym art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego. Jest on niezgodny z art. 14, art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji. Przy takim rozstrzygnięciu, orzekanie o konstytucyjności art. 49 w związku z art. 14 ust. 1 i 2 prawa prasowego byłoby zbędne.

Autorzy

Dr Adam Bodnar

doktor nauk prawnych, adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, sekretarz Zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, szef Działu Prawnego Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Dr Michał Zaremba

doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Zakładzie Prawa Prasowego Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, autor książki „Prawo prasowe. Ujęcie praktyczne”.

Dr Ireneusz C. Kamiński

doktor nauk prawnych, adiunkt w zespole Prawa Europejskiego i Międzynarodowego Instytutu Nauk Prawnych PAN. Wykłada na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ekspert Rady Europy, współpracownik i konsultant wielu krajowych i międzynarodowych organizacji, zajmujących się problematyką europejską oraz ochroną praw człowieka. Autor m.in. zbioru „Swoboda wypowiedzi w orzeczeniach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu”.

Red. Teresa Torańska

dziennikarka i felietonistka „Gazety Wyborczej”. W latach 70. współpracowała z tygodnikiem „Kultura”, później także z paryską „Kulturą”. Jest autorką książki „Oni” – wywiadów z byłymi komunistycznymi decydentami i dygnitarzami. Od 2000 r. pracuje w „Dużym Formacie”, reporterskim dodatku do „Gazety Wyborczej”, gdzie publikuje rozmowy z czołowymi postaciami polskiej sceny publicznej.

Prof. Bogudar Kordasiewicz

doktor habilitowany, profesor oraz kierownik Katedry Prawa Cywilnego w Wyższej Szkole Handlu i Prawa w Warszawie oraz docent w Instytucie Nauk Prawnych PAN. Pracuje także w kancelarii Hogan & Hartson jako „of counsel”. Specjalista z zakresu ochrony dóbr i prawa prasowego. W 1991 r. opublikował rozprawę habilitacyjną pt. „Jednostka wobec środków masowego przekazu”. Autor licznych artykułów i publikacji z zakresu prawa prasowego oraz prawa cywilnego (w tym jeden z autorów systemu prawa prywatnego).

Prof. Svein Brurås

profesor zwyczajny Wydziału Mediów i Dziennikarstwa Uniwersytetu w Voldzie (Norwegia). Autor wielu publikacji i książek dotyczących etyki dziennikarskiej.

Łukasz Lasek

student Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.